GAZETA POLSKA CHICAGO

BOŻE ZBAW POLSKĘ

PISMO LUDOWE DLA POLONII W AMERYCE.

No. 46. Chicago, Illinois, Czwartek dnia 17go Listopada, 1910 roku. Rok 38.

Entered as Second Class Matter June 25th 1885 at the Post Office at Chicago, Illinois, under Act of March 3rd 1879.



LEGISLATIVE PALACE MONTEVIDEO, URUGUAY



DR CLAUDIO WILLIMAN PRESIDENT OF URUGUAY

Rewolucya w Uraguaju.

Dla odmiany mamy obecnie rewolucyę w rzeczypospolitej uraguańskiej. Powstańcy zajęli już podobno Nico Perez, miasto położone o 125 mil na północ od Montevido. Walczą ze sobą dwie frakcye prezydencyalne; wybory na prezydenta przypadają na 1 marca 1911 roku i — kampania dwóch kandydatów, Ordoneza i Bacchiniego doprowadziła do krwi rozlewu. Obecnie prezydentem jest dr. C. Williman, którego podobiznę obok gmachu sejmowego podajemy powyżej.

Z CAŁEGO SWiATA.

Polityka okupacyi i zaborów. — Podział Persyi. — Kraj ten od lat pięciu widownią strasznych przewrotów. — Traktat anglorosyjski z roku 1907 wyrokiem śmierci dla Persyi. — Wszystko "w interesie ludności miejscowej"! — W każdym razie bez opozyci podział Persyi nie da się przeprowadzić. — Francya a przedewszystkiem Niemcy gotują veto.

Na starym kontynencie odbywa się szybka przemiana. Ledwie świat ochłonął po wstrząsającej wojnie małej Japonii z wielką Rosyą, która ostatecznie skończyła się zniszczeniem floty rosyjskiej i zaborem cesarstwa koreańskiego, oraz zawładnięciem Mandżuryi przez Japonię — a już przygotowuje się nowy porządek rzeczy drugiego końca. Od chwili klęsk rosyjskich w Mandżuryi przeżywa Persya najgwałtowniejsze wstrząśnienia wewnętrzne.

Upadła najstarsza w świecie despocya ze swymi satrapami, upadła pierwsza niegdyś organizacya militarna i od lat pięciu przedstawia wielki kraj środkowego Iranu, kolebka aryjskiego szczepu, olbrzymie płaskowzgórze świata od Araratu po czarną pustynię Karakorum i od brzegów południowych Kaspijskiego morza po zatokę perską i morze Arabskie, jeden ciąg wielkich rewolucyi i zmian wewnętrznych, od obalenia despotyzmu króla królów i ustanowienia parlamentu Mejlis i Szora, aż do anarchii i reakcyi, rządów obcych wojsk i podziału olbrzymiego kraju na dwie sfery wpływu — i do prawdopodobnej okupacyi przez wojska angielskie z Indyi na południu, a wojska rosyjskie na północy linii, przechodzącej ze wschodu na zachód przez Ispahan.

Aż do śmierci szacha Muzzaffer Eddina w dniu 8 stycznia 1907 r. istniała ostra rywalizacya dwu wpływów politycznych w Persyi, która od chwili podboju Indyi i Beludżystanu przez Anglię, a centralnej Azyi i Turkiestanu przez Rosyę, uchodziła za "kość niezgody", jak mówił Thiers, między Anglią a Rosyą.

Ale po śmierci Muzzaffer Eddina dwa dotychczas w Azyi rywalizujące państwa pod wpływem wspólnego groźnego niebezpieczeństwa, idącego ze Wschodu, porozumiały się. W dniu 31 sierpnia 1907 roku podpisana została ugoda, czyli traktat anglo-rosyjski który był wyrokiem śmierci dla niezawisłości państwowej Persyi.

Oczywiście w języku dyplomatycznym nazywało się to 'gwarancyą' niezawisłości Persyi przy utrzymaniu kontroli finansowej i podziale sfery wpływów Anglii i Rosyi w Persyi.

Utworzone zostały dwie sfery wpływów i sfera neutralna. Rosyjska sfera wpływu obejmuje północną Persyę, prowincyę Asserbeidżar z Tabris, oraz prowincye nadkaspijskie po linię Zohab Ispahan — Jezd — Zulfikar, a więc cały Kurdystan — Chorasan po Czarną pustynię i oazę Merw, aż po granicę Afganistanu.

Angielska sfera wpływu obejmuje całe wybrzeże południowe wraz z linią Bender Abbas, Kirman — Birdjan. Młody szach bez żadnego wpływu w kraju wyniszczonym wojną domową i walkami stronnictw wywieziony został do Odesy na naukę, a po jego śmierci dyplomata perski Nasr-ul-Mulk, wychowaniec oksfordzkiego kolegium, przyjaciel i kolega z ławy szkolnej lorda Curzona, wicekróla Indyi, i sir Edwarda Grey'a, obecnego kierownika zagranicznej polityki Wielkiej Brytanii.

Północna część Persyi jest faktycznie przez Rosyę wojskowo zajęta, okupacya Kurdystanu i Azebeidżanu jest faktem dokonanym.

Wobec tego Anglia nie chcąc się na szwank narazić, musi wyciągnąć konsekwencyę z dokonanego układu i prawdopodobnie przystąpi do okupacyi portów: Guator, Czahbar, Bender Abbas i Bender.

Wojska indyjskie mogą wkroczyć z Beludżystanu do Kirmann i Sziras. Anglicy zajmą Suzę, Persepolis i Pasorgada z grobem Cyrusa, Rosyanie zaś Tabris, Teheran, Ispahan i Eksbatanę.

Po raz pierwszy zatem Rosya zetknie się bezpośrednio z panowaniem Wielko-Brytyjskiem, dwie administracye o tak odmiennym typie, różnych metodach i celach spotkają się z sobą na starożytnej ziemi perskiej.

Nie może być wątpliwości, która z nich okaże się zdolniejszą do penetracyi cywilizacyjnej w kraju pełnym bogactw natury, ale zupełnie pozbawionym środków nowoczesnej cywilizacyi. Jest to bowiem dziś już jedyny na świecie kraj bez sieci kolei żelaznych i bez sieci dróg bitych. Kraj, którego handel obliczony jest na 250 milionów fr. rocznie, posiada 12 kilm. kolei żelaznych: Teheran — Shoh Abdul Azis, i dwie drogi, bite Teheran — Kum i Teheran — Kaswin, Anglicy wybudowali sieć telegraficzną Kaszan — Jezd — Kirman — Bain — Beludżystan: "Indo — European — Telegraph" posiada 7,780 klm. telegraficznych sieci i 12,000 klm. drutów, oraz 95 urzędów telegraficznych. Austryaccy urzędnicy zorganizowali pocztę i utworzyli 110 urzędów pocztowych.

Nadto anglicy budują drogę z Dżulfy do Tabris. Anglicy wniosą kulturę do dzikiego kraju.

Urzędowa angielska nota o położeniu obecnem w Persyi zupełnie otwarcie zapowiada okupacyę wojskową Persyi. Jeżeli do trzech miesięcy nie będzie przywrócony porządek w południowej Persyi — wówczas angielsko-indyjska armia zajmie kraj i obsadzi wszystkie urzędy i weźmie w ręce administracyę kraju. Koszta tej administracyi mają być pokryte z podwyższenia ceł w portach zatoki Perskiej.

Jeżeliby się okazało trudnem zrekrutowanie wojska z pośród ludności miejscowej, wówczas utworzy się wojsko indyjskie w poważniejszej sile.

Biuro Reutera w Londynie donosi urzędowo, że pod tym względem nastąpiło zupełne porozumienie gabinetów w Petersburgu i na Downingstreet, obydwa rządy działają jedynie tylko "w interesie ludności miejscowej". Wszakże o podziale Persyi nie ma mowy. Przeciwnie obydwa rządy porozumiały się, żeby nie mieszać się do spraw wewnętrznych Persyi. Ograniczają się tylko do utrzymania porządku publicznego i ochrony życia i mienia obcych przebywających w Persyi. Tak mówią sfery rządowe.

Wszakże inaczej przyjmuje te zarządzenia opinia publiczna w Anglii. "Times" pisze bez ogródek o podziale Persyi, a konserwatywny "Daily News" wyraża obawę, że ostatnia nota rządu angielskiego może doprowadzić do zawikłań. Nie ulega bowiem wątpliwości, że to jest zapowiedzią podziału Persyi.

Również poważny "Daily Graphic" podnosi głos przestrogi przed konsekwencyami, do których okupacya Persyi i zatem idący podział Persyi musi doprowadzić.

Nie ulega wątpliwości, że inne mocarstwa, mające także swe interesy w Persyi, będą się domagały swego udziału i wystąpią z żądaniem kompensaty. Wtedy zaś konflikt będzie nieunikniony.

Anglia chce przyjąć odpowiedzialność za utrzymanie porządku na drodze między Buszyrem, Szyrasem a Ispahanem — tak brzmią najnowsze wiadomości urzędowe.

I tu jest pierwszy punkt starcia między polityką Anglii a Rosyi w Persyi. Według bowiem dokonanego w r. 1907 podziału sfer wpływu Ispahan znajduje się w sferze wpływu rosyjskiego, a zamiary dyplomacyi angielskiej dziś ujawnione o wiele przekraczają sferę wpływu angielskiego.

Wynika stąd, że już po 3 latach kiedy przyszło do wyciągnięcia praktycznych konsekwencyi z traktatu anglo-rosyjskiego, powstają pierwsze nieporozumienia — i musi nastąpić zmiana traktatu. W pierwotnym tekście umowy było przewidziane utworzenie sfery neutralnej. Dziś już o tem nie ma mowy. Anglia wytknęła już linię swego panowania po przez sferę neutralną i oświadcza, że utrzymać musi drogę Buszyr-Szyras-Ispahan. Ultimatum Anglii, wysłane do Teheranu, jest zapowiedzią bardzo doniosłych zmian na płaskowzgórzu Iranu.

Sprawa poczyna być niebezpieczną — pisze paryski "Siecle" — nakłada bowiem nową i ciężką odpowiedzialność na Rosyę.

"Rosyanie niechaj pamiętają o Finlandyi, o Polsce, Malorusi, Kaukazie i o pozostałych jeszcze w ich rękach resztkach Mandżuryi. My, francuzi, przypominamy sobie, że rządowa prasa angielska dopiero przed kilkoma miesiącami radziła Francyi, aby się zbytnio nie angażowała w sprawę marokańską.

Czyż droga z Buszaru do Szyras nie jest dalszą, aniżeli z Casablanki do Marakesz? Ale nie tylko we Francyi — większe jeszcze niezadowolenie powstaje w Turcyi, największe w Niemczech. Turcya obsadziła Urmię w Aserbeidżanie i gotowa jest spotkać się z wojskiem rosyjskiem. Urmia ma dla Turcyi wielkie znaczenie, jako forteca, stanowiąca klucz dla całego Kurdystanu.

Ale najboleśniej dotknięte są Niemcy.

Co się stanie z koleją Bagdadzką?

Kolej z Bagdadu do Basra, a stamtąd do zatoki Perskiej pod Kadimech-Kosima jest na ukończeniu. Szyny na moście nad Eufratem pod Sefenkią położone.

Dziewięć lat już minęło, jak Siemens z Zilmi-baszą, tureckim ministrem handlu, założyli towarzystwo dla budowy kolei z Konia do Barsa.

Budowę oddano Societe du chemin de fer Ottoman d'Anatolie, cylijska równina już przekroczona najstarsze zabytki kultury abisyńskiej w Mezopotamii koleją żelazną połączone, a nadewszystko 500 mil. fr. wydane. Jeszcze tylko prace około osuszenia błot nad jeziorem Karawirun i nad irygacyą doliny Konia nieukończone. Tajny radca budownictwa Mackensen z Berlina prowadzi budowę w przyspieszonem tempie i za lat 3 ma już oddać kolej bagdadzką do użytku — Niemiec, a tu z nienacka zjawiają się tuż u wylotu kolei nad zatoką perską anglicy i wojsko indyjskie. Co będzie z koleją bagdadzką?

Toteż można wierzyć berlińskiemu korespondentowi 'Standarta', że nota angielska do Persyi spotkała się z najwyższem oburzeniem sfer rządowych w Berlinie. W wypadkach, kolei gotują się w Azyi środkowej na Iranie, Niemcy w żadnym razie rolą bierną nie zadowolą się. W kołach dyplomatycznych berlińskich obawiają się, żeby opozycya niemców nie uniosła ich zbyt daleko.

W każdym razie bez opozycyi podział Persyi nie da się przeprowadzić. I nie można nawet przewidzieć, do jakich zatargów może doprowadzić "podział Persyi."

Telegramy z Ameryki.

KATASTROFA.

W kopalni węgla znalazło śmierć pięciu górników.

HILLSBORO, Ill. — W kopalni węgla School Creek Coal Co. nastąpił w piątek wybuch gazów, który uśmiercił pięciu górników, a kilkunastu pokaleczył i popalił. Około 50 innych górników wyratowano z zagrożonego miejsca. W kopalni znajdowało się wtedy przeszło 350 górników, ale 300 było w miejscu bezpiecznem.

OKRĘT ZAGINAŁ.

Od miesiąca nie ma wieści o parowcu "Manhattan."

NEW YORK. —Parowiec Manhattan, wiozący 28,000 beczek nafty z New Yorku do Algieru, zginął gdzieś na oceanie i zapewne znajduje się na dnie morza z załogą i całym ładunkiem.

Załoga parowca składała się z 32 marynarzy, o których nie ma żadnej wieści. Podróż z New Yorku do Algieru trwa zazwyczaj 17 dni, tymczasem miesiąc już upłynął, a o okręcie ani śladu. Jest tedy przypuszczenie że zatonął podczas burz, jakie szalały na oceanie.

UGOTOWAŁ SIĘ W KOTLE.

GLENN FALLS, N. Y. — Peter Christian, robotnik w tutejszej papierni, wpadł do kotła napełnionego wrzącą papką, w której papier wyrabia i ugotował się formalnie. Z kotła wydobyto tylko kości nieszczęśliwego.

JEZUICI NAPŁYWAJĄ DO AMERYKI.

NEW YORK. — Przybyło do tutejszego portu 18 Jezuitów wypędzonych z Portugalii. Jezuici w klasztorze św. Franciszka Ksawerego przyjęli swoich konfratrów z otwartemi rękami i dali im tymczasowy przytułek w swoich celach. Przybysze są zbiedzeni i sterani a nie goleni od kilku tygodni. Przeżyli oni ciężkie dnie, bo ich więziono i ścigano, jak jakich kryminalistów.

SZCZĘSLIWY OJCIEC.

PEORIA, Ill. — Frederick Demin, robotnik, jest szczęśliwym ojcem 22 dzieci, chociaż sam liczy dopiero 40 lat życia. Znowu onegdaj małżonka obdarzyła go parą bliźniąt, czwartą z rzędu. Dzieci wszystkie żyją i są zdrowe. Demin powiada, że jest najszczęśliwszym człowiekiem na świecie, bo kocha dzieci i jest im rad.

ZAKONCZENIE STRAJKU WOZNICÓW.

NEW YORK. — Cztery tysiące strajkujących woźniców i ich pomocników u kompanii ekspresowej powróciło do pracy. Kompanie zgodziły się na żądania strajkujących i podpisały kontrakt. Woźnice teraz pakują dniem i nocą, towary, jakie leżały w składach kompanii od początku strajku.

KŁÓTNIE SIĘ ZACZYNAJĄ.

WASHINGTON, D. C. —Demokratyczni kongresmani organizują blok, który ma przeciwdziałać wyborowi Champ Clarka, demokratycznego kongresmana na przewodniczącego izby kongresu. Podobno już 39 demokratów zorganizowało się przeciwko Clarkowi, chociaż i Cannona także nie chcą. Walka o "speakership" będzie zaciętą, bo kandydatów jest kilku.

ODRZUCENIE OFERTY.

MILWAUKEE, Wis. — Arturowi Czerwińskiemu, Polakowi, posiadającemu przepyszny baryton, ofiarowano mniejszą rolę w operze Metropolitan Opera Co., aby przytem mógł się dalej kształcić w śpiewie i wyjść na słynnego śpiewaka. Odrzucił on jednak ofertę z powodu, że zrobiłby krzywdę swej rodzinie, którą utrzymuje ze swego zarobku, gdyby się poświęcił nauce. Czerwiński w niedzielę i wieczorami śpiewa w pięciocentowym teatrze i istotnie ma bardzo śliczny głos, brak mu tylko wykształcenia technicznego.

PRZEMYSŁ I HANDEL PÓJDZIE W GÓRĘ.

CLEVELAND, O. — C. Price, prezydent kompanii stalowej Cambria Lenkens Iron and Steel Co. przepowiada ożywiony ruch w przemyśle stalowym z powodu zwycięstwa demokratów. Twierdzą oni, że teraz interes odetchnie wolniej, stosunki finansowe się naprawią i można być pewnym, że dobrobyt w kraju zakwitnie. Nie mówią jednak ci przemysłowcy, na czem opierają się te różowe nadzieje.

ŻONA CRIPPENA.

PHILADELPHIA, Pa. — Adwokat Franciszek Tracey Tobin, który twierdzi, że żona dra Crippena żyje i tylko się ukrywa, znów głosi, że otrzymał jakiś list od pewnej osoby, która twierdzi, że widziała żonę dra Crippena i z nią nawet rozmawiała, a która miała powiedzieć, że uratuje męża od szubienicy. — Pani Crippen ma się ukrywać w Chicago i detektywi jej tu poszukują. Mało to jest prawdopodobne.

"ZŁOTE CZASY."

WASHINGTON, D. C. — Chcąc jakoś ratować sytuacyę polityczną i wykazać, że w kraju niema biedy, a dobrobyt, mimo wysokiej taryfy trustów i szalonej drożyzny, kontroler skarbowy Murray ogłasza w swoim raporcie, że dziewięć milionów obywateli w Stanach Zjednoczonych zaoszczędziło sobie ogółem $357,000.000, czyli, że na każdego mniejszego depozytora przypada przeciętnie $24 i 77 centów. W bankach jest dosyć pieniędzy i że jeszcze nigdy tyle nie złożono w nich depozytów co tego roku. Nie dodaje jednak kontroler Murray, że te depozyty złożyli ci, co jakikolwiek interes prowadzą, należą do trustów i zdzierają skórę z biedaków.

Robotnicy napewno nie złożyli żadnych depozytów, a porobili jeszcze długi przy tak szalonej drożyźnie żywności, opału: mieszkania: światła i odzienia.



Krewny Morgana ministrem Kolonii w Anglii.

Prasa amerykańska bardzo się cieszy wywyższeniem "Amerykanina" bo za takiego uważany jest Lewis W. Harcourt, synowiec "króla" z Wall st. w Nowym Yorku, J. P. Morgana, który został zamianowany ministrem Kolonii angielskich. Pensya wynosi 25,000 funtów rocznie.

NIEMCZENIE W KOŚCIELE.

"Pielgrzym", organ duchowieństwa dyecezyi chełmskiej, zamieszcza taką korespondencyę:

Przed niejakim czasem opisał pewien korespondent smutne stosunki, panujące w parafi sępoleńskiej z powodu niemczenia Polaków przez ks. prob. Schwanitza. Korespondent słusznie ganił niemczenie w kościele, bo Kościół katolicki nie ma odbierać języka ojczystego żadnemu narodowi — przeciwnie, dla wszystkich ma być równie sprawiedliwy.

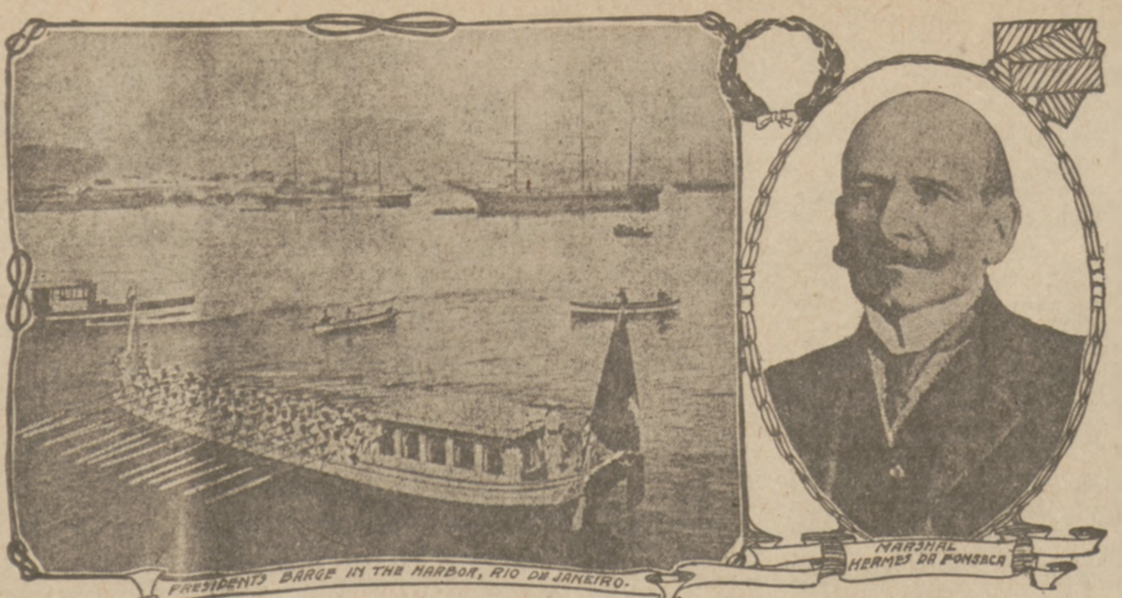
Niestety! pod względem niemczenia polskich parafian nie jest ks. prob. Schwanitz odosobniony — księży germanizatorów mamy po dziś dzień już wiele.

W sąsiedniej parafii kamieńskiej nie lepiej się dzieje, bo i tamtejszy proboszcz, ks. Lessel w Kamieniu, niemczy tak samo, jako ks. Schwanitz w Sępolnie — może nawet jeszcze bardziej. — Miasto Kamień tak zniemczone że rzadko się słyszy polskie słowo. Na licy w Sępolnie przynajmniej podczas targu słyszy się mowę polską, bo wsie dosarczą mówiących po polsku, a że Kamień nie ma targów, więc ani śladu o polskości. Tam gdzie, przed paru laty nie słyszano ani słowa po niemiecku, ksiądz germanizator zaszczepił dla chwały "Vaterlandu" niemczyznę. Ks. Lessel, jako katolicki kapłan, jest nawet przewodniczącym luterskiego "Raifeisenu" i dla niego agituje — a czem "Raifeisen" jest i do czego dąży, to wszyscy widzimy i wiemy.

Od długich lat już przyglądam się germanizatorskiej robocie ks. Schwanitza w Sępolnie i ks. Lessla w Kamieniu. Dzisiaj mnie starość przygniata i niezadługo mo- że zejdę z tego świata, a sumienie starość przygniata i niezadługo może zejdę z tego świata, a sumienie nie dałoby mi pewnie oczu zamknąć, gdybym miał przemilczeć te wszystkie krzywdy, jakie nam się w parafii dzieją. Innej drogi nie znam, aby zrzucić ten ciężar, gniotący moją duszę polsko-katolicką, jak odezwać się publicznie, nie na to, aby ks. Schwanitza z Sępolna i ks. Lessla z Kamienia poniżyć lub oczernić, tylko na to, żeby zwrócić im uwagę na krzywdzące postępowanie wobec parafian polskich. Może choć na schyłku życia przyjdą do przekonania, że źle czynili, nadużywając świątyni Pańskiej do niemczenia ludu polskiego.

W parafii sępoleńskiej niektóre dzieci mówią wprawdzie w domu pacierz po polsku, lecz w kościele modlą się na niemieckich książkach, bo je ks. Schwanitz uczył zasad religii w niemieckim języku. Niejeden parafianin polski wiele walk z ks. Schwanitzem staczać musiał, lecz on zawsze trzymał się swych nienaturalnych zasad. W końcu uprzykrzyły się te ciągłe zwady, a szkoda, bo gdyby parafianie polscy byli się wytrwale bronili nie byłby ks. Schwanitz parafii naszej tak dalece zniemczył.

Zabieram głos publicznie i dla tego, aby powiedzieć otwarcie, że jeżeli nas księża Niemcy niemczą i tem samem uprawiają grunt pod luteranizm — spada w części wina także na nas samych, bo nie powinniśmy dać się zniemczyć. Nasza ospałość, nasza, że tak powiem, głupia uległość, brak zgody i jedności, a brak zrozumienia, do czego dąży ksiądz-germanizator, brak świadomości, co nam zagraża, ośmiela księży-germanizatorów do niemczenia nas. Skoro przez kościół nas zniemczą, nietrudno będzie wrogom katolicyzmu zrobić ze zniemczonych Polaków lutrów, boć powszechnie wiadomo, że skoro Polak utraci język ojczysty, wtedy też i łatwo zlutrzyć go.



Inauguracya nowego prezydenta w Brazylii.

Dnia 15 listopada odbyła się w Rio de Janeiro uroczysta inauguracya nowego prezydenta rzeczypospolitej Brazylijskiej, którym jest Marshal Hermes da Foncesca. Powyżej podajemy jego podobiznę i — widok na zatokę miasta Rio de Janeiro, z barką prezydencyalną na pierwszym planie. Hermes da Fonseca urodził się w roku 1855 i większą część życia spędził w służbie wojskowej.

Telegramy Zagraniczne.

REPUBLIKA PORTUGALSKA UZNANA.

Wielka Brytania, Francya, Hiszpania, Włochy, Niemcy i Stany Zjednoczone uznają nowy rząd.

LIZBONA. — Niemcy poszły w ślad Wielkiej Brytanii, Francyi, Hiszpanii i Włoch i podjęły pertraktacye z rządem rzeczypospolitej. Akcya tych rządów jest uważana za faktyczne uznanie rzeczypospolitej portugalskiej i z tej racyi w poprzedni wieczór urządzono demonstracyę przy pochodniach, której przewodzili przywódcy republikańscy.

Demonstranci przeszli obok ambasad tych mocarstw, które nawiązały na nowo stosunki dyplomatyczne z Portugalią.

LIZBONA. — Również i dyplomatyczni przedstawiciele Stanów Zjednoczonych, Rosyi, Szwecyi i Norwegii powiadomili portugalski urząd zagraniczny, że odnośne rządy upoważniły ich do urzędowego porozumienia się z rządem portugalskim w sprawach bieżących.

Ponieważ Wielka Brytania, Francya, Hiszpania i Włochy już w czwartek odnośne deklaracye wydały, uważa się postępowanie wszystkich tych mocarstw za faktyczne uznanie rzeczypospolitej.

ZBRODNIA W KLASZTORZE.

Rosya ma także podobny skandal jak Polska w Częstochowie.

PETERSBURG. — W połowie ub. m. w ławrze Troicko-Siergiejewskiej pod Moskwą dokonano tajemniczej zbrodni. Zamordowany tam został jeronach Anatol, przyczem naczelnik moskiewskiej policyi tajnej Koszko po obejrzeniu celi, w której morderstwo zostało popełnione, stwierdził, iż duchownego Anatola zamordowało dwu jakichś zbirów dla rabunku.

Władze śledcze stwierdziły, ponadto, że w przededniu zabójstwa 14-letni Aleksander Kazakow widział, jak dwóch mężczyzn niosło drabinę, po której mordercy dostali się do celi duch. Anatola. Skonfrontowano z chłopcem tym wszystkich stróżów klasztornych. W jednych z nich, niejakim Mariejewie, chłopiec poznał jednego z tych ludzi, którzy nieśli drabinę. Marjewiewa natychmiast aresztowano, a wkrótce potem uwięziono również przyjaciela Mariewjewa — stróża Wasila Zdanowa.

Obu aresztowanych przewieziono do więzienia w Moskwie. Obaj przez długi czas zaprzeczali stanowczo, jakoby wiedzieli cośkolwiek o zabójstwie duchownego Anatola. Dopiero po kilkutygodniowem więzieniu przyznał się do morderstwa Zdanow, który oświadczył, że w zbrodni brał również udział i Mariejew.

Na badaniu Zdanow zeznał, że w klasztorze pracował od 1 i pół roku. Tutaj zaprzyjaźnił się z Mariejewem i postanowili okraść główny sobór w ławrze. Wkrótce jednak przekonali się, że nie będą w stanie tego dokonać. Wówczas zwrócili uwagę na jeromonacha Anatola, którego wszyscy uważali za człowieka zamożnego.

Zdanow ze swym przyjacielem postanowili po naradzie okraść duchownego Anatola w nocy z dnia 12 na 13 września, gdy klasztoru miał pilnować Mariejew, który miał przystawić drabinę do okna celi jeromonacha.

Zdanow, ubrany tylko w brudną bieliznę, wszedł po drabinie do celi Anatola. Tutaj zaczął szukać pieniędzy, przyświecając sobie świecą woskową. W tej chwili obudził się duchowny Anatol: Zdanow rzucił się nań i dłutem zranił go śmiertelnie w szyję. Aby uniemożliwić rannemu wzywanie pomocy, Zdanow zatkał mu usta chustką i zaczął dusić. Gdy duch. Anatol skonał, Zdanow wyciągnął z pod poduszki paczkę papierów procentowych, wartości 20,000 rb. zabrał budzik, złoty zegarek z dewizką, oraz dwa zegarki srebrne.

Podczas, gdy Zdanow mordował jeromonacha, Mariejew zawołał jeszcze jednego swego przyjaciela Wasina i wraz z nim czekał na podwórzu klasztornem na Zdanowa.

Ten, dokonawszy zbrodni, wręczył Mariejewowi, który ukrył się w drwalni, węzełek z pieniędzmi zrabowanemi przedmiotami. Zdanow zaś poszedł się przebrać i omyć ręce.

Wobec tych zeznań, jakie wydobyto ze Zdanowa i Mariejewa, aresztowany został i Wasin. Ten do zbrodni się przyznał, nie chce jednak wyjawić, gdzie ukrył zrabowane przedmioty.

NIEMCY I TURCYA.

Obłęd prusofilski. Inteligencya i ludność turecka entuzyazmuje się Niemcami.

KONSTANTYNOPOL. — Obłęd prusofilski połączony z entuzyazmem dla cesarza Niemiec "potężnego a lojalnego przyjaciela Turcyi i Islamu [!]" jest chwilowo ciekawym objawem psychologicznym jakiemu ulega ludność a nawet część inteligencyi tureckiej. Onegdaj odbyło się w sali Odeonu w Konstantynopolu wielkie zebranie, będące jednocześnie demonstracyą przeciw polityce Anglii, Rosyi, a nawet Francyi, jako zmierzających wprost do podziału Persyi, do opanowania wybrzeży zatoki Perskiej, a więc do osłabienia lub nawet unicestwienia, starożytnego państwa, będącego odwieczną twierdzą Islamu. Zgromadzenie trwało 5 godzin. Wygłoszono długie i gorące mowy. Między innymi tatar Agajew, pochodzący z prowincyi tatarskich, należących do Rosyi, dowodził, że ludy Zachodu, przejąwszy kulturę ze źródeł Wschodu, obróciły ją na to, by ludy wschodnie ujarzmić. Obecny sojusz rosyjsko-angielski, zmierzający do podbicia Persyi, jest kwestyą życia i dla Turcyi zarazem. Turcya zatem powinna całą siłą opierać się takiej polityce i bronić interesów ludów mahometańskich.

Drugi mówca, Radżi-bej gromił Anglię, która w związku z Rosyą, zamierza wystąpić czynnie przeciw Islamowi. Anglia, mniema mówca, porzuciła szlachetną rolę obrońcy ludów uciśnionych.

Trzecim mówcą tu był deputowany ze Smirny, a zarazem duchowny, Ubeidulła, który zwracając się do obecnych na zebraniu oficerów, deputowanych, członków komitetu, duchownych itp., wyraził swe uczucie oburzenia przeciw polityce Anglii i Francyi, które to państwa były niegdyś ideałem dla liberałów tureckich, a dziś tak srodze ten ideał zawiodły, wiążąc się z wrogami wolności.

Ale — kończy mówca — mamy na szczęście silnego protektora przyjaciela Islamu. Takim jest Wilhelm II: cesarz niemiecki.

Grzmiącemi oklaskami na cześć liberalnych Niemiec i protektora uciśnionych wyznawców Islamu, zakończyło się zgromadzenie; a jako wynik zredagowano telegram do cesarza Wilhelma, jako do "opiekuna Islamu", z prośbą, aby zechciał, w imię tej przyjaźni wziąć również pod opiekę "naszych uciśnionych braci w Persyi."

Przy całej sympatyi, jaką każdy dobrze myślący człowiek mieć powinien dla liberalnych dążeń Młodej Turcyi, a zarazem dla zagrożonej przez przemoc Persyi, trudno się jednak wstrzymać od uśmiechu nad naiwnością i łatwowiernością tych turków, którzy wierzą w bezinteresowną przyjaźń cesarza Niemiec i króla pruskiego oraz w czystość jego uczuć dla uciśnionych ludów mahometańskich i zagrożonego Islamu.

NOWY KANAŁ.

Warszawa największem centrem handlowem w Europie.

BERLIN. — W ostatnim zeszycie poważnego pisma naukowego "Deutsche Revue" prof. politechniki w Akwizgranie, Maks. Eckert podaje projekt szczegółowy olbrzymiego kanału między Paryżem a Warszawą i Warszawą a Odesą przez odpowiednie połączenie wielkich rzek i utworzenie kanałów, umożliwiających stałą żeglugę. Pro. E. wskazuje na to, że Anglia i Ameryka powoli zdobywają wszystkie rynki azyatyckie, a jeżeli mocarstwa europejskie zawczasu nie utworzą bliższej drogi wodnej do Azyi o tanim frachcie przewozowym, to wtedy już nie będą mogły konkurować z tamtemi mocarstwami w Azyi. Projektodawca zaznacza między innemi, że w razie urzeczywistnienia projektu Warszawa stanie się największem centrum handlowem w Europie, jako punkt środkowy handlu Europy z Azyą. Sfery techniczne uważają projekt za wykonalny. Autor projektu ma też nadzieję, że znajdą się na ten cel fundusze.

"TAJNE ROZPORZĄDZENIA."

Watykan nie myśli zaprzysięgać redaktorów pism katolickich.

WIEDEŃ. — Dziennik niemiecki "Post" ogłosił jakieś rzekomo nowe i tajne rozporządzenie Ojca św., zawierające objaśnienia i obostrzenia postanowień, zwróconych przeciwko modernizmowi. Rozporządzenie to nakazuje podobno, aby katolickie stowarzyszenia i organizacye przysięgą zobowiązywały się stać na gruncie ściśle katolickim, aby katoliccy redaktorowie tę samą składali przysięgę, co profesorowie, przed objęciem obowiązków, wreszcie aby każdej katolickiej gazecie dodany był duchowny, jako cenzor, dla nadzoru nad treścią pisma. Według "Post", rozporządzenie to otrzymała już nuncyatura w Monachium i ma je wnet odesłać do nuncyatury wiedeńskiej.

Otóż organ episkopatu austryackiego "Vaterland" oświadcza, iż wiadomość o tem nowem i tajnem rozporządzeniu Ojca św. jest z gruntu nieprawdziwa i wydaje się być wymysłem pism wrogich Kościołowi. Wszelkim podobnym pogłoskom o nowych zarządzeniach Stolicy Ap. brak realnej podstawy. "Vaterland" zapewnia, że w najwyższych kołach kościelnych państwa nic nie wiadomo o jakichś krokach Stolicy Apostolskiej, któreby pozwalały spodziewać się wydania powyżej wymienionych, nadzwyczajnych zarządzeń.

ROSYA W CYFRACH.

Ciekawe daty statystyczne komitetu statystycznego.

PETERSBURG. — Wyszło świeżo z druku sprawozdanie centralnego komitetu statystycznego przy ministerstwie spraw wewnętrznych za r. 1908. Z sprawozdania tego wyjmujemy kilka ciekawych cyfr.

Ludność państwa rosyjskiego z 74,536,300 w r. 1858 i 126,896,200 w 1897 r. wzrosła w dn. 14 stycznia 1909 r. do 160,095.000. Na Rosyę europejską, bez Królestwa i Finlandyi, przypada 116,505,500 mieszkańców, na Finlandyę 30,015,-700, na Królestwo Polskie 11,671,-800, na Kaukaz 11,392,400, na Syberyę 7,878,500 i na prowincye środkowo-azyatyckie 9,631,300. Ludność prowincyi nadbaltyckich wynosiła 2,641.600 mieszkańców.

Według narodowości ludność ta dzieli się jak następuje: Rosyan jest 65,6 procent, narodowości turecko-tatarskich 10,6, Polaków 6.2. ludów fińskich 4,5, żydów 3,9, Litwinów [z Łotyszami] 2.4, Niemców i Szwedów 1,6 procent. Stosunek wyznaniowy ilustrują cyfry następujące: prawosławnych 69,9, mahometan 10,83, katolików 8,91, protestantów 4,85, żydów 4,05 [narodowości powyżej przytoczono 3,9], innych wyznań chrześcijańskich 0,96 innych wyznań niechrześciańskich 0,50.

Poziom umysłowy ludności jest, jak i dawniej, dość niski. Ilustrują go cyfry następujące: w Rosyi europejskiej [bez Królestwa, Finlandyi i prowincyi nadbaltyckich] na 1.000 mieszkańców umie czytać i pisać tylko 211 czyli 21 procent. Według poszczególnych prowincyi stosunek ten przedstawia się, jak następuje: umiejących czytać i pisać w Królestwie jest 30,5 procent, w reszcie Rosyi Europejskiej 22,9, na Kaukazie 12,4, na Syberyi 12,3 i w Azyi środkowej 9,3. Najpomyślniej pod tym względem przedstawiają się gubernie nadbaltyckie, gdzie stosunek umiejących czytać i pisać wyraża się w 80 do 71 proc., dalej gubernia petersburska 55 procent, kowieńska 42, moskiewska 40, warszawska 39, jarosławska 36, piotrkowska 31, wileńska i grodzieńska 29 itd. Mniej niż 16 procent umiejących czytać i pisać jest w guberniach symbirskiej, besarabskiej, podolskiej, astrachańskiej i penzeńskiej.

NOWE ZDOBYCZE LOTNICTWIE.

PARYŻ. — W zawodach o $30,-000 nagrodę wyznaczoną przez klub Automobilowy Leganeux, lotnik francuski, dokonał w niedzielę zajmującego lotu z Paryża do Brukseli z jednym pasażerem. W poniedziałek zamierza powrócić do Paryża, jeśli pogoda będzie sprzyjała. Jestto już drugi lot Leganeuxa z Paryża do Brukseli, zamierzony na wygranie nagrody Klubu Automobilowego.

SOCYALIŚCI PRZECIW PROJEKTOWI BRIANDA.

PARYŻ. — Powszechna federacya pracy, poza którą stoją socyaliści, zamierza zwalczyć program rządu, przedłożony parlamentowi. Jaures, naczelny wódz socyalistów całego świata, oświadcza, że organizacye całego świata mają oczy na Francyę zwrócone i że socyaliści z Ameryki zachęcają proletaryat francuski w jego dążeniach do ochrony organizacyi przed napaściami ze strony państwa. Rząd ze swej strony zarzecza, że nie jest bynajmniej przeciwny organizacyom, lecz owszem stara się wzmocnić stanowisko klasy roboczej i chce zaproponować, aby została ustanowiona rada pośredników i stały sąd rozjemczy. Pomimo to jest zdecydowany przeszkadzać strajkom oficyatów państwowych, zwłaszcza o ile to do kolei się odnosi, choćby się trzeba było uciec do stosowania prawa karnego. Widzi on w kolejach główny środek obrony kraju. Ponadto skłania się rząd ku temu, aby federacyę pracy do właściwego zakresu jej działania ograniczyć i przez to zdala ją trzymać od dążeń rewolucyjnych, jakie jej są przypisywane.

REDMOND MA JAKNAJLEPSZE NADZIEJE.

DUBLIN, Irlandya. — John A. Redmond, przywódca irlandzkiej partyi parlamentarnej, który codopiero powrócił ze Stanów Zjednoczonych, był bardzo owacyjnie przyjmowany w Cork i w Dublinie. Na wszystkich stacyach witały go tłumy ludzi. Przemawiał w obudwu miastach i wyraził swą wdzięczność i zadowolenie z przyjęcia, jakiego doznał w Stanach Zjednoczonych. P. Redmond zaprotestował przeciw zwolennikom O'Briena, którzy chcieli poróżnić nacyonalistów w czasie widocznego kryzysu. Powiada on, że nigdy w historyi narodu irlandzkiego nie nadarzała się taka okazya jak obecnie, i on jedzie do Londynu, aby możliwie najlepsze warunki wyjednać dla Irlandyi u angielskich mężów stanu. Podług jego mniemania, walka będzie bardzo krótka i usunie jedyną przeszkodę, jaka stoi na drodze do nieocenionego celu, do wolnści Irlandczyków. Zwolennicy O'Briena nigdzie nie urządzili kotredemonstracyi.

NAPAD SOCYALISTÓW NA KATOLIKÓW.

MODENA, Włochy. — Pomiędzy katolikami i socyalistami przyszło tu do starcia. Rozegrała się zacięta walka i policya miała niemało trudu, zanim spokój i porządek przywróciła. Delegaci katoliccy, którzy tu odbyli kongres narodowy, po przyjęciu rezolucyi protestującej przeciw burmistrzowi Rzymu, Nathanowi, z powodu ostatniego jego listu do burmistrza Montrealu, urządzili pochód uliczny, w którym wzięło udział kilka tysięcy osób. Na pochód ten napadli socyaliści z okrzykami: Niech żyje Nathan! Niech żyje Ferrer! Katolicy odpowiadali na to: Niech żyją Włochy! Niech żyje Bruchesi! [[biskup Montrealu]].

HR. TOŁSTOJ ZAGINĄŁ.

PETERSBURG. — "Nowoje Wremia" otrzymała depeszę podpisaną przez księcia Dymitra Oboleńskiego, następującej treści:

"Leon hr. Tołstoj opuścił Jasną Polanę w dniu 10 października rano w towarzystwie lekarza i odtąd zaginął słych o obydwóch. Hrabina w rozpaczy. W pozostawionym liście do żony Tołstoj oświadcza, że postanowił resztę życia spędzić w zupełnem odosobnieniu".

MOSKWA, Rosya. — Córka hrabiego Tołstoja, słynnego rosyjskiego i pisarza i filozofa, czyniąc poszukiwania za ojcem, który znikł przed kilku dniami, odnalazła go pono w klasztorze Samordzińskim. Nie chce on wrócić do domu pomimo próśb dzieci i rozpaczy żony, lecz powiada, że zostanie w klasztorze do końca życia. Przypuszczają bliżsi Tłstoja, że cierpi on na melancholę i zapewne w klasztorze wkrótce życia dokona. Tołstoj przez cały szereg lat chodził w odzieniu więziennem i żywił się prawie wyłącznie razowym chlebem i maślanką. Żadnych wygód ani uciech tego świata nie szukał nigdy. Żona Tołstoja usiłowała dwukrotnie popełnić samobójstwo przez wskoczenie do przerębli, gdy mąż ją opuścił, ale ją zawsze wczas uratowano.

TŁUM CHIŃSKI BURZY AMERYKAŃSKIE MISYE.

HONKONG, Chiny. — Wiadomość nadeszła tu z Leiuchon w prowincyi Kwang-Su stwierdzają napad tłumu Chińczyków na prezbyteryańską misyę amerykańską. Wzburzeni Chińczycy spalili kościół, szpital i kolegium, oraz zdemolowali inne budynki misyjne. Następnie tłum ruszył do Tsei-Yuen-Po z zamiarem wymordowania tamtejszych misyonarzy, lecz ich ostrzegły warty i łodziami uwiozły do Kantonu. Rząd chiński wysłał kilka batalionów wojska w zagrożone okolice z rozkazem bezwzględnego stłumienia zaburzeń. Awantury wywołało przybijanie numerów na domach obywateli w Kantonie, którzy sądzili, że to nakładają na nich nowe podatki wymyślone przez "obcych dyabłów." Kanonierki angielskie podpłynęły pod Kanton, aby bronić życia poddanych brytyjskich.

Nieprzyjemne sny.

Ludzie cierpiący na nieprzyjemne sny, na sny z przerwami, lub niespokojne sny, muszą zawsze pamiętać, że są to po części skutki nieregularnego trawienia i muszą oni koniecznie zmienić tryb życia. Po pierwsze trzeba przejść cały system tak, jak powinno być zrobione we wszystkich chorobach organów trawienia, by dać im więcej sił, by dać im możność wykonywać swoją pracę z łatwością. To wszystko możecie wykonać przez używanie Trinera Amerykański Eliksir Gorzkiego Wina. Formuła tego lekarstwa została zmieniona ostatnio, by zrobić je mocniejszym i więcej skutecznym i napewno uzyska ukontentowanie wszystkich tych, co je używają. Ulży zatwardzenie odrazu, jak również wiele dolegliwości żołądka, a przez używanie tego lekarstwa przez pewien czas zostanie zupełnie wyleczony.

Używajcie je zawsze, gdy nie macie apetytu i jeśli czujecie się słabymi i zmęczonymi. W aptekach Jos. Triner, 1333—1339 So. Ashland ave., Chicago, Ill.

Wierny zajęciu.

Tak, malarstwo — trud to pięknу
Pełen jest przymiotów zalet!
Człowiek żyje wciąż naturą,
Pośród pędzli farb i palet!
Pośród płócien żyje z płótna,
Mknie przez życie z miną butną,
A przejęty tak płótnami,
Że w kieszeni ma też płótno!

Współczesna miłość.

Pokochali się oboje,
W mgnieniu oka, rączo —
I przysięgli, że do grobu
Już się nie rozłączą.
Trzy dni pełne trwa już miłość,
Pani chce pierścionka, —
Pan zaś goły, dać nie może...
Dzień czwarty — rozłąka!

Napis.

Według praw moralności,
W buduarze żony,
Ten napis być powinien:
"Obcym wstęp wzbroniony."

Wiadomości z Polski.

Ziemie Polskie pod Moskalem.

Powietrze pod dozorem policyi.

Dyrekcya policyi warszawskiej poleciła organom policyjnym w Królestwie Polskiem ścisłe rozciąganie nadzoru nad osobami zajmującemi się czynnie lotnictwem. Policya może zezwalać na wzloty tylko osobom, zapisanym do zalegalizowanych towarzystw lotniczych, lub osobom dobrze znanym tym instytucyom.

Za namowę do zmiany wyznania.

Na zasadzie doniesienia duchownego prawosłanego Niedźwiedzkiego, sąd okręgowy w Wilnie skazał włościanina Nagórskiego na miesiąc fortecy za to, że skłonił żonę swą do przejścia z prawosławia na katolicyzm.

Modlitewniki agitacyjne.

Na zjeździe duchowieństwa prawosławnego z Chełmszczyzny, który się odbył w sierpniu, uchwalono utworzyć kapitał na wydawnictwo modlitewników popularnych dla miejscowej ludności prawosławnej. Na utworzenie takiego kapitału uchwalono ogłosić zebranie ofiar.

Uszkodzenie figury.

Smutny objaw prześladowania wiary naszej w granicach przyszłej gub. Chełmskiej zdarzył się w majątku Turna, tejże gminy powiatu Włodawskiego, gub. Siedleckiej. W nocy z d. 19 na 20 z. m. niewiadomy złoczyńca zerwał z piedestału murowanego drewnianą figurę Przenajświętszej Maryi Panny, wykonaną przez artystę Grzymczaka w Lublinie, i z odtrąconemi rękami wrzucił w przydróżny rów napełniony wodą w odległości 1 i pół wiorsty od dworu. Figura ta postawiona była w roku 1906, a poświęcona w dniu 11 lipca, tegoż roku. O spełnionej zbrodni dano znać policyi w celu odszukania złoczyńcy.

Prześladowanie ks. biskupa Cieplaka.

Petersburska agencya telegraficzna rozesłała następujący komunikat: "Z powodu czynów i wystąpień ks. biskupa Cieplaka, w czasie wizytacyi w guberni mińskiej, mających charakter polityczny w duchu przeciw państwowym, car postawił ks. biskupa C., który zawiódł okazane mu zaufanie, urzędu człowieka rzymsko-katolickiego kolegium duchownego i rozkazał przerwać wypłacanie ks. biskupowi dodatkowej pensyi."

Ks. Jan Cieplak, członek kolegium duchownego w Petersburgu, otrzymał wakującą sufraganię mohylowską, wraz z godnością biskupa w roku 1908. Na tem stanowisku ks. biskup Cieplak, pragnąc ożywić ducha wiary w gromadach powierzonych swej pieczy, wszedł z niemi w żywą łączność drogą wizytacyi petersburskiej. W r. b. wizytował Mińszczyznę. Lud w miarę sił najokazalej przyjmował dostojnika Kościoła ks. biskupa Cieplaka odwołano jednak z wizytacyi do Petersburga i przez specyalnego delegata ministeryum wdrożono śledztwo co do szczegółów przyjęć ks. biskupa i przemówień jego podczas wizytacyi. Rezultatem tego śledztwa prześladowczego, jest odebranie ks. biskupowi urzędu członka rzymsko-katolickiego kolegium duchownego w Petersburgu.

Wybory do Rady państwa.

Przy odbywających się wyborach do Rady państwa na Litwie i Rusi nacyonaliści rosyjscy w większości guberni ogłosili bojkot wyborów i do głosowania się nie stawili; działo się to jednak w tych guberniach, gdzie nie mieli szans przeprowadzenia swojego kandydata. W tych zaś okręgach, gdzie rosyanie stanowią większość wyborców, postawili własnych kandydatów — i w jednym okręgu: g. witebskiej, odnieśli zwycięstwo. Podczas głosowania odbytego w piątek, został posłem wybrany Rosyanin, Ofrosimow 153 głosami; były poseł, Polak, Stanisław Łopaciński, otrzymał głosów 121.

Straszny wypadek.

Włościanin Hołota ze wsi Józefin, gm. Ołtarzewo, zajechawszy furmanką w podwórze domu nr. 73 przy ulicy Mokotowskiej i niemogąc zawrócić, wyprzągł konie i sam począł wypychać wóz z bramy na ulicę. Kiedy tylne koła wozu stoczyły się z chodnika, dyszlem została ugodzona w twarz wychodząca z bramy nauczycielka gimnazyum generała Chrzanowskiego, Anna Tichmentjejewna, lat 29 i padła trupem na miejscu. Zwłoki odesłano do prospektoryum. Hołotę aresztowano.

Od sieczki do zbrodni.

Niedawno w Radziejowie wydarzył się krwawy dramat. Służący Józefa Kozłowskiego, majstra szewckiego, Józef Babilczak, zajęty był przez dzień rżnięciem sieczki. Ilość jednak tejże wydała się zbyt mała gospodarzowi, więc czynił wymówki Bobilczakowi. Ten również nie pozostał dłużnym i odcinał się majstrowi, twierdząc że nie zna się na gospodarstwie. Rozgniewany Kozłowski zawezwał do mieszkania Bobilczaka i tu tak go zbił, że mu głowę roztrzaskał i jeszcze do wydającego słabe już jęki strzelił, potem zawlókł trupa do stodoły a na drugi dzień go pochował. Sprawa z początku była mało głośna, teraz dopiero szczegóły jej wychodzą na jaw, wobec czego ma nastąpić badanie zwłok Bobilczaka. Zabity zostawił żonę i czworo dzieci.

Fundacya Adama Krasińskiego.

W listopadzie 1909 roku ks. Seweryn Czetwertyński złożył zebrane w gronie znajomych 10,000 rubli Towarzystwu Naukowemu Warszawskiemu, jako fundusz wieczysty ku uczczeniu pamięci Adama hr. Krasińskiego. Obecnie Tow. Naukowe otrzymało od generał gubernatora zawiadomienie, że ministerstwo zezwoliło przyjąć ten fundusz. Zgodnie z treścią aktu darowizny procenty od funduszu będą używane przez Tow. dla nagradzania najlepszych prac naukowych nad literaturą polską w zakresie filozoficznym, historycznym i krytycznym, dokonane w języku polskim przez Polaków bez względu na miejsce urodzenia lub zamieszkania, tak zapoczątkowane przez samych autorów, jak powstałe na skutek rozpisania na nie konkursu przez Tow. Nauk. War., nienagrodzone przez inne instytucye lub z innych funduszów Tow. Procety od tego funduszu mogą być użyte w części na poparcie odnośnych badań naukowych.

Prasa w Wilnie.

W Wilnie obecnie wychodzi 29 czasopism, w tem w języku polskim 10, w rosyjskim 8, w litewskim — 5, w żargonie — 3, w hebrajskim — 2 i w białoruskim — 11 pism.

Napad na stacyę Widzew.

Na stacyi Widzew kolei fabryczno-łódzkiej dokonano bandyckiego napadu zbrojnego. O godz. 1 przyszedł na stacyę pociąg, wiozący pieniądze, zebrane w ciągu dnia z dwóch kas kolejowych. Gdy jeden z urzędników odebrał obie skrzynki z pociągu i postawił je tymczasowo obok linii, czekając na nadchodzącego pomocnika naczelnika stacyi, zjawiło się nagle dwóch ludzi, z których jeden skierował nagle rewolwer przeciw urzędnikowi, stojącemu tuż przy skrzynkach, drugi zaś przeciw pomocnikowi naczelnika stacyi, nakazując im pod groźbą śmierci nie ruszać się z miejsca i nie krzyczeć.

Przestraszeni urzędnicy nie sprzeciwili się rozkazowi napastników, a w tej samej chwili zjawiło się dwóch innych ludzi, którzy zabrali obie skrzynki i poczęli uciekać; za nimi pobiegli dwaj pierwsi. Wówczas dobiero urzędnicy kolejowi wszczęli alarm i przy pomocy nadbiegłych ludzi rozpoczęli bezskuteczny pościg.

Zawiadomiono natychmiast policmajstra i naczelnika żandarmeryi w Łodzi, którzy przyjechali specyalnym pociągiem. Ich poszukiwania jednak również nie dały wyniku.

Kradzież dziecka.

Przed I wydziałem karnym sądu warszawskiego okręgowego stanęła pięćdziesięcioczteroletnia Maryanna Laskowska, akuszerka, oskarżona o kradzież dziecka.

D. 14 maja rb. niezamężna Agnieszka Miłoszówna powiła dwoje dzieci, chłopczyka i dziewczynkę.

Gdy wychodziła ze szpitala Dz. Jezus, rozpaczając nad swą nieszczęsną sytuacyą zaszła jej drogę Laskowska i zaofiarowała swą pomoc; jakoż Laskowska nastręczyła Miłoszównę za mamkę do Zysi Altowej, dzieci zaś jej oddała chłopczyka "na garnuszek" do A. Kruszewskiej, dziewczynkę zaś — jak mówiła — oddała na własność "bogatym państwu". Chłopczyk wkrótce zmarł; Miłoszówna tem większą zwróciła uwagę na dziewczynę i poczęła się dopominać aby Laskowska zaprowadziła ją do owych bogatych państwa, gdyż chce ona zobaczyć swą córeczkę. Po długiem naleganiu Laskowska zaprowadziła Miłoszównę do zamieszkałych przy ulicy Dobrej pod nr. 54 małżonków Ścisławskich, tam pokazała jej dziewczynkę. Gdy jednak Miłoszówna oświadczyła, po co przychodzi, Ścisławska udała się do policyi; tam oświadczyła, że znajdująca się u niej dziewczynka jest przez nią zrodzoną. Laskowska zaś twierdziła, że dziewczynka jest córką Miłoszówny, oddaną przez nią na własność Ścisławskiej.

Ponieważ Laskowska nie chciała wyjawić co zrobiła z córeczką Miłoszówny, wytoczono przeciwko niej proces o kradzież dziecka Miłoszówny.

Onegdaj przed sądem Laskowska twierdziła, że znajdująca się u małżonków Ścisławskich dziewczynka jest właśnie córeczką Miłoszówny; według Laskowskiej, Ścisławska nie miała dzieci, chcąc zaś uszczęśliwić męża, symulowała stan poważny, Laskowskiej zaś zaleciła aby wystarała się o cudze dziecko na własność, podczas nieobecności męża Ścisławska położyła się do łóżka, Laskowska położyła przy niej dziecko Miłoszówny i gdy Ścisławski przybył do domu, oznajmiono mu, że został ojcem.

Ale szereg świadków obalił fantastyczną opowieść oskarżonej.

Sąd uznał Laskowską winną kradzieży dziecka w niewiadomym celu i skazał ją na rok więzienia.

Z Łodzi.

Wydział śledczy policyi łódzkiej aresztował Antoniego Kiełbasę, który napadł na szosie Aleksandrowskiej na kupca Cukiermana, ranił go kulami rewolwerowemi i ograbił z kilkuset rubli.

Na drodze prowadzącej ze wsi Cyganka do Radogoszcza napadło trzech uzbrojonych w noże bandytów na jadących kolonistów z Rąbienia małżonków Augusta i Emilię Remplów. Pod groźbą zabójstwa bandyci zabrali kilkadziesiąt rubli i zbiegli. Jednego z nich Adama Grabskiego straż ziemska ujęła, stwierdzono, że dokonał on trzech zbrojnych napadów w Łodzi.

Na dom Blumencwejga we wsi Cyganka napadło 5 ludzi. Ponieważ Blumencwejgowi odgrażano się listownie zemstą za wskazanie przebywającego w jego domu bandyty, następstwem czego było aresztowanie tegoż, strażnicy ziemscy czuwali w pobliżu nieruchomości. Gdy 5 ludzi wtargnęło do mieszkania poczem pochwycili oni B. za gardło i zaczęli dusić, ukryci w domu strażnicy ujęli złoczyńców, mianowicie: Jul. Celmera, Ertmana Nikla, Oskara Zalina, Adolfa Kiebera i Juliana Kalisza [poddanego pruskiego]. Należeli oni do bandy, która dokonywała napadów.

Złożenie mandatów przez wszystkich radnych magistratu, jak nas informują, nastąpiło skutkiem ciągłych nieporozumień z magistratem i niewyraźnego stanowiska radnych, ze zdaniem których nie liczono się wcale, na czem cierpiało wiele spraw palących, które, mimo zabiegów radnych, nie mogły doczekać się urzeczywistnienia.

Na rogu ulic Aleksandrowskiej i Kątnej napadnięci zostali 25-letni Władysław Peremuski i 21-letni Antoni Weroszewski. Pierwszy wskutek rozprucia brzucha i zadania ran w głowie, zmarł w krótce, drugi jest konający.

Kłopoty autorki.

Fatalny dzień onegdaj miała znana powieściopisarka p. Halina Orlicz-Garlikowska w Warszawie. Oprócz wybuchu benzyny, który poparzył jej ręce, sympatyczna autorka padła ofiarą niezwykłej jak w naszych stosunkach kradzieży.

Według udzielonych nam osobiście informacyi kradzież ta przedstawia się w sposób następujący:

Do właścicielki mieszkania, od której p. Orlicz-Garlikowska wynajmuje pokój, onegdaj przed wieczorem przyszedł jakiś osobnik, który wręczywszy służącej bilet wizytowy: "Antoni Nowacki, krytyk i literat" — prosi o osobiste z nią widzenie się.

Ponieważ właścicielka mieszkania z osobnikiem tym widzieć się nie chciała, przeto służąca oświadczyła zatem, że wizyty nie przyjmuje.

Tymczasem właściciel imponująco brzmiącego biletu wizytowego w oczekiwaniu na odpowiedź służącej wkwaterował się do stojącego pokoju otworem p. Orlicz-Garlikowskiej, której na razie w pokoju nie było.

Służąca wprawdzie oświadczyła "literatowi i krytykowi", że pani w domu niema, ale ten, spostrzegłszy na biurku rękopis pani Orlicz-Garlikowskiej, zaczął go czytać, a czytał z takim zapałem, że zdawał się nie słyszeć służącej, która, widząc, że ten na jej oznajmienie nie reaguje, powróciła do swej pracodawczyni.

Rada w radę postanowiono natręta usunąć z pokoju przy pomocy stróża domowego. Istotnie po upływie jakiejś godziny, potrzebnej na zarekwirowanie stróża, przy jego pomocy oczekującego w pokoju p. Garlikowskiej literata krytyka wyproszono na schody.

Zdenerwowany niegościnnem przyjęciem Antoni Nowacki nietylko, że podarł rękopis, znaleziony na stole, ale jak następnie miała niestety możność stwierdzić p. Orlicz-Garlikowska zabrał z niezamkniętej szuflady biurka pugilares z 30 przeszło rublami.

Wszelkie poszukiwania "literata-krytyka" wroga rękopisu, amatora cudzych sakiewek, nie dały na razie żadnego rezultatu.

Należy jednak mieć nadzieję, że właściwą oceną "krytyka" zajmie się policya, która niewątpliwie w sposób namacalny wykaże mu, że przyjęta przezeń "metoda" będąca w pewnej sprzeczności z prawem własności prowadzi prosto do więzienia.

Śp. Helena Bukowiecka.

W poniedziałek 23 października w nocy zmarła Helena ze Słanków Bukowiecka. Była to kobieta nie zwykłej dobroci serca i wielkich zalet umysłu. Zmarła gorąco zajmowała się oświatą ludową na wsi, w Radomskiem, i pracowała jako pisarka na niwie ludowej. Zgon jej nieoczekiwany boleśnie dotyka męża, znanego działacza Stanisława Bukowieckiego i matkę jego Zofię Bukowiecką, szanowaną autorkę piękniejszych książek ludowych i powieści; społeczeństwo nasze w zmarłej Helenie Bukowieckiej straciło dzielną a miłującą obywatelkę. Czcigodnej rodzinie Bukowieckich w tej nad wyraz wielkiej boleści szlemy wyrazy serdecznego i głębokiego współczucia.

Zniknięcie kufra.

Niezwykłe przygody przeżyła w ostatnich czasach panna S. B. słuchaczka wyższych kursów naukowych, która dla swych studyów musiała przebyć podróż statkiem z Płocka do Warszawy.

Przy wsiadaniu na statek w Płocku, zauważyła jakiegoś przystojnego, szykownie ubranego młodzieńca, który swą starannie uczesaną głowę przykrywał czapką z dwoma młoteczkami, z czego wynikałoby, że jej właściciel jest co najmniej słuchaczem szkoły technicznej lub też urzędnikiem mi dwoma młoteczkami wysyłał swój mózg na najprzeróżnorodniejsze ewolucye, mające mu ułatwić zanisteryum komunikacyi.

Długi czas właściciel czapki z warcie znajomości z młodą, żądną nauki kursistką, wszystkie atoli jego zapędy w tym kierunku nie znajdowały w podróżniczce oddźwięku, zwłaszcza, że właściciel imponującej czapki przy swej urodzie odznaczał się brzydkiem uzębieniem.

Nie mając sposobności poznania się, dojechali tak do Warszawy — właściciel czapki z młoteczkami i młoda kursistka.

Na przystani Rogozika, do której przybył statek, panna B. oddała swój bagaż, składający się z potężnego kufra, walizy oraz kilku paczek portjerowi i otrzymawszy pokwitowanie udała się tramwajem do miasta.

Młody właściciel czapki, sądząc że może teraz uda mu się zawrzeć znajomość z panną B., podążył ślad za nią.

W kilka godzin później, na przystań zgłosił się posłaniec publiczny z pokwitowaniem na złożone tam rzeczy. Ponieważ portjer znał osobiście powierzającą jego pieczy pannę B. i wiedział, że stanie u swej siostry, zatelefonował tam zatem, pytając, czy ma wydać rzeczy posłańcowi. Panna B. jednak zamiast do siostry, udała się na miasto, celem wynajęcia mieszkania.

Siostra jej, do której się telefonicznie odźwierny przystani zwrócił, odpowiedziała mu, że jeśli posłaniec posiada pokwitowanie, to należy rzeczy wydać. Tak się też stało. Posłaniec odebrane od odźwiernego rzeczy włożył na dorożkę i odjechał z niemi w kierunku Krakowskiego Przedmieścia, gdzie jak się okazało, wziął ją w swoją opiekę właściciel czapki z młoteczkami.

W kilka godzin później zjawiła się na przystani po odbiór rzeczy. Wprawdzie gdzieś po drodze zgubiła pokwitowanie, ale przecież odźwierny znał ją dobrze, więc przypuszczała, że nie będzie miała trudności w odbiorze kufrów. Tutaj dowiedziała się, że kufry te odebrał posłaniec publiczny. Przerażona więc zawiadomiła o zniknięciu kufrów policyę i zarząd śledczy.

Przypadek szczęściem ułatwił wykrycie amatorów cudzych kufrów. Oto stróż domu nr. 6 przy ulicy Browarnej zawiadomił policyę, że na schodach tego domu znalazł skórzaną walizę, w której znajdowało się trochę bielizny damskiej. Jak się okazało, waliza ta była własnością p. B. Idąc za tym śladem, policya trafiła na właściciela czapki z młoteczkiem, który, jak się okazało, doszedł do posiadania kwitu na złożone u odźwiernego rzeczy i w sposób powyżej opisany przy pomocy posłańca odebrał je z przystani.

Młodzieńca, który mimo posiadanej czapki z młoteczkami w rzeczy samej poza szlifowaniem bruku nie ma żadnego ściślej określonego zajęcia, aresztowano i osadzono w areszcie.

Pożar teatru polskiego w Wilnie.

Z Wilna donoszą: Sala teatru w jednym z budynków miejskich, w której odbywały się przedstawienia stałej polskiej trupy pod dyrekcyą p. Józefa Popławskiego, spłonęła doszczętnie. Pożar zniszczył także inwentarz teatralny dekoracyi i urządzeń scenicznych, będący własnością p. Młodziejowskiej Szczurkiewiczowej, byłej dyrektorki teatru polskiego w Wilnie. Przyczyna pożaru dotąd niewiadoma. Prawdopodobnie pomieszczenie znajdzie teatr polski tymczasowo w sali "Lutni", należącej do p. Montwiłła, dyrektora banku ziemskiego.

Jak się z "Kuryera Wileńskiego" dowiadujemy, na niedzielę były zapowiedziane dwa widowiska a to na popołudniu Margera "Szpieg Bonapartowski" i Nawarzyńskiego "Miłosierdzie ludzkie" a na wieczór "Karpaccy Górale" Korzeniowskiego.

Berdyczów — Częstochowa.

Czem dla Królestwa — Częstochowa, dla Litwy — Ostro-Brama tem dla Ukrainy jest obraz Matki Boskiej Berdyczowskiej. Ojcowie Karmelici byli sławni z tego, że oni pierwsi w Polsce drukowali kalendarze, które już w 1700 — 1860-go rozchodziły się w ilości 40 tysięcy egzemplarzy. Wydawnictwo tego kalendarza wznowili ks. Dyonizy Bączkowski w 1909 roku. W tym kalendarzu, jak pisze p. Wojciechowski w częstochowskiej 'Gazecie Miejscowej', jest historya cudownego obrazu Matki Boskiej, gdzie znajdujemy historyę świętokradztwa podobnego do tego co się stało na Jasnej Górze.

Papież Benedykt XIV w roku 1742 zatwierdził koronacyę tego obrazu, która odbyła się w r. 1755 Wtedy na obraz włożona została sukienka, cała szczerozłota i cenna korona. W r. 1820 sukienka i korona zostały skradzione w krótce je znaleziono, ale w lat 11 potem niepojętym sposobem zginęły na nowo. Na miejsce tych koron zamożny obywatel Józef Zdzichowski sprawił nowe, które biskup ks. Piwnicki w r. 1844 włożył na obraz. Cóż, kiedy i te zbrodnicza ręka porwała i dopiero po powtórnej koronacyi w setną rocznicę poprzedniej 1856 r. Zakon oo. Karmelitów w Berdyczowie został zniesiony z powodu zamordowania ostatniego przeora w r. 1867.

Obecnie smutny obraz przedstawiają zabudowania klasztorne. Nagie, z biegiem czasu zniszczone mury, opadły tynk, zczerniałe wapno i grube warstwy pleśni poważnie do rozmyślań nastrajają wędrowca.

Teatry warszawskie.

Wiceprezesem teatrów rządowych w Warszawie mianowany został jak donieśliśmy, p. Kazimierz Hulewicz, obywatel ziemski z Rusi. Jak informuje "Gazeta Warszawska" kształcił się on w szkole oficerów marynarki w Petersburgu, a następnie dłuższy czas służył w marynarce rosyjskiej. Obdarzony żywą wyobraźnią, rychło poczuł pociąg do pióra, a prace swe ogłaszał w języku francuskiem. Z pod pióra jego wyszedł szereg nowel, następnie spory tom pt. "Paradoxal", wreszcie utwory rymowane. Bawi on obecnie w Paryżu, gdzie mieszka stale od lat kilku. Nowy wiceprezes jest człowiekiem w sile wieku lat około 40.

Ziemie Polskie pod Austryakiem.

Manifestacya młodzieży.

Ze Lwowa donoszą: W myśl uchwały młodzieży postępowej która uchwaliła zaprotestować przeciwko aresztowaniom w Krakowie i postępowaniu krakowskiej dyrekcyi policyi wobec jubileuszu Limanowskiego, rozpoczął się dziś jednodniowy "strejk" demonstracyjny 'młodzieży postępowej' w wyższych zakładach naukowych we Lwowie.

W zupełności udał się strajk tylko na politechnice, gdzie młodzież postępowa ustawiła się przed gmachem i nie dopuszczała kolegów, chcących się udać na wykłady. W politechnice też wykładów nie było. Natomiast wykłady na uniwersytecie odbyły się w spokoju, mimo, że i przed uniwersytetem ustawiła się młodzież postępowa i namawiała kolegów do strejku.

Także w szkole lasowej i akademii weterynaryi wykłady się odbyły. Natomiast w akademii w Dublanach strejk się rozpoczął. Deputacya młodzieży udała się do dyrektora i oświadczyła, że solidaryzuje się z uchwałami młodzieży akademickiej we Lwowie i w wykładach nie weźmie udziału.

O kanały w Galicyi.

Rząd austryacki przed kilku laty, chcąc pozyskać parlament dla pracy, przyrzekł różnym narodowościom, że wyda znaczne sumy dla podniesienia ekonomicznego oddzielnych krajów. Galicya miała otrzymać kanały, któreby połączyły Wisłę z Dunajem i morzem Czarnem z jednej strony, a z drugiej Wisłę z Odrą i morzem Bałtyckiem. Kanały te posiadałyby olbrzymie znaczenie dla Galicyi, łącząc ją z morzami i dając jej tanie drogi do zbytku swych towarów.

Obecny jednak minister finansów Biliński, choć Polak, ale z duszą austryacką oświadczył, że rząd nie ma pieniędzy na kanały. Tymczasem przyrzeczenia dane Niemcom dawno wykonane zostały. Biliński proponuje zamiast kanałów 120 mil. koron na kulturę krajową. Ludowcy i konserwatyści uchwalili, że się zgadzają na propozycyę rządu, lewica natomiast i w parlamencie i sejmie obstaje nadal przy kanałach, jako sprawie niesłychanej doniosłości dla Galicyi, i nie chce pozwolić na wyzysk tej ostatniej przez rząd centralny. — Najsłuszniej by było, żeby rząd i kanały zbudował i dał 120 mil. koron na potrzeby kraju.

Rada Narodowa.

Stronnictwa w Galicyi, chociaż się kłócą między sobą zaciekle, umieją jednak zjednoczyć się i działać wspólnie, gdy chodzi o interes narodowy. Świeżo właśnie zorganizowała się tam Rada narodowa, do której weszli przedstawiciele wszystkich stronnictw, nie wyłączając ludowców. Rada narodowa ma na celu wyznaczenie i wybór wspólny polskich posłów tam, gdzie mandaty ich mogłyby być zagrożone przez Rusinów i Niemców.

Uroczystości ku czci Chopina.

W niedzielę o godzinie 10 z rana odbyło się w kościele katedralnym we Lwowie uroczyste nabożeństwo, które celebrował ks. Arcybiskup Bilczewski. Podczas św. mszy kazanie podniosłe wygłosił ks. biskup Bandurski. Na chórze chóry i orkiestra towarzystwa muzycznego wykonały w całości mszę św. Adama Minhejmajera, nagrodzoną na konkursie Akademii muzyki kościelnej w Brukseli.

O godzinie 12 odbyła się uroczysta inauguracya zjazdu w pięknie przystrojonej wielkiej sali Filharmonii, w dawnym teatrze Skarbka. Sala była przepełniona. Pod batutą Sołtysa odegrano najprzód Zygmunta Noskowskiego waryacye, na temat preludium a-dur Chopina "Z życia narodu", następnie wykonano Elsnera "Te Deum."

Przemawiali: Aleksander Tchórznicki; prezes Akademii umiejętności, prezes honorowy zjazdu hr. Tarnowski, wreszcie Ignacy Paderewski, którego mowa, pełna natchnionego polotu, trwała 50 minut. Mowa jego wywarła wrażenie ogromne. Przerywano ją rzęsistymi oklaskami.

Uroczystość inauguracyi zakończyła się o godzinie 3 po południu.

Po południu rozpoczęły się uroczystości dzielnicowe w szkołach.

Wieczorem odbył się raut u pp. Tchórznickich.

Nazajutrz w południe w nowej pięknej sali Towarzystwa muzycznego, odbyło się otwarcie zjazdu muzyków polskich.

Przemawiali: prezes sądu Mniszek Tchórznicki, ks. Lubomirski, prezydent miasta Ciuchciński, Ig. Paderewski i prof. Surzyński.

Na prezesa wybrano Ignacego Paderewskiego, na wice-prezesów: pp. prof. Surzyńskiego z Warszawy, Władysława Zaleskiego, Piotra Maszyńskiego z Warszawy, prof. Statkowskiego z Warszawy; na sekretarza — p. Szarlitta.

Paderewski z powodu nadmiaru zajęć, zrezygnował z godności prezesa, rezygnacyi tej nie przyjęto. Paderewskiego zastępować będzie prof. Surzyński.

"Ruska Września".

Ze Stryja piszą: W ostatnich dniach pisma ruskie przyniosły nieprawdopodobną wieść. Nauczyciel Polak zamordował dziecko ruskie za to, że nie chciało modlić się po polsku. Szczegóły, jakie podawała prasa ruska, były potworne.

Miejscem mordu była wieś Żulin w powiecie stryjskim. Nauczyciel Bol. Greiss miał zamordować 7 letniego ucznia Michała Kochańczyka. "W biały dzień — donosiło "Nar. Słowo" z 25 bm. — w obecności drobnej dziatwy wszechpolski łotr zamordował biednego uczniaka, zamordował w straszny i niesłychany sposób. Bokserem roztrzaskał mu czaszkę, powalił 7 letnią dziecinę na ziemię, kopał w dodatku jeszcze jak psa i babrał swoje nogi w niewinnej krwi biednego uczniaka." Wiadomości innych pism ruskich donosiły, że Greiss kazał Kochańczykowi odmówić "Ojcze nasz". Chłopak oświadczył, że jest Rusinem i będzie odmawiał ruski pacierz. To były jego ostatnie słowa, wypowiedziane jeszcze w stanie przytomnym.

Greiss chwycił go, rzucił na ziemię, kopnął kilka razy, następnie uderzył kilka razy po głowie, potem znów rzucił i kopał i deptał nieszczęsne dziecię, które już zemdlało i zalało się krwią. Dopiero wtedy kat podniósł nieszczęsne dziecię, obtarł i nakazał mu jeszcze milczeć i nie mówić nic nikomu, bo inaczej zabije je. To samo nakazał wszystkim obecnym dzieciom." Chłopak zachorował. Przybyły lekarz dr. Czarnecki, stwierdził zapalenie wskutek silnego wstrząśnienia i uderzeń. W pięć dni później dziecko zmarło.

Na tem był koniec. Nie był to — jak donoszą pisma ruskie — wypadek sporadyczny. Nauczyciel uprawiał system katowania dzieci ruskich. Siostrę zamordowanego Rózię również za to, że nie chciała modlić się po polsku, rzucił na ziemię, skopał nogami, a wreszcie uderzył bokserem w okolicę oka, tak, że dziecko wskutek uderzenia ociemniało. Jeśli które dziecko ruskie nie chciało się modlić po polsku, "wieszał je za szyję na rzemień, przeciągał rzemień przez tablicę i tak zawiesiwszy dziecko na tablicy oblewał wodą, aby nie zemdlało, a gdy dziecko już posiniało i oczy mu wychodziły na wierzch, popuszczał rzemień i kopał dziecko, w zimie kazał zaś biednym dzieciom godzinami klęczeć na zimnej podłodze lub w śniegu na dworze i jak hyena wył z radości, gdy dzieci od zimna zębami dzwoniły. [Nar. Słowo z 20 bieżącego miesiąca.]

Na doniesienie żandarmeryi miejscowej wytoczono przeciw Greissowi i jego żonie, również nauczycielce w tej wsi, znęcającej się również nad dziatwą, śledztwo sądowe i oboje zasuspendowano.

Z małemi zmianami przedstawiły tak sprawę wszystkie pisma ruskie, poświęcając wstępne artykuły tej "ruskiej Wrześni."

Fakty straszne, budzące grozę.. Użyłem wszystkich dróg celem otrzymania wyjaśnień w Stryju, jak i w Żulinie, gdzie osobiście czyniłem wywiady, celem stwierdzenia istotnego stanu rzeczy.

Jak przekonałem się, wszystko co podały pisma ruskie, jest wierutnem kłamstwem.

Wskutek doniesienia, wniesionego przez żandarma [Rusina] przeciwko nauczycielowi polakowi B. Greiss i jego żonie o pobicie dzieci, prokuratorya państwa wytoczyła dochodzenia. Wysłano komisyę sądowo-lekarską [radca sądowy Rusin i lekarz rusin]. Komisya ta stwierdziła, że Kochańczyk umarł na gruźlicę. Sprawdzono dalej, że p. Greiss wogóle Kochańczyka nie bił, co zeznała sama matka "zamordowanego" dziecka. Najpoważniejsi mieszkańcy zeznali, że nieprawdą jest, jakoby pp. Griessowie bili dzieci, a zwłaszcza za to, jakoby nie chciały modlić się po polsku, gdyż dzieci na niższych stopniach nauki, do jakich należał Kochańczyk, odmawiają modlitwę nie pojedynczo, lecz zawsze chórem po rusku a dopiero na wyższych stopniach nauki kolejno po polsku lub po rusku. Co się tyczy siostry "zamordowanego", to sama ona wobec zastępcy przewodniczącego Rady szkolnej miejscowej Ilka Turka zeznała, że nieprawdą jest, jakoby ją p. Griess bił. Nieprawdą jest, jakoby pp. Greissów zasuspendowano. Zawieszono ich tymczasowo w urzędzie ze względu na tyczące się dochodzenia. Zaznaczyć zaś trzeba, że pp. Greissowie po ostatniej wizytacyi krajowego inspektora szkolnego [p. Matijowa również Rusina] otrzymali pochwałę za pilną i gorliwą pracę.

Z poważniejszych mieszkańców wsi nikt nie ma pp. Greissom nic do zarzucenia, przeciwnie, z całem uznaniem wyrażają się o ich pracy i taktownem, spokojnem, dalekiem od szowinizmu obchodzeniu się z dziećmi i rodzicami. Jest jednak co innego, co stwierdzają, — pomimo obawy zemsty, — poważniejsi wszyscy mieszkańcy.

Oto od pierwszej chwili przybycia pp. Greissów na posadę w Żulinie kilku członków gminy, którzy wraz z proboszczem ruskim chcieli mieć na tej posadzie ukraińca, podnoszono głośne gwałty, że do wsi, której większość mieszkańców stanowią Rusini, dano nauczyciela Polaka. Odgrażano się też, że długo ten nauczyciel nie będzie popasać. Pp. Greissowie przechodzili piekło. Wytaczano im skargi, które wszystkie okazywały się nieprawdziwemi, podburzano i jątrzono ludność przeciw niemu, umiał jednak wielkim taktem i niezwykłą powściągliwością utrzymać pewien spokój. Intrygi nie ustawały jednak, a wobec tego, że znalazł się kandydat-ukrainiec, starający się o posadę w Żulinie, lud ruski podburzano niemal do rozbestwienia. Dzieci polskie nie mogą przejść spokojnie przez dro-

[Dokończenie na następnej stronie.]

Wiadomości z Polski.

Ziemie Polskie pod Austryakiem.

[Dokończenie z poprzedniej stronicy.]

gę, grób dziecka nauczyciela kilkakrotnie znieważono i zburzono, młodzież pouczana przez rozmaitych agitatorów urządza pochody i śpiewy hajdamackie, a mieszkańcom Rusinom, którzy żyją w zgodzie z Polakami i nie biorą udziału w hajdamackiej "pracy" wybijają okna, zatruwają studnie i grożą jeszcze większemi prześladowaniami.....

Oto tło, na którem wyrosło owo "morderstwo".

Zaznaczyć należy, że żandarm tutejszy, który wniósł doniesienie przeciw pp. Greissom, zbierał w ten sposób swoje informacye, że zdarzyły się wypadki, iż gdy wypytywane przez niego dziecko, czy je bito w szkole, kilkakrotnie zaprzeczało temu stanowczo, wmawiał w nie, że je przecież bito, tłómacząc, że mu nic za to się nie stanie.

Po "głodówce", po napadzie młodzieży polskiej na "bezbronną młodzież" ukraińską i "zamordowaniu" Kocki jest teraz "Września" ruska, równie prawdziwa, przeznaczona "dla Europy."

Skazany na śmierć.

Piszą z Opawy: We wrześniu r. 1908 znaleziono w lasku koło Crivic w Meklemburgu trupa robotnika rusina Swerłika z Galicyi. Zegarek i pieniądze zostały zrabowane. W pobliżu leżała kosa, którą Swerłik, sądząc z ran zamordowanego na głowie trupa, został zamordowany. Dochodzenia wykazały, że Swerłik wydalił się kilka dni przedtem z drugim robotnikiem, niejakim Soleckim w kierunku Crivic i więcej nie wrócił. S. ze swą kochanką Gewdocką uciekł i wszelkie poszukiwania pozostały bez skutku. Dopiero w styczniu tego roku aresztowano Soleckiego w Opawie w szopie i oddano do sądu, gdzie nasamprzód skonstatowano, że Solecki nazywa się właściwie Michał Hadus. Hadus podał, że nie on, lecz inny robotnik, który u tego samego obywatela pracował, niejaki Wasyl Matwijów, popełnił morderstwo. Niedługo udało się Matwija, jako też i kochankę Hadusa w Galicyi zaaresztować i wydać do sądu w Opawie.

Zeszłego tygodnia odbyła się więc przed ławą przysięgłych w Opawie rozprawa, na którą wezwano około 20 świadków z Meklenburga, Prus i Galicyi. Czaszka i czapka zamordowanego zjawiła się w sali, jako corpus delicti, na której poznać można było wyraźne cięcie kosą. Po skończonej rozprawie uznano Hadusa jednogłośnie winnym zbrodni morderstwa i skazano na śmierć przez powieszenie. Matwijowa uwolniono.

Swiętokradztwo.

W Pleszowie pod Krakowem dokonano świętokradztwa. W kościele parafialnym skradziono nocną porą z obrazu Matki Boskiej korale, zawieszone jako wota, wartości 800 koron.

Złodziejkę wykryła żandarmerya miejscowa w osobie służącej, Bronisławy Czerneckównej, która skradzione korale ukryła na strychu.

Korale oddano do kościoła a niecną zbrodniarkę oddano do tutejszego więzienia.

Na zdobycie Lwowa.

Akcya Rusinów, celem zruszczenia stolicy kraju, przybiera coraz większe rozmiary. W ostatnich czasach powstało w mieście kilka organizacyj, rozwijających działalność rutenizacyjną, powstają ruskie szkoły prywatne, sieć czytelń "Proświty", coraz ciaśniejszym łukiem otacza przedmieścia i okoliczne miejscowości.

Ostatni numer "Diła" ogłasza "święto lewandowskie" — poświęcenie domu pod czytelnię 'Proświty' i kaplicy na Lewandówce, wzywając do udziału, jak najszersze koła Rusinów miasta Lwowa, aby obecnością swą wzmocnili ducha, napół spolonizowanego[!] Rusinów Lewandówki, a dalej pomieszcza odezwę komitetu budowy cerkwi i szkoły ludowej ruskiej na Zamarstynowie, w której czytamy między innemi: "Zagrożone spolonizowaniem istnienie ruskiej ludności w Zamarstynowie w liczbie kilku tysięcy dusz [!] zniewala tutejszych świadomych Rusinów do akcyi, zapomocą której można powstrzymać zabiegi polonizacyjne i zapewnić na przyszłość i w tym zakątku normalny rozwój narodowości ruskiej. Tylko cerkiew i szkoła ludowa z ruskim językiem wykładowym, mogą nasze starania zupełnie spełnić.

Mamy nadzieję, że społeczeństwo ruskie i tym razem nie pozwoli przepaść marnie tysiącom dusz pod bokiem miasta, które kniaź Daniło założył w nadziei, że stanie się kiedyś sercem Rusi galicyjskiej... Wiara, że nasze społeczeństwo nie pozostawi nas samych w tej tak ważnej dla nas chwili, a przeciwnie chętnie poda nam swoją rękę pomocną, umocni nas na duszy i doda energii i ochoty do pracy, by doczekać siły, w której i my Rusini Zamarstynowa zaczniemy żyć swojem życiem i powiemy: " W naszej chacie nasza siła, prawda i wola."

Zaznaczyć należy, że rdzenna ludność Zamarstynowa, Lewandówki, jak wszystkich przedmieść, jest czysto polska, a nieliczna zaledwie garstka Rusinów rekrutuje się z napływowych warstw robotniczych.

Proces o 150.000 koron.

W ubiegłym tygodniu rozpatrywał sąd obwodowy rzeszowski sprawę masy spadkowej, pozostałej po śp. Ludwiku hr. Wodzickim. Z pretensyą wystąpiła niejaka Ewa Basily de Callimaci z Paryża przeciw ks. Izabelli i Zofii z Wodzickich Radziwiłłom, zastępowanej przez kilku adwokatów ze Lwowa i Krakowa. Wedle wniesionej skargi, hr. Ludwik Wodzicki pobierał od powódki w latach 1886—1894 większe kwoty, a to celem przechowania ich. W roku 1894 miał on zakupić za te pieniądze 1125 sztuk akcyi, wartości przeszło 150.000 franków. Papiery te zdeponował w paryskiej filii "Laenderbanku", gdzie nawet oświadczył wobec dyrektora tego zakładu, że akcye powyższe są własnością p. Basily. Po nagłej śmierci hr. Wodzickiego przelano kwotę, uzyskaną ze spieniężenia tych papierów do masy spadkowej, do której obecnie ma p. Basily pretensyę w kwocie przeszło 150.000 franków. Swieżo przeprowadzona rozprawa jest już drugą z rzędu, gdyż wyższy sąd krajowy zniósł wyrok sądu rzeszowskiego, który wypadł na korzyść pozwanych. Po ukończeniu postępowania dowodowego, przy którem była obecna p. Basily oraz ks. Radziwiłłowie, ogłosił trybunał, że wyrok prześle stronom na piśmie.

Dar na szpital.

Hr. Helena Mierowa przebywająca stale w Wiedniu utworzyła fundacyę w wysokości pół miliona koron na cele szpitala Czerwonego Krzyża we Lwowie.

Przed kilku laty ofiarowała hr. Mierowa dom swój przy ulicy Rennweg ministeryum dla Galicyi.

Walka z przymiotem w Galicyi.

Wiadomą jest rzeczą, że na południowo-wschodniem Podkarpaciu szerzy się kiła [przymiot] w sposób zastraszający, szczególnie opanowane są nią gęsto przez Rusinów zaludnione powiaty: Nadworniański, Bohorodczański, Peczyżyński i Kosowski. Walkę z roku 1902 w powiatach Nadworniańskim i Peczyniżyńskim, zaś w roku 1906 w Pohorodczańskim i Nadworniańskim. Najenergiczniej przeprowadzono akcyę w powiecie Kosowskim, ze świeżo ogłoszonego sprawozdania Krajowej Rady Zdrowia okazuje się, że w tym powiecie od rozpoczęcia akcyi do końca roku 1907 leczono ogółem 4.133 osób na przymiot, z tych najwięcej z Żabiego [1.329 w Żabiem prawie jedna piąta ludności była podana leczeniu] w pow. Nadworniańskim leczono ogółem 2,670 osób, najwięcej przymiot jest rozszerzony w Zielonej, gdzie leczyło się z tej przyczyny 18.4 pr. ludności, w latach 1906 i 1907 nowych chorych przybyło tam 768, [325 mężczyzn, 254 kobiet i 189 dzieci] z których 629 wyzdrowiało, w powyższych latach było leczonych w powiecie Bohoradczańskim 825 osób [342 mężczyzn, 266 kobiet i 217 dzieci] z których wyleczono 652; najwięcej grasował przymiot w górskiej wsi Maniowie, bo tam 15 proc. ludności było zarażonej. Kr. Rada Zdrowia zaznacza, że w tej wsi formy chorobowe są świeże, powstałe przez używanie wspólnych naczyń, łyżek itd. w Peczeniżyńskim z końcem roku 1907 pozostało w leczeniu 514 osób.

Ogółem leczono dotychczas w tych czterech powiatach 9,005 osób z tych z końcem roku 1907 było 981 czyli 10.8 proc. z objawami choroby, a więc niewyleczonych. Koszta zwalczania przymiotu w tych powiatach wyniosły ze strony rządu kwotę 241,272 kor. w latach 1902—1907, nie licząc jednej trzeciej wydatków na leki, pokrywanych z funduszu krajowego.

W całym kraju w roku 1908 leczono na przymiot w szpitalach publicznych 3.280 osób, a Kr. Rada Zdrowia zaznacza, że liczba takich chorych w szpitalach stale się zmniejsza w ostatnich czasach.

W latach 1906 i 1907 najwięcej leczono chorych na przymiot z powiatów: Kołomyjskiego; Stryjskiego; Stanisławowskiego; najmniej z powiatu Tarnowskiego, zmniejszyła się liczba chorych z powiatów: Brodzkiego; Drohobyckiego. Lwowskiego; Podgórskiego; Przemyskiego; Rzeszowskiego i Śniatyńskiego, w szczególności w roku 1907 w porównaniu z roku 1906 zmniejszyła się liczba leczonych na przymiot pochodzących z miasta Lwowa o 22 proc.; z Krakowa o 33 procent. W Galicyi zmarło w tych latach 1906 i 1907 z powodu przymiotu 129 osób, najwięcej we Lwowie i w Krakowie, następnie w powiecie Pohorodczańskim. Kr. Rada Zdrowia zaznacza tu jednak, że cyfry te nie dają rzeczywistego obrazu śmiertelności z tej przyczyny, przedewszystkiem, że rodzina chętnie tę chorobę ukrywa a także lekarze, zmuszeni do zachowania tajemnicy chorego z umysłu podają inną przyczynę śmierci, a wreszcie sam przez się nie tak bywa często bywa przyczyną śmierci — ile choroby na jego tle się rozwijające. Trudno więc z powyższych liczb wyciągnąć wnioski co do częstości przymiotu w poszczególnych powiatach, widać, że najwięcej nawiedzone przez tę chorobę są powiaty, zamieszkane przez Rusinów, co nie świadczy dobrze o schludności i moralności tego plemienia.

Ziemie Polskie pod Prusakiem.

Szowinizm niemiecki.

"Union" praska podaje następującą wiadomość: W Bielsku, na śląsko-austryackiej granicy, rada gminna jest tak przejęta fanatycznym szowinizmem niemieckim, że objawy jego nie cofają się nawet przed cmentarzem. W ostatnich dniach zdarzył się tam wypadek następujący: Pewna Polka wdowa wniosła do Rady gminnej podanie o zwolnienie od należytości za pomnik, który zamierzała postawić na grobie męża. Rada gminna prośbę uwzględniła, gdy jednak pomnik stanął i okazało się, że znajduje się na nim polski napis, cofnięto zwolnienie od opłaty i oświadczono wdowie, że musi zapłacić należytość, chyba że polski napis zastąpi niemieckim. Oczywiście napis pozostał polski, ale Rada gminna bielska — dodaje "Union" — wystawiła nowe świadectwa dzisiejszej niemieckiej kultury.

Wywłaszczenie.

Hakatystyczny organ regencyi poznańskiej "Posen. Tageblatt" przeczy wiadomości podanej przez "Nationalztg.", jakoby komisya kolonizacyjna postawiła formalny wniosek o udzielanie pozwolenia na wywłaszczenie już w r. 1910. "Wiadomość ta z tego względu nie może być prawdziwą — pisze "Possener Tageblatt" — ponieważ uchwała takiej doniosłości nie mogła być powzięta bez poprzedniego posiedzenia całego plenum komisyi kolonizacyjnej. O posiedzeniu zaś jej, na którem by się ą kwestyą zajmowano, nic nie wiemy. Ostatnie posiedzenie plenum komisyi kolonizacyjnej odbyło się w czerwcu b. r., a przyszłe wyznaczone jest na styczeń 1911 r. Zarządzenia i uchwały dotyczące wywłaszczania, wymagałyby dłuższych obrad komisyi kolonizacyjnej, z czego już wynika, że wiadomość owa jest nieprawdziwą i że o zastosowaniu ustawy wywłaszczającej jeszcze w roku 1910 mowy być nie może.

Okazało się więc, że alarmująca wiadomość "Nat. Ztg." była tylko wyrazem "pobożnych życzeń" kół narodowo-liberalnych, które w polityce germanizacyjnej już z czasów bismarkowskich pierwsze zajmowały miejsce.

Bojkotowany proboszcz.

Systematyczne nadużywanie kościoła w celach polityczno-germanizacyjnych i wielka skłonność niemieckich władz kościelnych do poddawania się pod tym względem wskazówkom rządu, prowadzi coraz częściej do zatargów, które kościołowi z pewnością na dobre nie wyjdą. O szczególnie drastycznym wypadku donoszą obecnie pisma z Prus Zachodnich:

W parafii Świecie w tej dzielnicy, prawie czysto polskiej, biskup chełmiński mianował przed kilku dniami proboszczem znanego ze swej zaciętości antypolskiej Niemca ks. Retzlaffa. Wobec tej nominacyi parafianie zanieśli do biskupa uzasadniony szczegółowo protest, którego jednak do tej pory nie uwzględniono. Wobec tego — jak donosi organ duchowieństwa pelplińskiego "Pielgrzym" — parafianie grożą zupełnem bojkotowaniem narzuconego sobie proboszcza. Oświadczają, że nie będą chodzić do niego do spowiedzi, uczęszczać na nabożeństwa i kazania, nie będą dawać na mszę św. za duszę zmarłych i na inne intencyę, nie będą go przyjmować na kolędę w swoje domy. Parafianie nie chcą księdza, którego znają jako zaciętego wroga swej narodowości, lecz domagają się kapłana wzorowego do którego będą mieli zupełne zaufanie i przywiązanie.

Wobec nowego dekretu papieskiego o usuwaniu proboszczów, ten protest powinien wystarczyć, aby przekonać władzę duchowną chełmińską o konieczności cofnięcia nominacyi.

Morawski wybrany posłem w miejsce Dra Skarzyńskiego.

Mimo wysiłków i intryg Prusaków, pragnących poróżnić szeregi wyborców został w czwartym poznańskim okręgu wybrany, znaczną większością głosów, pan Fr. Morawski, w miejsce śp. Dr. Witolda Skarzyńskiego.

Okręg powyższy przechrzcili Prusacy bezprawnie na "Kosten-Graez-Schmiegel - Neutomischel" Są to stare polskie miejscowości: Kościan, Szmigiel, Grodzisk i Nowy Tamyśl.

Okręg powyższy jest niezdobytą fortecą polską, o którą rozbijają się wszelkie zabiegi prusaczyzny.

W roku 1907 dostał Dr. Skarzyński 17,519 głosów, ma ogólną liczbę głosów 23,586.

Sprawiedliwość pruska.

Sąd w Gdańsku skazał b. sędziego p. Chmielewskiego z Copot na 3 miesiące więzienia, ponieważ wyprosił za drzwi urzędnika policyjnego, który chciał się przekonać, czy p. Chm. nie udziela potajemnie nauki języka polskiego. W wyższej instancyi karę wymierzoną p. Chmielowskiemu zniżono. Sąd uznał bowiem, że urzędnik policyjny wtargnął nieprawnie do jego mieszkania, a wobec tego opór stawiany przez napastowanego nie jest karygodny. Wobec takiego stanu rzeczy powinien był zapaść wyrok uniewinniający. Na to jednak sąd gdański nie potrafił się zdobyć. Skazał p. Chm. na 300 marek kary, za "obrazę urzędnika", który wbrew przepisom wtargnął gwałtem do jego mieszkania.

Portret cesarski.

Na pamiątkę odwiedzin cesarza niemieckiego w gmachu komisyi kolonizacyjnej z okazyi otwarcia zamku królewskiego w Poznaniu, polecono malarzowi, profesorowi Helchertowi z Gdańska, wykonanie wielkiego obrazu ściennego. Obraz ma być umieszczony w wielkiej sali posiedzeń komisyi. Profesor szkicuje rzeczony obraz od przeszło trzech tygodni w oszklonym dziedzińcu gmachu komisyi kolonizacyjnej. Jako model osoby cesarza, odkomenderowano szeregowca z królewskiego pułku konnych strzelców. W tym celu żołnierz bierze na siebie mundur cesarza, przedstawiającego go jako szefa tegoż pułku, ze wszystkimi orderami i wstęgą orderową czarnego orła i odziany płaszczem, z hełmem w lewej ręce, wystaje tak od godz. 7 rano do godz. 1 i pół popołudniu, a następstwo cesarza otrzymuje dziennie 3 marki wynagrodzenia.

W sprawie arcybiskupstwa gnieźnieńsko-poznańskiego.

Podaje gazeta "Pielgrzym", wydawana przez duchowieństwo w Prusach Zachodnich, następujące szczegóły:

W styczniu r. 1907 kapituły poznańska i gnieźnieńska wręczyły komisarzowi prowincyi poznańskiej Waldowowi, listę kandydatów na tron arcybiskupi. Na owej liście znajdowali się między innymi: ks. biskup sufragan dr. Likowski z Poznania, regens seminaryum duchownego w Poznaniu ks. Jedzink, prezes Koła Polskiego w sejmie pruskim, ks. prałat dr. Jażdżewski ze Środy i ks. kanonik Kloske z Gniezna.

Rząd pruski nie uznawszy wcale za stosowne odpowiedzieć na wręczoną mu listę z kandydatami kapituł gnieźnieńskiej i poznańskiej, począł starać się wprost u Ojca św., ażeby na tronie arcybiskupim zasiadł ksiądz, który archydyecezyi gnieźnieńsko-poznańskiej sprawowałby po myśli rządu pruskiego.

Upatrzonym przez rząd pruski kandydatem na tron arcybiskupi był i jest ks. kanonik dr. Sander w Gnieźnie, dawniejszy proboszcz wojskowy w Wiesbadenie.

Wesoły Kącik.

Z życia kawalerskiego.

— Cóż ty, ledwie się zaręczyłeś a już dźwigasz prezenty dla narzeczonej?

— Mój kochany, skoro mam się żenić, to niech już wiszę za obie nogi.

Na giełdzie.

— Ładne czasy! stary i stary! Wyobraź sobie, wczoraj znowu zrobiłem śliczny interes, na którym straciłem przeszło trzydzieści tysięcy rubli.

— Bagatela! To panu trochę poderwało nogi!

— O i jak jeszcze! Ale co pan powie na to, że w tem wielkiem nieszczęściu straciłem sto rubli moich własnych pieniędzy!

Zawsze ten sam.

— Więc pan pragnie poślubić moją córkę?

— Tak jest, szanowny panie.

— Jakież jest pańskie zajęcie?

— Dziennikarz.

— Ach! w takim razie bierz pan moją córkę, bierz ją pan! Bo ja właśnie w tym czasie rozszerzam swój interes i będę na gwałt potrzebował reklamy w pismach.

Mądra żona.

— Powiedz mi pan, czy to prawda, że pańska żona jest bardzo uczoną kobietą?

— Ależ, broń Boże, mój panie! Ona jest na to zbyt mądra!

* * *

— Panie doktorze, czy pan zna tego bociana co to dzieci przynosi?

— Znam, a bo co?

— Może pan mu powie, żeby mnie stąd nazad odniósł, bo tu za byle co biją...

Naiwny podlotek.

Ojciec: — I ty odważyłaś się Maniu pocałować pana Józefa?

Mania: — Ale on pierwszy zaczął, proszę tatki...

Sprytny pryncypał.

— Żałuję niezmiernie, że nie mogę panu dać tej posady, ale ja przyjmuję tylko ludzi żonatych.

— Czy wolno przynajmniej zapytać, dlaczego?

— Bo żonaci siedzą zwykle dłużej i nie spieszą się do domu.

On i ona.

(Bajka.)

On był chłopem, ona dziewką
Z czarnem okiem czarną brewką.
On ją kochał, ona wzajem,
Ziemia dla nich była rajem.
On przychodził, ona czeka,
W cieniu gruszy, tam gdzie rzeka.
On jej szepce ona słucha,
Czasem także słodko grucha,
On gdy ściskał, ona drżała,
Jednak ręki nie cofała.
On całuje, ona płonie.
Lecz mu również ściska dłonie.
On przysięga ona wierzy,
Choć go łzawem okiem mierzy.
On był motyl, ona kwiatek,
Niby róża, niby bratek.
On ssał miódek, ona piła,
Słodycz, co się w żółć zmieniła.
On porzucił, ona oczy,
Piękne, czarne, łzami mroczy.
Sens, moralny stąd się bierze,
Niech się ona, jego strzeże.

Bardzo proste.

— Panie redaktorze, w zeszłym tygodniu pozwoliłem sobie przesłać panu redaktorowi moje tłumaczenie francuskiej powieści. Obecnie chciałbym się dowiedzieć co z tem słychać?

— Żałuję mocno, ale dla naszego pisma to się nie nadaje!

— Więc cóż mam teraz z tem tłumaczeniem zrobić?

— Hm... wie pan co? Odtłomacz je pan napowrót...

Zna się na rzeczy.

— Dorożkarz, ale tylko jedź prędko, bo moja teściowa spieszy się do pociągu!

— Niech jaśnie pan będzie zupełnie spokojny, będę jechał takim galopem, jakby to była moja rodzona teściowa!...

Pomiędzy literatami.

— Wyobraź sobie i ten Bazgralski umarł na trzy dni przed wystawieniem swojej sztuki w teatrze!

— Ha, widocznie los łaskawy, nie pozwolił mu doczekać się tej hańby!

W kontredansie.

— Czy to prawda, że pan ma takie szalone szczęście do mężatek?

— A jakże, proszę pani, jedna to aż mnie trzymała za głowę, żebym nie mógł uciec, kiedy jej mąż bił mnie laską po plecach.

Za młoda.

Karyerowicz: — Jestem gotów pojąć pięć córek szanownego pana za żonę, lecz chciałbym wprzód wiedzieć, ile szanowny pan daje posagu?

Ojciec: — Akurat tyle tysięcy, mój drogi panie, ile moja córka ma lat...

Karyerowicz: — A w jakim wieku jest córeczka szanownego pana?

Ojciec: — Liczy 25 lat...

Karyerowicz: — O, to w takim razie córeczka pana jest dla mnie trochę za młoda.

Dziecię czasu.

Matka: — No dzieci, bawcie się grzecznie razem. Stasia niech będzie dzieckiem a Wandzia niańką. A czem ty chcesz być, Kaziu?

Kazio: — To ja w takim razie będę strażakiem!

Gutaperkowe myśli.

Kobieta jest tak długo młoda, póki jest dziecinną; jednakże stare kobiety bywają najczęściej dziecinne.

Kto nie spostrzega cudzych błędów, ten doskonale zna własne.

Niektórzy nazywają oryginałami dla tego tylko, że są krańcowymi egoistami.

Kobieta wtedy ma największe zmartwienie, kiedy sama jest niewielka.

Dobry sposób.

Młody małżonek: — Ogromnie ciekawy jestem, co też moja żoneczka sobie o mnie myśli?

Pan doświadczony: — Jest na to znakomity sposób. Usiądź pan na jej nowym kapeluszu, a zaraz będziesz pan wiedział.

.. Może.

Żona do męża, zawiadowcy stacyi kolejowej.

— Ach ty niegodziwcze! Od miesiąca proszę cię o pieniądze na nową suknię, a ty nie i nie.

— Jeżeli ci się taki nieporządek niepodoba, moja duszko to możesz wnieść na mnie skargę do księgi zażaleń.

Przewidujący ojciec.

Ojciec: — Więc zaręczyłeś się mój synu! Czyś tylko dobrze sobie to przełożył!

Syn: — Naturalnie, mój ojcze!

Ojciec: — No to dobrze! Pomyśl jednak nad tem, że małżeństwo może czasem trwać kilka lat...

W domu nie.

Józia: — Ależ Maniu, dziadek dopiero trzy dni temu umarł, a ty już chodzisz w kolorowym staniku?

Mania: — No moja droga, przecież w domu nie mam potrzeby chodzić w żałobie.

Z Osad Polskich W AMERYCE.

Z BUFFALO, N. Y.

$764.92 na wyższą szkołę. — Wspaniała akcya. Warmur zginął od kuli detektywa.

Hasło "grosz na wyższą szkołę" podjęte przez oba tamtejsze dzienniki, wydaje prześliczne owoce.

W dniu wyborów, Polki buffaloskie zebrały $764.92 na ten cel szlachetny.

Polak w Ameryce powiada:

A było ich 86.

Zacnych i dzielnych, a chętnych do pracy dla ogółu pań i panienek.

Poszły one z wyciągniętą dłonią na miasto prosić o grosz na wyższą szkołę.

O poważną więc sumę powiększył się przez jeden dzień fundusz budowy szkoły.

Co mogło być więcej? — Mogło.

Ale równocześnie mogło być i... mniej.

Myśmy liczyli na pół tysiąca dolarów, zatem mieliśmy miłą niespodziankę, tem większą, że były tam przeważnie nikle i sporo centów.

To bardzo dobrze, bo to widać, że kilka tysięcy osób poczuło się do solidarności z projektem, że kilku tysiącom szkoła wyższa jest bliską sercu.

Czcigodna inicyatorka i jej towarzyszki zrobiły dobry czyn. Pochwał jednak nie potrzebują, albowiem było to spełnienie jedynie obowiązku.

* * *

Spełnił również swój obowiązek pan Stanisław Ławicki z Weimar ul. no. 93 na Kazimierzowie, który wczoraj przybył do redakcyi naszej i złożył w imieniu swojem i kilku towarzyszy pracy w fabryce "Pennsylvania Coach Yard" sumę $4.50, jako zebrane przy robocie na fundusz szkoły.

Wiecie co, czytelnicy nasi, że gdyśmy patrzyli na te spracowane dłonie, wręczające pieniądze, to chciało się je ucałować z czcią, a oczy mimowoli zaszły łzą serdecznej radości, na widok budzącej się tej samowiedzy narodowej tam, gdzie jeszcze niedawno panował... duży mrok.

* * *

I jeszcze mieliśmy jednego miłego gościa.

Był to p. Franciszek Rychlik z Perry, N. Y. Dużo on nam naopowiadał ciekawych rzeczy o borykaniu się tej niewielkiej garstki rodaków o swą wiarę i prawa narodowe; w końcu w myśl hasła naszego "wedle stawu grobla" złożył na ręce nasze 20c. na szkołę i przyrzekł w tej sprawie agitować w Perry.

* * *

Dochodzą nas wiadomości, że już na balach i weselach składki zaczynają się zbierać. Daj Boże takich wieści, jaknajwięcej!

* * *

Franciszek Warmus, zam. pnr. 187 przy ulicy Oneida, o którym pisano, że miał się pozbawić życia, został, jako śledztwo wykazało, postrzelony śmiertelnie przez detektywa — Hoffmana.

Warmus był znanym w kronikach policyjnych, jako złodziej kolejowy. Ubiegłej nocy był on spłoszony przez detektywa Hoffmana, gdy włamywał się do jednego z wagonów towarowych. — Warmus dał kilka strzałów do detektywa Hoffmana, ale nieszkodliwych. Hoffman strzelił w stronę uciekającego, który ukrył się pomiędzy wagonami. Następnie widocznie gdy policyant się oddalił chciał dojść do domu, gdyż krwawe ślady widać było i na Fillmore ave., lecz sił zabrakło i skończył życie. Gdy Hoffman zdał na na policyi raport, został uwolniony, pod warunkiem, że zjawi się na śledztwo.

Z BAY CITY.

Józef Górski zamordowany w szynku.

Józef Górski liczący lat 20, zamieszkały przy Michigan ave., nie daleko Cass, ze swą matką wdową którą utrzymywał, został w zeszłą niedzielę zabity w wyszynku J. Holki, przy narożniku ulicy Cass i Michigan. Zabił go Teofil Burzyński, zamieszkały przy South Monroe ulicy, niedaleko 26. Przyczyną przestrzelenia Górskiego podobno miała być bójka pomiędzy Górskim i Kazimierzem Janasikiem, przyjacielem Burzyńskiego. Janasika zaraz w jego domu aresztował policyant Hall. Janasik podobno przyznał się policyi, że na Burzyńskiego wołał: Dobądź twego rewolweru, zastrzel go! zastrzel go; lub podobnymi słowy zachęcał go do zbrodni. Burzyńskiego dotąd policya nie złapała jeszcze — znikł gdzieś jak kamfora. Wyszedł tylnemi drzwiami z wyszynku, trzymając rewolwer w ręku i grożąc pierwszemu lepszemu z obecnych, któryby śmiał za nim pójść lub zatrzymać go.

Górski skonał na miejscu. Kula przeszyła mu serce i śmierć nastąpiła natychmiast. Świadkami zbrodni było około 15 mężczyzn.

Podobno młodszy brat Burzyńskiego był w wyszynku Holki i pobił się z Górskim i jego przyjaciółmi. Sprawili mu podobno lanie. Starszy brat postanowił się tedy zemścić. Z nim do salunu przyszedł Janasik.

Niektórzy powiadają, że Janasik począł się kłócić z Górskim, chociaż inni temu zaprzeczają. Podobno Janasik z Górskim wymienili kilka słów i poczęli się bić. Górski był silniejszy i Janasika odepchnął od okna. Stanęli wtedy obaj w groźny sposób w rogu pokoju, gotowi się rzucić na siebie.

Wtedy Janasik kazał Burzyńskiemu dobyć rewolweru i strzelać, co też stało się natychmiast, z fatalnym rezultatem.

Z PASSAIC, N. J.

J. Zawolski uratował życie Paprockiemu.

Robotnik malarski, Józef Zwolski, lat 20, uratował życie panu Władysławowi Paprockiemu, u którego pracuje jako malarz przy malowaniu domów.

Wypadek miał miejsce przy ulicy Quincy, gdzie p. Paprocki malował ze swoim robotnikiem J. Zwolskim trzypiętrowy dom na zewnątrz. Zwolski pracował na wysokości pierwszego piętra; Paprocki zaś zauważywszy jakąś niedokładność na szczycie domu, w wysokości 27 stóp, wszedł na drabinę dla zrobienia poprawki."

Lecz zaledwie zaczął ową niedokładność poprawiać, gdy wtem drabina się osunęła i p. Paprocki począł lecieć z 27 stopniowej wysokości — na dół. Zwolski ujrzawszy niebezpieczeństwo, nie traci jednej sekundy czasu, lecz błyskawicznym ruchem zeskakuje z 12 stopniowej wysokości na ziemię i chwyta spadającego Paprockiego. Obaj padają na ziemię nieuszkodzeni. Powstawszy ze ziemi, Zwolski się śmieje, a pan Paprocki chwyta w objęcia swego zbawcę— dziękując za ocalenie.

I tak: odwaga, zimna krew i poświęcenie młodego człowieka ratuje życie drugiemu. Dodać należy, iż p. Zwolski jest członkiem miejscowego gniazda Sokołów. Jest członkiem wzorowym, jak na prawego Sokoła przystało; za to też gniazdo powierzyło jego opiece to, co ma najdroższego, a mianowicie: dziatwę sokolą, którą ma sporą gromadkę.

Z NOWEJ ANGLII.

Romanowski z Lawrence na rok więzienia. — W Thompsonville 2.000 Polaków.

W LAWRENCE, Mass., skazano na rok więzienia niejakiego Karola Romanowskiego za utrzymywanie domu złej sławy. Proces przeciwko żonie Romanowskiego jako wspólniczce, odłożono. Przyczyną przyaresztowania Romanowskich, była młoda dziewczyna polska, Stefania Maguden, którą oni do siebie dla niemoralnych celów zwabili, a która zwróciła się o pomoc do policyi. Jesteśmy przekonani, że gdyby było więcej takich mądrych dziewczyn jak Stefania, to wielu jeszcze ananasów, zwłaszcza żydków, powędrowałoby do więzienia, nietylko w Lawrence, ale zwłaszcza w okolicy Salem str. w Bostonie.

W THOMPSONVILLE, Conn.— Liczba Polaków dochodzi podobno do 2.000 a jeszcze nie mają oni ani swojego kościoła, ani szkoły. Czy to nie ciekawe?

W WESTFIELD, Mass. panuje dyfteryt wśród dzieci polskich i litewskich. Władze szkolne wprowadziły tam bardzo ostre przepisy sanitarne.

W CENTRAL FALLS, R. I. — Aresztowano Jana Filara i Stanisława Parę za pobicie Stanisława Słowińskiego. Aresztowanych odstawiono do Bedford, Mass., zkąd po bijatyce tej uciekli.

Z MILWAUKEE, WIS.

"Stowarzyszenie Polaków w Ameryce" obchodzić będzie 15 letni jubileusz.

Wielkie przygotowania czyni Zarząd Stow. P. w A. około urządzenia obchodu 15 rocznicy założenia organizacyi i oddania jej do użytku wychodźtwa polskiego. Obchód budzi w mieście Milwaukee, jako głównym siedlisku organizacyi, wielkie zainteresowanie. Bo każdy, czy należy do Stowarzyszenia, czy nie, uznaje zasługi tej organizacyi i cieszy się jako prawy Polak-obywatel, że organizacya pielęgnująca z wielką troskliwością ideały drogie sercu polskiemu, jak wiarę i patryotyzm w przeciągu 15 lat tak pięknie się rozwinęła, służąc dobrodziejstwy swymi znacznemu odłamowi społeczeństwa naszego.

Program ustalił komitet bardzo starannie. Komitet postarał się u zarządu teatru Juenau o danie specyalnego przedstawienia dla gości wieczór dnia 25 listopada.

Przed przedstawieniem o godzinie 7:30 wieczór, Szanowny prezes Stowarzyszenia p. F. Grutza otworzy krótką przemową obchód, powoławszy na pierwszego mówcę p. Ignacego Czerwińskiego, który był pierwszym prezesem organizacyi. Drugi numer wypełni śpiew poczem przemówi w języku angielskim sędzia Błeński. Po tej mowie rozpocznie się regularne przedstawienie wodewilowe.

ZE STEVENS POINT, Wis.

Polak zdobywa nagrodę za największy kartofel.

W biurze firmy Portage Law and Abstract Co. przy Strongs av. wystawione są kartofle, wyhodowane w dystrykcie drenowym powiatu Portage. Kartofli tych jest czterdzieści. Największy z nich waży dwa funty, a najmniejszy 13 uncyi. Większość kartofli waży około dwóch funtów każdy, a żaden z nich nie jest zepsuty lub zrośnięty z kilku. Największy kartofel wyrosły w tym roku w powiecie Portage, dostarczył do składu C. O. D. p. Mikołaj Dombrowski z townu Stockton. Kartofel ten waży trzy funty i dwanaście uncyj. P. Dombrowski otrzymał w nagrodę dwa garnitury spodniej bielizny, wartości 4 dolarów.

Z CLEVELAND, O.

Odezwa prezesa Czytelni polskiej. Obojętność Polaków wobec tej instytucyi.

"Polonia" pomieszcza bardzo charakterystyczną odezwę:

"Czytając niedawno w "Polonii w Ameryce" uwagi, iż nasza młodzież tak się bardzo wynaradawia, odzywam się do braci Polaków, dbających prawdziwie o swoją narodowość, abyśmy temu przeciwdziałali. Jednym najskuteczniejszym środkiem byłoby, gdybyśmy więcej dbali o polskie czytelnie i dzieci nasze do czytania polskich książek i dobrych pism zachęcali. Już 20 rok, jakżeśmy założyli tu w Clevelandzie przy kościele św. Stanisława pierwszą polską czytelnię. Mamy przeszło tysiąc tomów poważnych dzieł, ale kto z nich korzysta? Na taką wielką Polonię, jaką jest Warszawa, ledwo kilku Polaków bierze książki do czytania.

Obecny zarząd czytelni, aby zachęcić swych rodaków do czytania, ma zamiar zupełnie znieść opłatę miesięczną. Jak przygnębiająco jest słyszeć, gdyż dzieci polskie mówią teraz gorzej po polsku od żydziaków w starym kraju, a czytać po polsku to jeszcze gorzej. Zarząd czytelni ma zamiar sprowadzić dla dzieci polskich piękne powiastki i bajki, aby od wczesnej młodości przyciągnąć naszą dziatwę do polskich książek a z pewnością, gdy w naszej pięknej literaturze zasmakują, to może później chętniej będą czytać polskie książki naukowo-historyczne i książki nasze nie będą pruchniały w szafach.

Prosimy więc wszystkich dobrze myślących rodaków, aby nam w tych dobrych zamiarach pomagali czy to radą, czy też pożytecznym czynem. Czytelnia nasza stara się najwięcej o książki moralno-naukowe, więc popierając taką czytelnię, przysłużymy się Bogu i Ojczyźnie.

A. Turajski, prez.

Z DETROIT, Mich.

Polski chłopiec zabity pod kołami ciężarowego automobilu.

Władysław Motyczyński, liczący lat 13, został zabity na miejscu a Teodor Zeberko, liczący lat 13, został niebezpiecznie raniony, gdy obaj spadli z bicykla, na którym jechali i wpadli na automobil ciężarowy, którym jechał Jakób Manzo, 629 Riopelle ulica. Manzo po przejechaniu chłopaków pojechał dalej bez zatrzymania się, aby się przekonać, jak niebezpiecznie są zranieni. Wypadek miał miejsce przed domem pnr. 768 Riopelle ulica. Żeberko jechał na swym bicyklu a Motyczyński siedział przed nim na trzonkach roweru. W jakiś nieznany sposób ci chłopcy kolidowali z automobilem i Motyczyński spadł pod tylne koło, które mu przeszło przez głowę. Zeberko uległ ranom na nogach i ciele. Zabrano go do szpitala Harper. Koroner Rothacher przeprowadzi śledztwo dla zbadania okoliczności śmierci Motyczyńskiego.

Z TONAVANDA, N. Y.

Krwawe wesele — oczywiście polskie!!!

W domu Józefa Słomby pnr. 137 przy Jedenastej ave., odbyło się onegdaj wesele, które miało straszne zakończenie. O godzinie ósmej rano wybuchła na weselu bójka, która zakończyła się morderstwem. Pobito Andrzeja Bruscellę, człowieka żonatego, z 8 ulicy do tego stopnia, że zmarł drugiego dnia po południu pomimo lekarskiej pomocy.

Było to wesele Wawrzyńca Sha z Teklą Ochola. Ten Sha jest szwagrem Słomby, gdzie się też wesele odbyło. Było to polskie wesele, a więc i bitnicy się znaleźli. Jakaś partya nieżyczliwa weselnikom jeszcze ze starego kraju burdę wielką wszczęła i wywiązała się bójka. Na miejsce bójki przybyli policyanci Smith i Sulivan i aresztowali czterech. Piotra Skórę z Buffalo; Stansława i Stefana Munikow i Michała Ućka. Skórę następnie wypuszczono.

Policyantom przedstawił się straszny widok. Naokoło domu leżało kilku rannych, najbardziej zaś Bruscella, który dostał w głowę jakimś drągiem. Słomba i Stefan Pawlik otrzymali rany lżejsze. Byli to goście weselni.

Policya poszukuje więcej sprawców tej strasznej walki.

Z UTICA, N. Y.

Także polskie wesele z bijatyką.

Że też nigdy nie może się obejść polskie wesele bez bijatyki. Gazety angielskie raz po raz notują, że każde polskie wesele jest zakłócone jeżeli nie bijatyką, to strasznem hałasem. — W poniedziałek na hali St. Starzyka odbywało się wesele, gdy goście już dobrze sobie podchmielili, dalej do bitwy. Gdy nadszedł policyant Curley, aby uspokoić, goście rzucali się na niego; w pomoc przybył mu drugi a potem i trzeci policyant i dalej okładać pałkami, co wlazło.

Niejaki Srule dostał tak strasznie, że omal mu nie pękła czaszka, a w dodatku został aresztowany, a postawiony przed sędziego, O. Conora zapłacił 10 dolarów.

Z BEAVER FALLS, Pa.

Historya kolonii polskiej. Poświęcenie kościoła polskiego.

[Korespondencya "Wielkopolanina" z Pittsburga.]

Kilka mil od Pittsburga w pięknej, zdrowej okolicy na północny zachód nad rzeką Ohio, leży miasteczko Beaver Falls, w powiecie Beaver. Nazwę tak powiatu jak również i kilku miast i mniejszych miejscowości, nadanó od obfitości bobrów, których napróżnoby ktoś dzisiaj szukał, gdyż postępy przemysłu i coraz liczniejsze osiedlenia się ludzi wyniszczyły lub wypędziły te ładne zwierzątka z tej okolicy, a pozostała tylko nazwa na przypomnienie, że swego czasu były to przepiękne ustronia zaciszne, które dzisiaj zmieniły się w ludne osady, a ciszę przerywa suchy trzask pędzących kolei i przygłuszone ryki fabryk.

Miasteczko Beaver Falls liczy w dobie obecnej do 15 tysięcy mieszkańców, a również sporą garstkę Polaków, osiedlonych już stosunkowo dawno. Ale posłuchajmy, co o Polonii Beacvr Falls opowiada nam jeden z najstarszych mieszkańców tej osady, p. W. Sakrajda.

Mija już lat 23, gdy wraz z rodzicami przybyłem do Beaver Falls, nie wiedząc jednak, czy w tej miejscowości zastaniemy jaką duszę polskę. Ale jak to zwykle bywa, że prawie nie ma zakątka na świecie, gdzieby nie było Polaków.

Rodzina moja była drugą, która się tutaj osiedliła. Początek był zrobiony i w krótkim czasie przybywają inne rodziny do Beaver Falls, a to Trojanowscy [prowadzą grosernię]; Zbikowscy; Orpiszewscy; Żygiełło; Majewscy i kilka innych. Pomału w czasie do dni dzisiejszych przybywało co raz więcej rodzin i samotnych, a gdy pobudowano i porozszerzano fabryki, polska ludność poczęła napływać coraz liczniej, że dzisiaj już liczymy do sto rodzin polskich i około 350 samotnych, a licząc tak ogólnie napewno, możemy sądzić, że jest tu nas Polaków do 700 dusz.

Przy pomocy tutejszego proboszcza parafii katolickiej Wnego ks. Wertza bardzo nam życzliwego i przyjaciela Polaków, których z doświadczenia poznał z najlepszej strony, mimo naszych niektórych ułomności, zamiary nasze poczęły przyoblekać w rzeczywistość. Zwołaliśmy ogólne posiedzenie Polaków w "basemencie" kościoła Panny Maryi i zorganizowaliśmy parafię polską pod wezwaniem "Trójcy Przenajświętszej". W temże samym "basemencie" pobudowaliśmy ołtarzyk polski, gdzie od paru miesięcy co niedziela odprawianem było nabożeństwo polskie. Karmelita ks. Szymon Guzik z Pittsburga przyjeżdżał do nas co niedziela. W ostatnich czasach udało się nam wykupić kościółek po luterskiej gminie i właśnie przed paru tygodniami odbyło się poświęcenie tej naszej świątyni polskiej w Beaver Falls.

Uroczystość odbyła się dnia 30 października.

Spór odkrywców.

Jeszcze nie przebrzmiały echa sławnego na cały świat sporu między Cookiem a Pearym o odkrycie bieguna północnego, gdy nowa afera na tle pierwszeństwa w odkryciach zajęła świat naukowy. Spór dotyczący terenów w południowym Tybecie i odkrycia źródeł Brahmatputry, Sutlej i Indu a toczy się głównie między znanym podróżnikiem Sven Hedinem a Henrykiem Landorem, angielskim malarzem, który dokonał w roku 1897 niezwykłej podróży po południowym Tybecie; opis jej umieścił w dziele pod tytułem "Na zakazanych drogach". W sprawie tej zabrał głos także lord Curzon, wicekról Indyi, znakomity znawca stosunków i geografi Azyi południowej. Spór obecnie różni się zasadniczo od afery Cook—Peary; — tam toczyła się walka na tle prawie nierealnem, zarzuty gołosłowne odpierano wywodami równie bez istotnej wartości. Tutaj świat naukowy jest pewnym, że obaj podróżnicy tereny sporne zwiedzili i jedynie chodzi o pierwszeństwo w zbadaniu źródeł wspomnianych rzek. Wzarzutach, stawianych sobie wzajemnie przez obu podróżników, tkwi także i pewien pierwiastek nieporozumienia a z chwilą, gdy zostanie usunięty, spór upadnie.

Rozłam wśród socyalistów.

Rozłam w obozie socyalistycznym, szczególnie na Morawach zarysował się tak już wyraźnie, że trudno będzie zbierającej się konferencyi, mającej spór socyalistów centralistycznych z czeskimi załatwić ugodowo, załagodzić sprawę. Wychodzący w Morawskiej Ostrawie organ partyjny "Nazdar", którego redaktorem jest Antoni Budil, przyłączył się do autonomistycznej organizacyi czeskiej. Na to centralistyczne kierownictwo wybrano komitet, któremu polecono czuwać nad każdym artykułem tego dziennika. Redaktor Budil zabrał wszystkie książki, adresy, słowem całe urządzenie redakcyjne i wyjechał, zawiadamiając starostwo, że jako wydawca pisma, przenosi je do Kladna w Czechach a drugi organ robotniczy, wychodzący w Morawskiej Ostrawie, redaktora Budila bierze w obronę i zapewnia, że każde inne pismo, wydawane tutaj przez organizacyę centralistyczną, będzie przez robotników bojkotowane.

Na wyprzedaży.

— Panie pryncypale, jaką cenę mam wystawić na tę lampę, która do tej pory kosztowała cztery dolary?

— Napisz pan... Cena zniżona z dolarów sześciu na pięć...

Z refleksyi donżuana.

— Ach, jaki ja jestem roztargniony, w ostatnich czasach! Wczoraj spotkałem na ulicy pannę Izę i zapomniałem ją skokietować.

Teściowa i żona.

— Powiedz że mi, moja Helciu, jak się zachowuje twój mąż wtedy, kiedy ty chcesz coś osiągnąć za pomocą łez?

— Ach moja mamo, ten zbój kupuje mi wtedy za każdym razem pół tuzina chusteczek.

Nowy generalny Agent na miasto Newark, N. J.

Niniejszem zawiadamiamy, iż p. B. Sulkowski z pnr. 22 Belmont, ave., jest naszym generalnym agentem na miasto Newark. Pan Sulkowski posiada kwity i upoważnienia do zbierania abonamentu na Gazetę Polską, Tygodnik Powieściowo-Naukowy i zbierania ogłoszeń, oraz ma na składzie książki naszego druku i nakładu i zaraz wydaje premie. Sprzedaje także gazety agentom na 'stendach'. Skład pana Sulkowskiego jest zaopatrzony w doborowy wybór książek powieściowych i do nabożeństwa, różańców itd.

Redakcya "Gazety Polskiej."

Nowy generalny agent na miasto Brooklyn, N. Y.

Niniejszem zawiadamiamy, iż p. John Milewski z pod nr. 120 Grant av. jest naszym generalnym agentem na miasto Brooklyn. Pan Milewski posiada kwity i upoważnienia do zbierania abonamentu na Gazetę Polską, Tygodnik Powieściowo-Naukowy i zbierania ogłoszeń, oraz ma na składzie książki naszego druku i nakładu i zaraz wydaje premie. Sprzedaje także gazety agentom na 'stendach.' Skład pana Milewskiego jest zaopatrzony w doborowy wybór książek powieściowych i do nabożeństwa, różańców itd.

Redakcya "Gazety Polskiej."

NOWE KSIĄZKI.

Z drukarni "Gazety Polskiej" wyszły z pod prasy nowe książki, które sprzedaje się po następujących cenach:

Bajarz Polski. Zawiera Baśnie, Powieści i Podania Ludowe; spis rzeczy, jak w książce. Cena w słabej oprawie 50c
W mocnej oprawie ze złoconym tytułem 75c

Bosy Pan. Powiastka bardzo zajmująca. Zawiera: I Salusia; II Plotkarka; II Bosy gość; IV Masz tobie zemstę! ry Dydaka; VI Masz tobie zemstę! VII Przygoda Dworzeckiego. .. 5c

Dziesięć dni na tratwie. Opowiadanie z czeskiego przełożył Edward Trojan. Bardzo zajmująca czytanka dla młodzieży z obrazkami. Cena 10c

Historya Bedera książęcia perskiego i Dżohary królewnej Samandalu. Opowiadanie Szeherazady. Z tysiąc Nocy i Jedna. Cena 3oc

Los Sieroty czyli powieść wystawiająca zgrozę nieludzkości, srogość zawiści i dotkliwość nędzy; Skuteczność wiary i cnót; wzorowość miłosierdzia i szczodrobliwość Opatrzności. Napisał ks. A. Pokojski. Przepiękna ta powieść, jest bardzo zajmującą. 20c

Na Bezrybiu i Rak Ryba. Komedya w jednym akcie, przez Karola Wachtla. Komedya ta jest bardzo łatwą, w której bierze udział 7 osób. Rekwizyta do tej komedyi są zwyczajne i zastosować można do wszystkich scen. Cena 50c

Spóźnione Zaloty. Fraszka sceniczna w jednej odsłonie ze śpiewem i tańcami. Jest to sztuka doskonale bawiąca i zawsze chętnie widzianą. Nadto jest bardzo łatwą do odegrania, występują w niej dwie tylko osoby, a mianowicie pan Jacenty i panna Kunegunda. Cena 50c

Wojna Szwedzko-Polska czyli oswobodzenie Kościana. Dramat historyczny ze śpiewami w czterech aktach. Napisał A. Jaxa. Dramat ten jest specyalnie zastosowany na siły amatorskie. Bierze w nim udział 12 osób. Cena 50c

Z czasów wojen husyckich. Powiastka z dawnych dziejów czeskich, przerobił Edward Trojan. Bardzo zajmująca czytanka dla młodzieży; z obrazkiem Zawiera: I Smutna wiadomość; II. Przerwany zamach; III Spotkanie w lesie; IV Zemsta. Cena 10c

Adresować:

W. DYNIEWICZ, PUBLISHING CO.
1113 Noble str. Chicago, Ill.

ROZMAITOSCI.

"NIE POWIEDZIANE."

Wieczór zapada, deszcz mży.

...Na ulicy robi się ciemno, coraz ciemniej; mgła gęsta spowija świat i tylko szybki w lichych drzwiczkach sklepiku brzęczą żałośnie i tylko w kałużach grzęskiego błota na chodnikach przeglądają się mętnie kręgi migotliwych latarń i tylko tu za ladą sklepiku, zdobną w cały rząd poprzybijanych gwoździkami "dydków" i dwojaczków, nie widać w mroku już nic.

Skaranie boskie z takim dniem!

— Wicek, psia jucho, dawajno tu zapałki!

To pan sklepikarz, figura pulchna, pękata z przebiegłem spojrzeniem głęboko w obrzękłe policzki wygniecionych oczów, wzywa swego jedynaka i naturalnie klnie.

— Żywo aby, ruchaj się no! Już!... A na to wołanie w kąciku, gdzie na wiązkach drzewa tak sympatycznie pachną smolne drzazgi, budzi się z głębokiej zadumy coś.

Z bezkształtnego swego kłębka, niby ślimak ze skorupy wysuwa ręce, nogi, wypełza z mroku lękliwie, obchodzi grubego przekupnia z całą przezornością i chwilę grzebie w jednej z brudnych głębokich szufladek.

Nareszcie rozlega się charakterystyczne szast! szast!

Papa sklepikarz pociera umaczane w mieszaninie siarki i fosforu drewienko o tylną część swojej dolnej garderoby i pff! syczy wybuch smrodliwego płomyka i zakopcona lampka poczyna pstrzyć powoli niby świeczka z kociego łoju.

Tak!... jak to dobrze, że Pan Bóg przy stworzeniu świata nie zapomniał i o nafcie; pozatem...

Pozatem do nafty można dodać wody także i sprzedawać z profitem. — Ale opasły właściciel ciasnego handelku wiktuałów ma jeszcze inne obowiązki!

Zaciera brudne dłonie, sięga jedną z nich do bocznej kieszeni kacabajki, dobywa okulary, osadza je sobie na ogórkowatym nosie i z góry surowo spogląda na kulącego się przed nim syna.

— No dobra! A teraz pokażno mi tu swój katechizm. Zobaczymy coś się ty tam z niego dobrego nauczył.

I za chwilę cieniutka książczyna wędruje do rąk nieubłaganego rodzica, a pod przerażonym malcem uginają się drygające kolana.

— Dziesięcioro Bożego przykazania...

— Dobra, tak! Dziesięcioro Bożego przykazania! Jazda już! Początek?

— Początek... Jam jest Pan Bóg twój, którym cię wywiódł z domu niewoli z ziemi egipskiej...

— Z ziemi egipskiej. Dobra! Pierwsze?

— Pierwsze? Nie będziesz miał innych bogów przedemną.

— Dobra. Drugie?

— Drugie... Nie będziesz brał imienia Pana Boga twego nadaremno.

— Dobra. Trzecie?

— Trzecie... Pamiętaj dni święte święcić.

— Dobra. Czwarte?

— Czwarte... Czcij ojca i matkę twoją.

Wtem dźwięk drgającego na sprężynie dzwonka mąci religijną ciszę drzwiczki wchodowe roztwierają się szeroko i przed ladą, przed stosami chlebów, koszyków, bułek, rogalików, girlandami blut, wursztów i serdelków, staje blada wynędzniała kobiecina, z rachitycznym dzieciakiem na ręku.

— Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus.

— Na wieki wieków. Amen.

— Pan mi da ćwiartkę chleba, za dwa herbaty, cukru za cztery i za dziesiątkę kadryla.

— Bóg nakazuje dnie święte święcić, nie wzywać imienia swego nadaremno i czcić rodziców oboje, musi ustąpić miejsca potrzebom żołądka i kieszeni.

Wiara bez czynu jest martwa.

Co innego katechizm, a co innego kiełbasa.

— Dać pani w kawałku, czy pokrajany?

Wszystko jedno i tak człek pogryźć musi.

— Więcej nic?

— Dosyć i tego. Co razem?

— Dwadzieścia i dwa grosze.

Niewiasta szuka czas jakiś w sypełku, znajduje wreszcie i kładzie na deszczułce złotówkę.

— Dostanę z reszty osiem?

— A dostanie pani, a jakże.

I już czwórki wyłaniają się z kupki koprowiny, roztrącanej energicznie w blaszanem pudełku od sardynek, już paść mają w wyciągniętą po nie rękę, gdy nagle sklepikarzem potrząsa oburzenie.

— Co to pani dała mi? Złotówkę?...

— A złotówkę.

— Tę, tę złotówkę?

— A tę. Bo co takiego?

— Co takiego? A to, że ta złotówka fałszywa. Cóż to pani nie widzisz? Oczów pani nie masz, czy jak? Żółta jak cytryna, głucha jak pień? Ani blasku ani brzęku. Ja nie przyjmuję takich pieniędzy...

— Pan nie przyjmuję?

W matkę dziecka o olbrzymiej głowie wstępuje jakiś lęk.

Bierze monetę, podnosi do światła, przygląda się jeje ciekawie.

— Ależ przecież ja tego nie robiłam. Mnie przecie to także dali. Ja, ja...

Co tu się jednak tłómaczyć daremnie.

— Ee! tam, moja pani! każdy w ten sposób zawraca! Albo pani dawaj lepsze pieniądze, albo...

— Lepsze? Kiedy ja nie mam już nic...

— A... niemasz pani, to całkiem odmienna sprawa!

Cukier wraca na swoje miejsce, herbata na swoje, ćwiartka chleba skacze do kosza, wytrącając z martwej równowagi kupkę przestraszonych bułek, blutwurszt w kawałku wędruje z powrotem na haczyk, krótko i węzłowato, gdy w gardle ich właściciela rzęsy wzbiera i bulgocze pełen sprawiedliwej grozy głos:

— Patrzcie państwo! Jeszcze czego?

Niema, a kupować chce, odważać sobie każe i fałszywemi pieniędzmi płaci! Słychane to rzeczy!

Świat się kończy! I to pewno jeszcze chrześcianka, katoliczka w Chrystusa wierzy, Matkę Boską wspomina! A dziesięcioro przykazań pani znasz?!

A nie dawaj naprzeciwko bliźniego swego fałszywego świadectwa pani wiesz?! No to pani zmykaj, pókim dobry, bo jak nie!...

Do policyi dam znać niech was raz w cyrkule pomacają!

A blada twarz nędzarki bledniej je jeszcze bardziej, odwraca się od tych gromów i zdąża ku wyjściu spiesznie.

Za moment znowu zadrga te cynowe mętne: "dendele", drzwi zamykane trzasną z brzękiem zielonkowatych szybek i przerwana lekcya religii pójdzie w dalszym ciągu.

— Dobra. Piąte?

— Piąte... Nie kradnij.

Lecz nie!

Człowiek, żeby się niewiem jak obraził, może się jeszcze dać przebłagać.

Gniew? No cóż tam gniew. Kto krzyczy — ten przestać musi, aby tylko nie tak wszystko łapu, capu.

— Pani! Pani!... Ale czego pani tak pilno?! Poczekajno pani troszeczkę, pokażno pani tę złotówkę.

Suche, kościste ramię kobiety, podniesione już na klamce, opada w chliwi stanowczej.

Ona przecież także nie jest z kamienia.

— Pokazać? ..

Ano juści pokazać... Nuż mi się to przyda. Przybiję tu na brzegu, dla przestrogi, aby wiedzieli ludzie.

— Przybije pan? A jeśli to kto odemnie tak weźmie?

Radaby; nie każdemu już tyle o dźwięk idzie.

— Weźmie?! I kto tam ma brać.

— Jak ja mówię, że fałszywe. Ja się na fałszywem znam. No dam pani kadryla za szóstaka.

Za szóstaka?

— Zawsze lepiej za szóstaka, jak nic.

— A i dwie bułki?

— Dwie bułki? Hano, niech będzie i dwie bułki, jam człek zgodny.

Porozumienie nastaje wkrótce.

Od porcyi za dziesiątkę, tępy nóż odcina połowę, dwie suche kajzerki zajmują koło niej miejsce, a przy nich wstydliwie jakoś zjawia się długi, kręcony w czerwone paski cukierek.

— Weź pani to dla małej. Ja człowiek zgodny i uczciwy; sumienie mam. Tak, tak. Burczeć, to ja poburczę trochę czasem, ale. Ho, ho! Inszy toby z takiej sprawy użytek zrobił. — Sąd, kryminał, Syberya... ale ja! — Niech tam już moja będzie krzywda. Do widzenia pani, do widzenia... Niema za co. Na wieki wieków. Amen.

Teraz już mogą dzwonić wszystkie u drzwiczek dzwonki i katechizm też może sobie na worku z zatęchłą mąką leżeć, gdyż w głowie sklepikarza powstaje świetna myśl.

— Wicek, bierzno tego złocisza i dymaj do mydlarki, tej ślepej, wiesz na rogu, kup mydła za dwojaka i resztę przynieś, a żywo!

Synal, jednak stoi niby gapa.

Ale proszę ojca, to przecież jest grzech.

— Ano niby: nie dawaj naprzeciwko bliźniemu twemu fałszywego świadectwa.

— Tak?! A to co ja ci daję, to świadectwo, co? Świadectwo?

— Nie.

— Nie.

— A co to jest?

— Złotówka.

— A o złotówce w dziesięciu przykazaniach powiedziane co, powiedziane?!

— Nie powiedziane nic.

No, to jak nic nie powiedziane to czcij, kundlu jeden ojca, i matkę i rób, co ci każę, bo inaczej takie ci knuty sprawię, że z tydzień na stołku nie posiedzisz! Ruszaj, jazda, jazda, już? A reszty nie zapomnij wziąć! Skaranie boskie z takiemi bachorami.

PIERWSZA SCENA MAŁŻEŃSKA.

Przez

Aleksandra Engel.

Jej samej wydawało się to staroświeckiem i dziecinnem. Ale nie chciała przerywać odrazu, więc pisywała dziennik po ślubie. Od lat najmłodszych przyzwyczaiła się powierzać mu wszystkie swoje radości i troski. Radości bywało dotychczas o wiele więcej, niż trosk. A mało było potrzeba do uciechy.

Przyznawała się w swoim dzienniku, że ma ochotę klaskać w ręce, ile razy służąca mówi do niej — pani, a nie panienko, jak mówiła służba w domu rodziców i że dlatego tak często dzwoni na Anusię, żeby to "pani" usłyszeć.

Jakże blademi wydają jej się teraz sceny miłosne w powieściach wobec niej własnych miesięcy miodowych!

Pochłaniała romanse na pensyi — zapewne dlatego, że to było zabronione. Teraz już jej wszystko wolno i nacieszyć się tą wolnością nie może.

Przypominała sobie każdy szczegół poznania się z Henrykiem. W parę dni potem wpisywała do dziennika, że nie wie, czy zakochała się w jego niebieskich oczach, w ponsowych ustach, czy też w jego miłym głosie?

A po tygodniu pisała:

'Wiem, kocham to wszystko razem, a każdy szczegół z osobna.'

Teraz kocha go stokroć mocniej i wierzyć sobie nie chce, że już jest jego żoną.

Co dzień odkrywała w nim jakąś nową zaletę, codzień jest jej milszym.

I oto teraz siedzi i przerzuca kartki dziennika i uśmiecha się. Dawne marzenia i pragnienia wydają jej się naiwne.

Chociaż... Kto wie... Pierwsza scena małżeńska może być bardzo miła.

Wyobrażała ją sobie jeszcze jako pensyonarka. Teraz może się przekonać, jak to wygląda w rzeczywistości.

...Trzebaby spróbować.

Ta myśl opanowuje ją wszechwładnie.

Tak, przy pierwszej sposobności musi zrobić mężowi scenę.

Sposobność się nie zdarza.

Mimo to pani Pola nie odstępuje od swego zamiaru i przeżywa już tę straszną chwilę — w myśli. Układa całą perorę, słyszy, jak zegar wybija godzinę bardzo późną — spóźnioną jeszcze przy jej współudziale. Słyszy kroki męża, powracającego "z hulanki" — i w tejże chwili zasypuje go wymówkami, skarży się na swe osamotnienie, na męską zmienność.

Jest naprawdę wzruszona, choć ta cała tragedya toczy się li tylko w jej wyobraźni. Bo mąż, jakby na przekór, całemi wieczorami przesiaduje w domu, przy niej. Nigdy mu nawet na myśl nie przyjdzie, pozostawić ją samą.

Pani Pola tęskni za pierwszą sceną małżeńską i marzy o pierwszem — pogodzeniu się, tak słodkiem po kłótni.

Tyle razy o tem słyszała i czytała!

No, i musi czekać! Życie spełniło tyle jej marzeń, a tego marzenia spełnić nie chce!

Pani Pola pyta nieraz męża, czy nie zechciałby zobaczyć dawnych przyjaciół. On jej na to odpowiada, że niema najmniejszej ochoty i zwykle ją przytem całuje.

A jednak — przekłada mu pani Pola — warto byłoby im powiedzieć, że jesteś szczęśliwy. Niech ci zazdroszczą i żenią się.

Nie pobudzało to ambicyi pana Henryka, więc próbowała innego środka.

Chciała go wypłoszyć z domu — jadłospisem. Przez pewien czas na stół przychodził tylko rostbef. P. Henryk zajadał, twierdząc, że to jego ulubiona potrawa.

Scena była wciąż niemożliwą.

Aż wreszcie pewnego dnia traf przyszedł pani Poli z pomocą. Bywa on nieraz opatrznością ludzi wogóle, a małżonków w szczególności.

P. Pola zapomniała swój dzienniczek na biurku — była tego dnia rano bardzo zajęta porządkami domowemi i wychodząc po sprawunki, nie schowała go jak zwykle.

Wróciwszy do domu z biura, p. Henryk zobaczył leżący zeszyt i zajrzał doń ciekawie.

Dziennik otwarty był właśnie na kartce, w której pani Pola biadała, że nie ma sposobności wyprawić mężowi sceny.

P. Henryk uśmiechnął się pod wąsem. — Poczekaj no — rzekł sobie — dziś wieczorem twoje marzenia się spełnią.

Przy obiedzie oznajmił, że spotkał przyjaciela, którego dawno nie widział i że mają spędzić wieczór razem — w knajpie.

Pani Pola ukryła swą radość. Żegnając męża, upominała go kilkakrotnie, aby wrócił wcześnie.

O! Henryku! Czemuż nie znajdujesz przyjemności w perlistym trunku! Siedzisz przy kieliszku szampana i zapomniałeś o nim zupełnie. Myśli twoje odbiegają do żony, tęsknota popycha cię w jej objęcia. Ale musisz przesiedzieć do późnej godziny, aby — sprawić jej przyjemność.

Około drugiej, dopiero do domu powrócił. Zdjął buty w przedpokoju i na palcach, wsunął się do sypialni, tak sobie wyobrażała ten powrót marnotrawnego męża — nie chciał jej sprawiać zawodu.

Wszedł, zataczając się i nucąc jakąś hulaszczą piosenkę. Ćwiczył się w niej, idąc po schodach.

Pani Pola, ma się rozumieć, nie spała. Z bijącem sercem leżała wśród ciemności i przygotowywała "scenę". Zaledwie usłyszała kroki męża, zapaliła świecę.

Spojrzawszy na Henryka, zapomniała o wszystkich pięknych zwrotach swojej przemowy.

Miał twarz rozognioną i włosy roztargane. Łzy podchodziły do gardła biednej żony. Miała ochotę paść mu do nóg i przepraszać, że sama namówiła go do spędzenia wieczoru po za domem.

On stanął na progu, popatrzał na nią błędnemi oczyma:

— Pono już! Co? — bełkotał — zagadaliśmy się z przyjacielem... Pięć litrów reńskiego... dwie butelki szampana... On płacił... Upił się jak bela... Ja jestem trzeźwy... Prawda?

Nie wyobrażała sobie, że wino może tak zmienić człowieka... Miała ochotę uciec daleko — jaknajdalej.

Henryk postąpił parę kroków, zatoczył się, chwycił krzesło i sunął je przed sobą.

— Tutaj! Powinno stać tutaj — wołał. — Potem z nocnego stolika porwał szklankę z wodą i rzucił ją o ziemię.

Pani Pola w płacz uderzyła.

— Nie becz! — wrzasnął. — Musisz się przyzwyczaić! Tak będzie codzień! Będę pił ze wszystkimi przyjaciółmi.

I nagle, zmieniając głos i postawę, spytał ją szeptem:

— A kochasz mnie, choć jestem pijany?

Zanosiła się od płaczu.

— Spojrzyj na mnie — rzekł, biorąc ją za rękę i nachylając się nad nią.

— Idź, idź, nie dam się pocałować — czuć cię winem — broniła się rozpaczliwie.

— A jakże będzie ze "sceną" małżeńską? — zapytał i wpół ją objął.

Podniosła oczy. Zobaczyła, że jest zupełnie trzeźwym i że patrzy na nią wesoło.

— Czytałeś mój dziennik? — rzekła zmieszana.

— Tak, czytałem, i jako dobry mąż, chciałem ci nastręczyć sposobność do zrobienia "sceny".

Spuściła głowę zawstydzona.

Nie udała się pierwsza scena małżeńska. Natomiast nie zawiodło drugie marzenie. Pani Pola przekonała się, że pojednanie bywa bardzo miłe.

Cała historya.

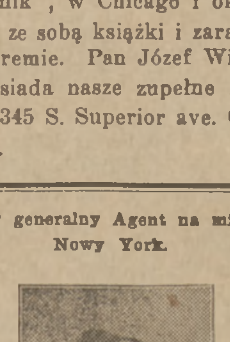
Gdy jest ból głowy, to wystarcza. Nie robi różnicy, z jakiej przyczyny lub jakiego rodzaju. Jedno jest tylko lekarstwo, zawsze dozwolone, nigdy niie wzbronione — zawsze rychłe w skutkach: Severy Opłatki na ból głowy i Neuralgię. One powstrzymują ból głowy — odświeżają twoją głowę. To jest cała historya. Do nabycia u aptekarzy wszędzie. Cena 25 centów za pudełko, zawierające tuzin Opłatków. Sporządzone przez W. F. Severa Co., Cedar Rapids, Iowa.

NOWY AGENT.



Niniejszem zawiadamiamy, iż p. Józef Witkowski jest upoważniony do zbierania abonentów na "Gazetę Polską" i "Illustrowany Tygodnik", w Chicago i okolicy. Ma on ze sobą książki i zaraz wydaje premie. Pan Józef Witkowski posiada nasze zupełne zaufanie. 8345 S. Superior ave. Chicago, Ill.

Nowy generalny Agent na miasto Nowy York.



Niniejszem zawiadamiamy, iż p. W Bialski z pod nr. 125 E. 7 St., jest naszym generalnym agentem na miasto New York. Pan Bialski posiada kwity i upoważnienia do zbierania abonament na Gazetę Polską, Tygodnik Powieściowo-Naukowy i zbierania ogłoszeń oraz ma na składzie książki naszego druku i nakładu i zaraz wydaje premie. Sprzedaje także gazety agentom na 'st dach'. Skład pana Bialskiego zaopatrzony jest w doborowy wybór książek powieściowych i do nabożeństwa; różańców itd., oraz kapeluszy i galanteryi męskiej.

NOWE NUTY.

Na fortepian i organy lub do śpiewu.

Z drukarni "Gazety Polskiej" wyszły nowe nuty, które sprzedają się po następujących cenach:

Pieśni nasze, wiersz Alkara, muzyka Michała Hertza, dla pojedyńczego głosu. .... 25c.

Polonez Ogińskiego .... 25c.

Marsz Żałobny. Na chór męski ułożył Stanisław Bursa. .... 25c.

Dwadzieścia cztery pieśni, zharmonizowanych i ułożonych na chór męski przez Jana Galla: 12 narodowych: Boże coś Polskę; Z dymem pożarów; Boże Ojcze: Trzeci Maj; Pomoc dajcie mi rodacy; Jeszcze Polska nie zginęła; Polonez Kościuszki; Krakowiak Kościuszki — Bartoszu, Bartoszu; Drugi Krakowiak Kościuszki — Dalej bracia; Krakowiak ze sztuki ludowej: "Kościuszko pod Racławicami", Na Wawel, na Wawel! — 12 Pieśni ludowych: Idzie Maciek bez wieś; Oddała mene moja matynka; Matuś moja matuś; Idzie stary bez wieś; Ta nie lublu ja ni Stećka; Pieśń dziadowska; Kalina — Czego Kalino w dole stoisz; Skowronek — Już śpiewasz skowronku; Anioł pasterzom mówił; Podkoweczki dajcie ognia — Dziś, dziś dziś; Porównaj Boże góry doliny; Krakowiak — Albośmy to jacy tacy ....$1.50.

Cztery Pieśni. 1. Boże Ojcze; 2. Trzeci Maj; 3. Pomoc dajcie mi Rodacy; 4. Jeszcze Polska nie zginęła; na chór ułożył Jan Gall. Cena .. 25c

Boże coś Polskę i z Dymem Pożarów Na chór ułożył Jan Gall. Cena 25c

Polonez Kościuszki i Maciek. Dwie pieśni ułożył Jan Gall.. Cena 25c

Dwa Krakowiaki Kościuszki. Na chór ułożył Jan Gall. Cena 25c

Ta ne lubdlu ja ni Stecka; Pieśń Dziadowska i Kalma. Trzy piękne pieśni na chór ułożył Jan Gall. Cena 25c

Oddała Mene Moja Matynka; Matuś maja matuś i Idzie Stary bez wieś. Trzy piękne pieśni ułożył na chór Jan Gall. Cena 25c

Skowronek, Anioł Pasterzom mówił i Podkoweczki dajcie ognia. Trzy cudne piosenki ułożył na chór Jan Gall. Cena 25c

Porownaj Boże i Krakowiak. Dwie piękne piosneczki na chór ułożył Jan Gall. Cena 25c

Rozmowa Kościuszki z Łagienką i Krakowiak ze sztuki ludowej — Kościuszko pod Racławicami. — Dwie piękne pieśni ułożył na chór Jan Gall. Cena 25c

Na Wawel, Na Wawel. Bardzo popularna pieśń ułożył Jan Gall. Cena 25c

Marsz Zuawów. Słowa i melodya Wł. Wolskiego. Na chór opracował Stanisław Bursa. Cena 25c

Adresować:

W. DYNIEWICZ PUBLISHING CO.
1113 Noble str., Chicago, Ill.



Doroczne wyścigi w Nowym Yorku.

Budzą ogromne zainteresowanie, tembardziej, że nawet konie głów koronowanych z Europy będą się ubiegać o pierwszeństwo. Wyścigi potrwają dni 10.

Telegramy z Ameryki.

AWANTURY W MEKSYKU.

Konsulat amerykański zburzony. Wszędzie antyamerykańskie demonstracye.

WASHINGTON, D. C. — Od dni kilku co raz to gorsze przychodzą wiadomości z Meksyku. Awantury antiamerykańskie rozpoczęły się w stolicy tego kraju, dnia 9 listopada, zdarciem przez motłoch flagi Stanów Zjednoczonych nad sklepem. Motłoch podeptał ją, opluł i podarł w strzępy.

Tego samego dnia motłoch atakował wielu obywateli amerykańskich na ulicach, a następnie napadł na te budynki, które zajmują. Demonstracye rozpoczęły się z wieczora, obrzuceniem kamieniami lokalu dziennika amerykańskiego "Mexican Herald". Zaatakowani Amerykanie zaprotestowali przeciw tego rodzaju postępkom u swego posla, a ten odniósł się do Washingtonu i do meksykańskiego ministerstwa spraw zagranicznych.

Awantury powtórzyły się w nocy.

Awantury zamiast ustąpić, powtórzyły się w nocy. Wszystkie okna w sklepach i biurach amerykańskich wybito. Przerażeni kupcy, zamykali na gwałt swe sklepy. Porządek zaprowadzono wkrótce, gdy oddział uzbrojonej policyi konnej zaatakował awanturników i tnąc szablami, rozpędził motłoch do domów. — Trzech awanturników zabito, kilkunastu pokaleczono, a dwunastu — uwięziono.

Przyczyna zaburzeń.

Spalenie żywcem przywiązanego do słupa Meksykańczyka, Antoniego Rodrigueza, przez Teksykańczyków w Rock Springs, 3-go listopada, było powodem tych rozruchów i wybuchu nienawiści do Amerykanów. Dzienniki meksykańskie, bez różnicy zapatrywań politycznych, wykorzystując ten fakt, zaatakowały Amerykanów w nader ostry sposób, a studenci medycyny byli inicyatorami demonstracyi ulicznej.

Dziennik "El Diarce del Hegar", napadł na obywateli Stanów Zjednoczonych, nazywając ich: "barbarzyńcami północy; ludźmi bez serca i czci, których bożkiem jest dolar; karłami nauki i cywilizacyi, chorującemi na wielkich ludzi, a w gruncie zdeprawowanych do szpiku kości."

Przebieg zaburzeń.

Rano zaraz rozpoczęły się już zbierać grupy studentów i młodzieży na bulwarach około pałacu rządowego Alameda i pomnika Juareza. Tłum wzrósłszy do kilkuset głów, ruszył ulicą Alameda San Francisco, do dzielnicy kupieckiej. Po drodze przyłączyły się do niego nowe grupy; w krótkim czasie kilka tysięcy ludzi posuwało się w szeregach ulicami głównymi, wznosząc okrzyki oburzenia przeciw Amerykanom i tłukąc szyby w sklepach, biurach i hotelach amerykańskich. Na ulicy Juareza zatrzymały się tłumy i patryoci meksykańscy wygłosili mów kilka, piętnując w nich obywateli Stanów Zjednoczonych, jako plagę całej Ameryki. Policya z dobytymi pałaszami zaatakowała wówczas demonstrantów. Z tłumu odezwały się pogróżki; zafurczały kamienie i rzucono się na gmach dziennika rządowego, 'El Imparial'. Drzwi wyważono; sprzęty poniszczono i podpalono. Gubernator Lunday Escandon i inni dostojnicy państwowi, zjawili się na miejscu zaburzeń w samochodach. Gubernator pochwalił oburzenie i protest studentów ale zarazem zalecił, by zachowali się z godnością; nie urządzali awantur i nie niszczyli cudzej własności.

Zniszczenie konsulatu.

MEXICO CITY, Meksyk. — Prywatne telegramy donoszą tu, że w mieście Ciudad Porfiro Dios w prowincyi Cioohulia tuż na granicy Stanów Zjednoczonych przy Eagle Pass przyszło do groźnych awantur skierowanych przeciw Amerykanom. Wzburzony tłum Meksykańczyków napadł na konsulat Stanów Zjednoczonych i zniszczył go doszczętnie. Nikogo jednak przy tem nie zabito ani nie raniono. W mieście Guadalajara tłum zdarł flagę gwiaździstą amerykańską powiewającą na rezydencyi obywatela amerykańskiego, porwał ją na strzępy i następnie spalił, krzycząc: "śmierć yankesom!" Kilka składów amerykańskich zniszczono, wyrządzając znaczne szkody materyalne. — Uszkodzono także znacznie amerykańskie budynki misyjne. Nie szczędzono nawet prywatnych rezydencyi Amerykanów, rozbijając w nich drzwi i okna i łamiąc parkany. Rząd meksykański jest zaniepokojony tą postawą tłumów — gdyż to może doprowadzić do wojny Meksyku ze Stanami Zjednoczonymi, które zapewnie ujmą się za swoimi obywatelami i znieważoną flagą. Minister spraw zewnętrznych Enrique C. Creel wysłał do Washingtonu usprawiedliwienie rządu meksykańskiego z obietnicą, że surowo ukarze awanturników i nie pozwoli na dalsze napaści tłumu. Rząd wysłał kilkaset żołnierzy na stłumienie rozruchów, które powodują studenci, podburzając tłumy robotnicze. W Parras częściowo tłum zniszczył kopalnię amerykańską. Aresztowano 50-ciu przywódców rozruchów. Stosunki są naprężone.

Spokój w stolicy.

MEKSYK, 11 listopada. — Władze przez użycie ostrych środków, zapobiegły dalszym rozruchom. —

Dzień wczorajszy przeszedł spokojnie. Policya konna patrolowała ulice i nie dopuszczała do zbiegowiska.

Rząd meksykański skonfiskował te dzienniki, które umieściły artykuły antyamerykańskie.

Pogłoski o zamachu na życie posła amerykańskiego Wilsona, są zmyślone.

Dyrektor policyi Ferdynand Diaz ogłosił plakatami, że stłumi wszelkie demonstracye i awanturnicy będą srogo ukarani. Aresztowano dotąd 217 osób.

Poseł Wilson, zarzuca policyi, że przypatrywała się znieważeniu flagi amerykańskiej zupełnie obojętnie i jest odpowiedzialna za rozruchy.

Dziennik "El Pais" wzywa Meksykańczyków do bojkotu: towarów amerykańskich, sklepów i składów amerykańskich oraz tych składów, które zatrudniają Amerykanów. Na niedzielę zapowiedziany jest olbrzymi wiec protestacyjny, na którym uchwalony będzie bojkot towarów amerykańskich.

ZWYCIĘSTWO DEMOKRATÓW.

Nieprzewidywany rezultat ostatnich wyborów. Demokraci zdobyli kongres i wiele Stanów.

NEW YORK. — Rządy republikańskie, podczas których ujawniła się szalona drożyzna żywności, rozrost trustów i niesłychana korupcya w stanowych ciałach prawodawczych, heca z senatorem Lorimerem z Illinois i inne "kawały", naprzykrzyły się widać obywatelom, więc spróbowali szczęścia i postanowili zmienić rządy, oddając je w ręce demokratów. Ostatnie wybory gubernatorów, kongresmanów, sędziów i rozmaitych urzędników stanowych i powiatowych w całym kraju, zaznaczyły się pogromem republikanów a niesłychanem zwycięstwem demokratów.

— Wybrano bowiem demokratycznych gubernatorów w stanach: — Alabama; Colorado; Connecticut. Iowa; Masachusetts; Nevada; New Jersey; Ohio; Oklahoma; Texas i Wyoming.

• • •

W New Yorku zwyciężył Dix demokrata.

Pomimo energicznej agitacyi b. prezydenta Teodora Roosevelta za Stimsonem, republikaninem na gubernatora i pomimo szalonych wysiłków republikańskiej maszyny zwyciężył demokrata John E. Dix, wybrany gubernatorem przez 65 tysięcy głosów większości. Naturalnie zwyciężyli i inni kandydaci demokratyczni a zatem i na kongresmanów. Los naszego rodaka L. W. Schwenka na kongresmana dotąd niewiadomy, gdyż leciał on na tykiecie republikańskim. Sekretarzem stanu New York wybrano polskiego żyda E. Łazańskiego.

Następny kongres demokratyczny.

Demokraci odnieśli także niesłychane zwycięstwo przy wyborach do kongresu. Wybrali bowiem 222 kongresmanów demokratycznych, a tylko 168 republikanów i jednego socyalistę Wiktora Bergera z Milwaukee. Dotychczasowe obliczenia wykazują większość kongresmanów demokratów na 55. W senacie jest większość republikańska, bo senatorów republikanów 51 a 41 demokratów senatorów, zatem republikanie mają 12 głosów większości. W stanie Ohio zwyciężył demokratyczny kandydat na gubernatora J. Harnon, otrzymując 50.000 większości głosów.

Między republikanami popłoch.

Pogrom, jakiego doznali republikanie przy wyborach w całym kraju rzucił popłoch w ich szeregi, bo choć administracya jest republikańska, to jednak kongres demokratyczny będzie stawiał różne zapory. W dodatku zwycięstwo odnieśli, tak zwani "insurgenci" republikanie, którzy weszli do kongresu w liczbie 63, a do senatu w liczbie 12. Stara gwardya republikańska została pobita na głowę i nie ma ona co do roboty w senacie i w kongresie, chyba do stworzenia obstrukcyi. "Uncle Joe" Cannon, przewodniczący izby kongresu został wybrany w swoim dystrykcie, lecz tylko 5 tysiącami większości głosów. — Zapewne nie będzie on wybrany "speakerem" w izbie, gdzie rządzić będzie większość demokratow i insurgentów republikanów. Przewodniczącym będzie na pewno wybrany demokrata Champ Clark z Missouri, przywódca mniejszości w kongresie.

Wybory w Stanie Illinois.

W Illinois utrzymali się republikanie w większości, chociaż głosy znacznie się obniżyły na ich korzyść. Senat stanowy liczyć będzie teraz 37 republikanów i 14 demokratów, a izba niższa 86 republikanów, 66 demokratów i 4 niezależnych. Wybrano także do izby niższej osławionego Lee O'Neil Browna, procesowanego o łapownictwo, Roberta E. Wilsona, jego wspólnika i senatora Johna Brodericka, osławioną trójcę w ostatnich skandalach stanowych. Natomiast upadli ich poplecznicy i do obu izb weszli ludzie nowi. Wybrano także urzędników stanowych republikanów: Skarbnika — E. E. Mitchella; superintendenta publicznych instrukcyi — F. G. Blaira i trustysów uniwersytetu Illinois; panią Maryę E. Busey, O. W. Hoyta i W. L. Abbotta.

Natomiast powiat Cook, w którym mieści się miasto Chicago, przerzucił się na stronę demokratyczną, dając demokratom od 25 tysięcy do 30 tysięcy większości. Polscy kandydaci w powiecie tym wyszli zwycięsko z urny wyborczej.

Ob. Franciszek Koralewski został asesorem; Stanisław Kuflewski komisarzem powiatowym, a Józef Pytlak posłem do sejmu stanu Illinois.

Zwyciężył także tak zwany mały balot na wszystkich ośmiu punktach, mianowicie obywatele zgodzili się na wydanie bondów na ratusz miejski na sumę $3.500.000; ochronę lasów; zakładanie małych parków i placów zabawowych, nowy system tabulowania realności, inicyatywę i referendum ustanowienia prawa przeciw korupcyi i wzmocnieniu prawa służby cywilnej. Zmiany więc będą znaczne.

ZWYCIĘSTWO SOCYALISTÓW.

Powiat Milwaukee w stanie Wisconsin dostał się w ręce socyalistów. Marzą o podboju całych Stanów Zjednoczonych.

W Powiecie Milwaukee socyaliści mieli 27 kandydatów; z tych obrali 20. Republikanie mieli kandydatów 27; z tych obrali 7. Demokraci mieli kandydatów 19; z tych obrali....żadnego.

Polscy kandydaci: L. M. Kotecki na klerka powiatowego, Leon Kiełpiński i Jan H. Szymarek na posła, zostali pobici.

Drugiem miastem w Unii, którym będą rządzić socyaliści, będzie Los Angeles. Oklahoma będzie pierwszym stanem pod kontrolą socyalistów, a Stany Zjednoczone będą pierwszą republiką o rządzie socyalistycznym!!!..... tak prorokuje sekretarz miejski Karol Thompson, socyalista. Mówiąc o zwycięstwie socyalistów w powiecie, Thompson powiedział, że to dopiero początek wielkiego ruchu socyalistycznego, który zawładnie całym krajem.

"Zwycięstwo tu jest kompletne, lecz mnie nie zadziwia" — powiedział Thompson. — "Faktem jest, że ruch socyalistyczny zaczyna się olbrzymio rozwijać w całym kraju. W przyszłych wyborach miejskich w wielu miastach zwyciężą socyaliści. Napewno mogę powiedzieć, że Los Angeles w Kalifornii obierze socyalistyczną administracyę miejską. Po miastach przyjdzie kolej na stany. Oklahoma będzie pierwszym stanem pod kontrolą socyalistów, a następnie przyjdzie czas, że zawładniemy całym krajem."

Tak prorokuje Thompson nadęty zwycięstwem w powiecie Milwaukee.

RANNY AERONAUTA.

Hoxsey spadł wraz z maszyną z wysokości jednej mili.

BALTIMORE, M. — Aeronauta Arch Hoxsey spadł z wysokości jednej mili wraz ze swoją maszyną i wylądował w odległości 2-ch mil od pól awiatycznych Halethrop.

Szczęśliwie jakoś się stało, iż Hoxsey z życiem uszedł i tylko się trochę poranił.

Maszyna powietrzna, w której jechał Hoxsey, ta sama, w której Ralf Johstone wzbił się na wysokość 9.733 stóp, została zupełnie strzaskana. Hoxsey usiłował przewyższyć Johstone'a a spotkał go taki wypadek. Hoxsey wyruszył w powietrze o godzinie 2 po południu i zaraz wzbijał się w górę pod ostrym kątem. Gdy aeronauta tak się już wzbił wysoko, że go prawie nie było widać, zaczął zataczać koła, wzbijając się coraz wyżej.

Hoxsey był w powietrzu pewnie z dziesięć minut, gdy spostrzeżono z dołu, iż z maszyny jego unosi się dym, zapewno od motoru. Nagle spostrzeżono, że maszyna zaczyna gwałtownie opadać na dół. Gdy maszyna spadła nieco niżej i natrafiła na prądy powietrza na dole, te ją poniosły, tak że maszyna opadła za lasem w odległości dwóch mil od miejsca tego pierwszego wzlotu.

Udano się natychmiast na owo miejsce wylądowania Hoxseya i przywieziono aeronautę automobilem na pola awiatyczne. Przyrząd do mierzenia wysokości wzlotu wskazywał, iż Hoxsey wzbił się na wysokość 5.000 stóp.

Mimo wypadku Hoxsey nie czuje się zniechęcony i oświadczył, że w dniu dzisiejszym ponowi próbę wzbicia się najwyżej jak tylko będzie mógł.

Dnia tego odbyły się i inne próby aeronautyczne. Aeronauta Latham brał udział w wyścigach z aeronautami De Lesepsem i Drexlerem. W wyścigach tych Drexel przejechał oznaczony dystans najprędzej, bo w 23 minutach, 34 sekundach.

KSIĄŻE CYGANÓW.

W Cleveland zmarł książe cyganów, przeżywszy lat sto.

CLEVELAND, O. — Zmarł tu Mikołaj Michajlo, "książe cyganów", przeżywszy lat sto.

Był to ostatni książe cyganów. Tytuł jego książęcy nie był bynajmniej wytworem fantazyi; urzędownie został on uznany, co prawda, przez jeden tylko rząd, który trwał dość krótko, a mianowicie węgierski rząd prowizoryczny w roku 1848.

Wzmiankowany rząd powierzył był wtedy koczującym cyganom służbę wywiadowczą, szpiegowania przeciwko austryakom i właśnie w tej kwestyi traktował z Michajlo.

Z rozkazu tego ostatniego, wszyscy cyganie, koczujący nawet po Serbii i Romunii, rozjechali się na Węgry i zachęcali naród do powstania przeciwko austryakom.

Mikołaj Mihajlo był synem koczownika i urodził się w roku 1810 w banacie Temesvarskim, który w roku 1848 został państewkiem autonomicznem, następnie po ostatecznem przyłączeniu go do Królestwa Węgierskiego, podzielony został na trzy prowincye.

Michajlo był zmuszony opuścić kraj rodzinny, długi czas podróżował po Europie i w roku 1880 pojechał do Ameryki, gdzie jego liczni rodacy tu zamieszkali, przyznali mu tytuł książęcy.

KONWENCYA FEDERACYI PRACY.

ST. LOUIS, Mo. — Zjechali się tu delegaci ze wszystkich części Ameryki na Konwencyę Amerykańskiej Federacyi Pracy, jaka się już rozpoczęła. Konwencya ma potrwać dwa tygodnie i sesye mają się odbywać codziennie. Na tę Konwencyę przybył także socyalista Wiktor Berger z Milwaukee i dopiero wybrany Kongresman, który będzie próbował uzyskać od Federacyi Pracy indorsowanie i popieranie partyi socyalistycznej. Z Chicago wyjechało 60 delegatów na tę konwencyę. Utrzymuje się przekonanie pomiędzy delegatami, że Samuel Gompers, dotychczasowy prezydent Federacyi Pracy będzie obrany ponownie bez żadnej prawie opozycyi i z wyjątkiem delegatów socyalistów, którzy go nie cierpią, ponieważ nie chce pchnąć tej organizacyi robotniczej w sieci socyalizmu.

GAZETA POLSKA W CHICAGO

Oldest Polish Newspaper in America

APPEARING EVERY THURSDAY

ESTABLISHED 1873 by W. Dyniewicz.

Represents the interests of over 3,000,000 Poles residing throughout the United States & Canada

Subscription Two Dollars per Year.

Rates of advertising on application.

Gazeta Polska w Chicago, read in all the States and Territories of the Union, in Canada, Mexico, Central America, South America, in Great Britain, Ireland, France, Germany, Austria, Servia, Switzerland, Turkey in Asia, Africa, Australia, and in all the provinces of ancient Poland, is really a *First Class Advertising Medium*.

All communications ought to be addressed:

W. DYNIEWICZ PUBLISHING CO.
Publisher "Gazeta Polska",
1113 Noble str., Chicago, Ill.

We have over 1000 works of our own Publication and Edition, and Imported Books.

GAZETA POLSKA W CHICAGO.

Najstarsze czasopismo polskie w Ameryce.

Wychodzi co czwartek każdego tygodnia

PRENUMERATA ROCZNA:
W Stanach Zjednoczonych $2.00
W Europie, Ameryce Środkowej i Południowej, Azyi, Afryce, Australii i Kanadzie $3.00

POSZUKIWANIA krewnych i znajomych nie wynoszące jednego cala druku na jeden raz 50 centów, następnie połowę ceny.
POSZUKIWANIA na jeden raz jak i ogłoszenia o założeniu jakiego przedsiębiorstwa dla abonentów naprzód płatnych, bezpłatnie.
PIENIĄDZE należy przesyłać przez Money Order, Express lub w liście registrowanym. Kwoty niższe od dolara można przesyłać w znaczkach pocztowych.

Rękopisów nie zwracamy.

Wszelkie listy i pieniądze adresować należy:
W. DYNIEWICZ PUBLISHING CO.
1113 Noble str., Chicago, Ill.

TELEFON: MONROE 1256.

Kalendarzyk Tygodniowy.

LISTOPAD.

18 P. Ottona,
19 S. Elżbiety kr.
20 **N. Feliksa.**
21 P. Ofiar. N. M. P. Alberta.
22 W. Cecylii p.,
23 Ś. Klemensa pap.,
24 C. Jana od Krzyża.



Photo by American Press Association.

Przyszły speaker w Kongresie.

Demokraci ułożyli się, że miejsce 'wuja' Cannon zajmie Champ Clark, jeden z najzdolniejszych mówców w izbie.

Chicago, Ill., 17 listopada 1910 r.

UWAGI REDAKCYI.

"Związek Polek" zdobył się na swoje własne pismo. Pierwszy numer "Głosu Polek" przedstawia się znakomicie. Poświęcamy mu i jego redaktorce osobny artykuł.

• • •

Stolica Galicyi, prastary gród Lwa przeżyła znowu tydzień wielkich uroczystości ku czci nieśmiertelnego Chopina. Dla braku miejsca nie pomieszczamy obszerniejszych opisów tych chwil podniosłych, podajemy atoli w dosłownem brzmieniu, przemówienie mistrza Paderewskiego, w tem przekonaniu, że każdy młody zwłaszcza Polak i Polka na pamięć się go wyuczyć powinien.

• • •

Paderewski — staje się dla nas, dla Polski, mężem coraz widoczniej opatrznościowym, który najpierw czynem tak wielkim, że aż pierwotnie w niego wierzyć nie chciano, a potem słowem tak natchnionem, jakiego dotąd nie słyszano — domaga się od nas, jednego tylko, przykazuje nam tylko jedno: kochać Polskę całą duszą, bez zastrzeżeń i refleksyi, taką, jaką była, jaką jest i jaką będzie, każe Ją kochać, żyć dla Niej, cierpieć dla Niej, dla Niej się poświęcać. Za rozbudzenie tej miłości w czasach przełomowych jak obecnie, czynem, przykładem i natchnionem słowem, cześć temu wielkiemu obywatelowi, żarliwemu Polakowi. Cześć i chwała!

• • •

W naszych stosunkach, obecny "czas przełomowy" — zaznaczający się w pewnej części prasy naszej jątrzeniem najniższych instynktów ludu, ma jednak także swe chwile jasne — nad wyraz sympatyczne: Owe blisko $800 00 zebrane przez 80 Polek w Buffalo na wyższą szkołę polską w jednym dniu, to dla nas wszystkich wiadomość serdecznie pocieszająca. A potem ten ruch ludu polskiego w Stanach Nowej Anglii dla Związku Jedności, to wystąpienie ks. Górskiego w Stanie Nowego Yorku..... wszystko to zapowiada zbliżanie się i dla nas dni jaśniejszych, dni — w których każdy Polak naród swój miłujący — będzie mógł w całej pełni rozwinąć swe zdolności w pracy dla ogółu i będzie mógł być pewny, że praca jego nie pójdzie na marne.

• • •

Wracając raz jeszcze do objawów owego nad zwyczaj zdrowego ruchu wśród ludu polskiego w Stanach Nowej Anglii, należy skonstatować, że odbywa się on wśród naszej **najmłodszej imigracyi**; podjęli go ludzie, którzy w ostatnich dziesiątkach lat przywykli już tak na wsi jak i w mieście polskiem do roboty społecznej. Podejmuje go najmłodsza imigracya nasza, o całe niebo wyższa od starszej, narodowo uświadomiona, w walce zahartowana i stanowiąca w bilansie naszych narodowych sił w Ameryce pozycyę niesłychanie ważną. Oni, ci najświeżsi, przybywając do Ameryki w ogromnej większości wiedzą, że są Polakami i jeżeli tylko zdobędziemy się na lepszą niż dotychczas organizacyę wszystkich sił naszych, nie zginie nigdy Polska w Ameryce!

• • •

Gazeta Polska w Brazylii przynosi wieść pomyślną, że po długoletnich przygotowaniach został założony w niedzielę 25-go września "Związek Narodowy Polski w Brazylii."

Jest to organizacya o wiele szerzej pojęta niż nasz Związek Narodowy w Ameryce Północnej, a że do zorganizowania go przystępuje lud polski w porozumieniu z duchowieństwem, przeto można mieć nadzieję, że cel swój osiągnie. Związek Narodowy Polski w Brazylii pragnie od razu stać się organizacyą rzeczywiście **ogólną** i — stawia sobie takie właśnie cele, przeprowadzenia których u nas jedynie "Związek Jedności" podjąć się może.

Podajemy tu kilka wyjątków z konstytucyi Związku ogłoszonej w N. 40 Gazety Polskiej w Brazylii. Cele Związku są następujące:

1. Łączenie wszystkich Polaków w Brazylii. 2. **Rozwój i popieranie przemysłu i rolnictwa polskiego w Brazylii.** 3. Staranie się o pomoc dla członków pod względem moralnym, społecznym i umysłowym. 4. **Szerzenie oświaty przez zakładanie lub utrzymanie szkół niższych lub wyższych, w których religia będzie wykładana przez duchownych.** 5. Staranie się o przedstawicieli narodowych i o znaczenie w sprawach polityczno-ekonomicznych. 6. Ponieważ Z. N. Polski w Brazylii uważamy za powstały z woli ludu polskiego, przeto w imieniu tego ludu Zarząd Związku działać będzie legalnie i uczciwie na korzyść niepodległości Ziem Polskich w Europie wszelkimi godziwymi środkami. Zarząd Związku stanowią: Prezes i Wice-prezes, Cenzor i Wice-cenzor. Sekretarz I., II., i III. Skarbnicy I i II. Bibliotekarz. Rewizorzy I i II i pomocnicy. Sejmy odbywają się w styczniu. Na sejmie odbywa się wybór nowego zarządu na cztery lata.

Kasa pośmiertna. Kto należy do kasy pośmiertnej płaci jednego milrejsa każdy raz po śmierci członka na ręce skarbnika. Dalsze ustawy dla kasy pośmiertnej i dla kasy chorych zostaną opracowane na pierwszy sejm styczniowy.

Jako członkowie założyciele podpisali się następujący obywatele: Ks. Stanisław Trzebiatowski, Wiktor Stachoń, Maksymilian Gross, Adam Stachowski, Zygmunt Majewski, Franciszek Szubert, Jan Pancz, Stefan Witosławski, Maksymilian Witosławski, Jan Brzeziński, Stanisław Szmidt, Jan Belczak, Walenty Borkowski, Ludwik Bieniak, Władysław Nowicki, Jan Kinder, Jan Kęsitowski.

II.

JAK BUDOWAĆ ZWIĄZEK JEDNOŚCI.

Powiedzieliśmy już że Związek Jedności musi być oparty na terytoryalnem skupianiu wszystkich towarzystw w gminy, bez względu na to do jakich należą parafii, czy też organizacyi.

Raz musimy położyć kres podziałom od szeregu lat u nas w **imię organizowania się przeprowadzanym.**

Musimy nareszcie i ostatecznie przystąpić do organizacyi, która połączy wszystkie najdzielniejsze, najpracowitsze, najbardziej obywatelskim duchem ożywione jednostki danych dzielnic, a w dalszych szczeblach, kolonii, prowincyi, Stanów i wreszcie władzy naczelnej całego wychodźtwa w Ameryce.

Choćby przyszło lat dziesięć borykać się z przeciwnościami, — opłaci się — bo wtedy dopiero będziemy mogli powiedzieć, że społeczeństwo polskie w Ameryce na prawdę jest zorganizowane.

Tylko wtedy, gdy wszystkie najdzielniejsze, najpracowitsze i najbardziej obywatelskim duchem ożywione jednostki każdej kolonii, skupią się, reprezentując wszystkie tej kolonii polskie towarzystwa, każda kolonia będzie mogła:

1. Rozwiązać pomyślnie kwestyę szkolną otaczając potrzebną opieką miejscową szkołę parafialną, wspomagając ją moralnie i finasowo, bo dziś prawie wszędzie wyłącznie tylko księża o szkołę się troszczą, **a tak być nie powinno!**

2 uregulować w sposób odpowiadający potrzebom tej kolonii, kwestyę domów narodowych, bibliotek, czytelni i organizacyę młodzieży.

3 zorganizować **we wszystkich koloniach** spółki budowlano pożyczkowe.

4 przeprowadzić **planowo** osiedlanie się Polaków w swej dzielnicy kierując wykupnem ziemi i realności z rąk obcych.

5 organizować spółki handlowe. i przemysłowe jeżeli w danej kolonii byłyby widoki ich pomyślnego rozwoju przy poparciu jej mieszkańców.

6 ująć w ręce sprawę tz. "polityki" i starać się o to, aby obywatele danej kolonii czy dzielnicy głosowali tak, jak tego wymaga rzeczywisty interes ich kolonii a następnie wszystkich Polaków w Ameryce.

Tych sześć punktów na razie zupełnie wystarczy, aby rozpalić w tysiącach co dzielniejszych Polaków w Ameryce gorącą ochotę do przeprowadzenia organizacyi mogącej je urzeczywistnić.

Pokrywają one w zupełności motto p. Klimowicza, redaktora "Rolnika" w Stevens Point, który powiada, że "Związek Jedności" zbudować należy po to, by "**przez oświatę dążyć do dobroby**- bo to jest nasz najświętszy obowiązek względem Ojczyzny."

Budowę od podstaw rozpoczynać należy: Niech każda kolonia stworzy u siebie gminę towarzystw polskich, niech reprezentanci tych towarzystw, oczywiście ludzie w całej kolonii najwybitniejsi, zajmą się przeprowadzaniem celów w owych 6 punktach wskazanych, a z pewnością w krótkim czasie podniesie się i poziom oświaty i rozrośnie dobrobyt!

Delegaci tych gmin — na zjazdach wybierać będą reprezentacye prowincyonalne albo Stanowe kierujące akcyą w całej prowincyi lub w całym Stanie, a delegaci tych reprezentacyi, wytworzą ostateczną władzę naczelną całego Związku Jedności w Ameryce — który stanie na czele całej naszej społecznej roboty.

Jak dojść do takiej nowej, a jak widzimy bardzo prostej organizacyi?

Byłby sposób jeden, bardzo szybko do celu wiodący, a polegałby **na poparciu projektu przez zarządy wszystkich naszych większych organizacyi,** które mogłyby towarzystwa do nich należące zachęcić, by się jak najrychlej do organizowania gmin polskich po koloniach zabrały.

Tego niestety spodziewać się nie możemy.

Przeciwnie, z tej strony oczekiwać trzeba przeszkód raczej, bo zarządy większych organizacyi naszych mylnie sądzą, że nowa organizacya zatamować może ich rozwój...

Czas pokazać że się mylą!

Tymczasem jednak, liczyć się z tem trzeba, że w zarządach większych organizacyi projekt "Związku Jedności" w tej formie, w jakiej na porządek dzienny sam lud nasz go wysuwa, będzie mieć przeciwników.

Pierwszy przeciwko niemu wystąpił organ Związku Narodowego, "Dziennik Związkowy"; który opierając się na znanem założeniu o "Polsce w Zmiejszeniu", tak pisze:

> "Idzie o to, czy Związek ma być wielką rzecząpospolitą polską ideową na wychodźtwie, czy tylko obozem, partyą, częścią jakiejś wielkiej całości, w którejby sterczał ze swą liczbą i groszem, lecz stercząc w niej ulegałby rządom innych osób, do Związku nie należących i z nim nie sympatyzujących.
>
> Jesteśmy bardzo mocno przekonani o dwóch rzeczach. Pierwszą jest, że Związek Narodowy Polski, jako organizacya powszechna, zbudowana dla całego ludu polskiego na wychodźtwie, nie potrzebuje i nie powinien przyłączać się do żadnych lig, jedności, federacyi, ani innych nowych kreacyi, jakie mogą wypłynąć w przyszłości na horyzoncie amerykańskim. Powinien natomiast pracować w całej mocy nad krzewieniem idei związkowej, pozyskiwaniem nowych członków i doskonaleniem swego ustroju w szczegółach.
>
> Drugiem naszem przekonaniem jest, że żadna kombinacya powszechna bez udziału w niej Związku N. P. nie może się udać.
>
> Wobec tego radzimy po pierwsze i przedewszystkiem grupom, aby nie przystępowały do żadnych nowych organizacyi, które im kto może zalecać. Szczególnie w obecnym wypadku, gdyż idzie o ten Związek Jedności, należy się mieć na baczności ze względu na to, że inicyatywa wychodzi ze sfer nieżyczliwych Związkowi.
>
> Po drugie radzimy wszystkim zwolennikom jedności narodowej, aby jak najrychlej wstąpili do Związku Narodowego Polskiego, a znajdą tę jedność już gotową i wzmocnią ją swojemi osobami."

Wszelkie polemiki w tem wypadku, jeżeliby szło o przekonanie autora tego artykułu lub obecnego Zarządu Związku że są w błędzie — minęłoby się z celem.

Oni zdania już nie zmienia!

Powiedzieli, że Związek jest wszystkiem i — na tem koniec.

Dla tego — wszyscy szersze horyzonty umysłem swym obejmujący Związkowcy, będą musieli postąpić tak, jak postąpił sobie Komisarz Związku na Stan Massachussetts, o czem jest mowa w rubryce "Co inni piszą".....

Na razie na pomoc ze strony zarządów większych organizacyi oglądać się nie można.

"Związek Jedności" będzie musiał budować lud polski sam i — zbuduje go, gdy się przekona, że jest mu potrzebny dla jego własnego dobra, do polepszenia sobie losu i podniesienia dobrobytu swojego.

Myśl.

Stare czasy dlatego tylko nazywamy dobremi, żeśmy patrzyli na nie młodemi oczyma.

GŁOS POLEK.

"Nowe pismo wchodzące w życie, to jakby nowy ton dodany do chóru głosów życia społecznego, jakby nowa iskra tego życia, rozpalona z trudem, która włączona do ogniska życia ogólnego — wymocnić musi jego światło, blaski i ciepło."

Te słowa pomieszcza pani Stefania Laudyn, redaktorka "Głosu Polek" na czele pierwszego numeru tego wydawnictwa, który jako organ Związku Polek z datą 3 listopada opuścił prasę i rozesłany został wszystkim członkiniom tej organizacyi.

Ton w którym przemówiło to pismo, jest tak nowy, tak w naszych stosunkach niezwykły, tak miły, serdeczny i ujmujący, że musi chyba wszędzie dokąd doszedł wywoływać echa sympatyi i szczerej życzliwości dla nowej pracownicy, która zakasawszy rękawy staje na niwie naszej społecznej do znojnej orki, by "światło nieść, światło brać i dawać," by "zapał wnieść w szeregi ogółu polskich kobiet na wychodźtwie, by je zespolić, połączyć w jedną siłę czynną, zbiorową — oddaną na służbę sprawie polskiego ludu na wychodźtwie, sprawie przyszłości i dobra Ojczyzny dalekiej"...

Takiego pisma, jakiem się zapowiada "Głos Polek" nie mieliśmy naprawdę nigdy jeszcze w szeregu pism naszych, bo bodaj że nikt z nasz piszących nie potrafił nastroić się na ton taki serdeczny, w tak wdzięczną formę ujęty, ujmujący. Sama Opatrzność chyba kierowała krokami Stefanii Laudynowej, do Ameryki Północnej, by — w jej ręce powierzyć kierunek pisma co przemawiać ma do żon, sióstr i matek naszych, wiodąc je po drodze obowiązku i wszelkich cnót narodowych.

"Wierzymy — woła nowa redaktorka w pierwszym numerze, — [a i my z nią wierzymy!] — iż nasza chęć, gorąca wola oddźwięk w sercach czytelniczek naszych znajdą, że zespolą się w pracy wspólnej myśli nasze, a dłonie łącznie dźwigać będą wspaniały życia czyn. Ze słowo nasze, które dziś, jak gońca jasnej przyszłości, mocnej wiary naszej ku wam, do domów waszych i rodzin posyłamy przyjęte będzie z dobrą wolą, zaufaniem przyjaznem i zrozumieniem"...

A oto cel jaki stawia sobie i kobiecie polskiej w Ameryce na szerokiej arenie ich działalności:

"Wszystkie klasy, stany i zawody — do zgodnego torowania dróg światła i przyszłości!... Nie dzielić — a łączyć, nie jątrzyć — lecz uciszać i budować kobieta polska chce i pragnie"...

Pismo samo postać ma sympatyczną; objętość jednego arkusza, stron szesnaście, tytuł ujęty w winięte na której postać niewieścia przedstawiająca oświatę siedzi w aureoli: wiary, oświaty miłości języka ojczystego, zgody i wytrwałości!...

Słów parę należy się jeszcze osobno samej kierowniczce nowej gazety.

Żyje pomiędzy nami od roku, wyrzucona ostatnią burzą, która szalała w naszej ojczyźnie na brzeg amerykański. Rozglądała się przez ten czas w naszem życiu społecznem, a że społeczniczką jest z krwi i ducha, wnet zoryentowała się w sytuacyi, o czem świadczy cały szereg jej artykułów hojnie rozsianych po naszych pismach, w których pełno trafnych i zupełnie na czasie będących uwag i spostrzeżeń.

W Polsce imię swe rozsławiła listami politycznymi "Polki" drukowanymi w gazecie "Ruś", od 1 października 1904 do 10 listopada 1907.

"Świat Słowiański" mówi o nich co następuje:

"Listy te obiegały niedawno całą inteligencyę rosyjską — im zawdzięczała w niemałym stopniu "Ruś" swoją popularność. Przypuszczano z razu że Orzeszkowa jest tą pisarką. Dobrze zrobiła autorka, że zdecydowała się wydać je w polskim przekładzie. Prawdziwy to dokument historyczny, bo "listy" idą tokiem wypadków tak brzemiennych w ważne wydarzenia lat, a w dyskusyi publicznej wiodą często prym, dając nie raz inicyatywę do podjęcia pewnej kwestyi lub jasnego jej określenia. Wszak to p. Laudynowa pierwsza wyrzekła słowo: "**autonomia**"! gdy ze strony rosyjskiej zapytywano, na jakich warunkach może nastąpić porozumienie. Autorka przemawiała zawsze wyraźnie i szczerze. Pragnąc gorąco pogodzenia się Polski z Rosyą, pozostając na gruncie państwowości rosyjskiej, przemawia jednak z otwartą przyłbicą w takie naprzykład słowa:

"Bądźcie sprawiedliwi! Wszak do dziś dnia święcicie rocznicę kulikowskiej bitwy, w której zrzuciliście z siebie jarzmo tatarskie... które przecież nie dotykało ani języka waszego, ani religii, ani urządzeń krajowych. Błogosławicie wszak dzień ten, uwielbiacie jego **bohaterów**"...

Stawiając kwestye polityczne z całą bezwzględnością rozsądku i konieczności, a określając je dobitnie, dosadnie, nie wychodzi jednak pani Laudynowa z zimnych rachub jako ze swych założeń. Sama za marzycielkę się podaje, staje w obronie "marzycieli", i polemizuje z nadzwyczajną werwą o to, że marzycielstwa nie należy uważać bynajmniej za wadę narodu polskiego.

"Słabi tylko upadają pod naporem losu; silni prostują się wyniośle rzucając wyzwanie losom — odradzają się — czytamy w jednym z listów.

Gorzką prawdę mówiła autorka zawsze otwarcie, bez osłonek, a jednak wieje z nich zawsze serdeczne ciepło. Polka na wskroś, — istne usposobienie tylko Polki — a miłość Ojczyzny, opiera na wszechludzkich ideałach, i wierzy, wierzy głęboko w chrześciaństwo. Szlachetność ducha, połączona z wyrobieniem ducha, oto charakterystyka autorki.

... Oryginalny styl i sposób obrazowania, szczytny dobór akcentów ideowych, zdolność wydobycia silnych wrażeń sposobami prostemi, a zdatność sprawiania wrażeń rozmaitych, wzbudzania refleksyi i zapału, naprowadzają na wniosek, że "rubryka polska" w **Rusi**, dopomogła do objawienia się nowemu talentowi literackiemu. Tak jest, p. Laudynowa posiada widocznie ten talent i **powinna poświęcić się piśmiennictwu.**"

W ten sam mniej więcej sposób przyjęła pojawienie się tłomaczenia "listów" cała prawie polska prasa.

Cieszyć się możemy, że życzeniu tej prasy staje się zadość na naszym gruncie i p. Laudynowa zahartowana życiem, "poświęca się piśmiennictwu" pomiędzy nami.

Pani Laudyn piśmiennictwu poświęca się zresztą nie od dziś i nie od wczoraj.

Sławny historyk literatury polskiej Piotr Chmielowski, pisząc dłuższą krytykę jednego z jej dramatów p. t. "Zmarnowane Życie" a drukowanego w roku 1895, a więc przed 15 laty, zaczyna ją zdaniem następującem:

"Pani Laudynowa, występuje, zdaje się po raz pierwszy w dziedzinie literatury, mianowicie książkowej, ale musiała już dużo pracować nad sobą, nie mało przemyśleć i przebadać, bo utwór jej wcale się nie przedstawia jako początkujący. Znać w nim głębsze wpatrzenie się w stosunki życia i objawy duszy ludzkiej, znać także wprawne władanie piórem."

Imię Laudynowej większego atoli nabrało rozgłosu, po opublikowaniu jej listu otwartego do Tołstoja, którego treść jak i odpowiedź wielkiego pisarza znają czytelnicy "Gazety Polskiej." Kiedy p. Laudynowa w przejeździe z Moskwy do Ameryki znalazła się w Galicyi, serdecznie ją podejmowano w rozmaitych stowarzyszeniach kobiecych. U nas— niema jeszcze tego zwyczaju, ale wzamian za to, z czego cieszymy się niezmiernie, największa polska organizacya kobieca na świecie, sympatyczny nasz "Związek Polek", oddała jej łamy swojego pisma, stworzyła warstat pracy, przy którym służyć będzie mogła społeczeństwu polskiemu wydatniej może niż na każdej innej placówce.

Pod adresem kierowniczki 'Głosu Polek' z całego serca wołamy: Szczęść Boże!

Co inni piszą.

Na porządku dziennym w naszej prasie w tygodniu minionym był oczywiście przedewszystkiem nieoczekiwany wprost rezultat wyborów. Zdeklarowane organy partyi jak np. 'Dziennik Chicagoski' organ demokratów, nie posiadały się wprost z radości, lub jak "Kuryer Polski" organ republikanów — z rozpaczy. Ale i prasa od partyi niezawisła zdziwiona rezultatem, wypowiada swoje zdanie nieraz bardzo nawet ciekawe.

"Dziennik Związkowy" powodu porażki republikańskiej dopatruje się przedewszystkiem w tem, że Taft zlekceważył Polaków przy odsłonięciu pomników:

> "Tu w Chicago lekceważenie Polaków przez panów Bussego, Deneena i jego doradców nie mogło przecie dobrze usposobić Polaków dla partyi republikańskiej.
>
> A lekceważące traktowanie Polaków przez pana Tafta, głowę stronnictwa republikańskiego podczas uroczystości washingtońskich w maju, czy także miało przysporzyć głosów polskich jego partyi? Jeżeli szef stronnictwa nie uznał za możliwe przełamać chleb z tysiącem Polaków reprezentujących wszystkie stany unii, wszystkie partye i wszelkie polskie organizacye, to przecież ucieszyć się z tego mogli chyba tylko ambasadorowie rosyjski i niemiecki. Lecz ci panowie nie głosują nad tem, kto ma rządzić w tym kraju."

Na głębokie zastanowienie się zasługuje atoli to, co powiada pan Kowalczyk w "Dzienniku dla Wszystkich" — który w zwycięstwie demokratycznem widzi przedewszystkiem klęskę Roosevelta:

> "Roosevelt myślał i pod tym względem jest "grynhornem", że jak zatrąbi na temat uczciwości w polityce, cały naród stanie po jego stronie. Niestety przecenił swe siły moralne. Naród amerykański nie jest taki zacny, aby chciał iść za głosem uczciwości w życiu politycznem.
>
> Kapitaliści sypnęli pełnemi garściami złota na prawo i lewo. Naganiacze demokratyczni podzielili się tą sumą i — partya demokratyczna zwyciężyła. Tak mówią nam wybory. W rzeczywistości więc pobił kapitalizm wysiłki Roosevelta około ubicia przekupstwa w życiu politycznem.
>
> Czytelnicy więc wiedzą teraz, że drugą przyczyną porażki partyi republikańskiej była walka Roosevelta z kapitalizmem i przerzucenie się tegoż z obozu republikańskiego na stronę demokratyczną.

[Dokończenie na następnej stronie.]



Księżna Marya córka króla Anglii.

Poszukuje towarzyszki zabaw w szeregu amerykańskich dziewczątek. Prasa amerykańska ogłasza odnośne poszukiwanie, zapewniając, wielki los tej, która się zgłosi i będzie przyjętą. Księżniczka Marya pragnie mieć taką towarzyszkę, która potrafiłaby niepamiętać o jej godności i sądzi, że tylko w Ameryce taką wynajdzie.





Koronacya nowego króla Siamu.

Dnia 11 listopada odbyła się w Bankok koronacya nowego króla Mahy Vajiravodh który wstąpił na tron Siamu po swoim ojcu Chulalongkorn. Nowy król skończył lat 30 i studyował w Anglii.



Pałac w którym przebywa wygnany król Manuel.

Jest to Wood Norton, wiejski pałac książąt orleańskich, który obecnie dał przytułek także wygnanemu Manuelowi i królowej Amelii. Ta ostatnia ciągle jeszcze marzy o powrocie do Lizbony.

Co inni piszą.

[Dokończenie z poprzedniej stronicy.]

Że możliwość klęski Roosevelt przewidywał, wynika z jego przemówień agitacyjnych. Nieraz oświadczył on, że naród sam tak się wyśpi jak sobie pościele. On sam może tylko ludziom otwierać oczy na niebezpieczeństwo, które mu grozi ze strony kapitalistów i przekupionych przez nich bossów politycznych i zawezwać ich, aby nie dali się usidlić. Dalej iść nie może.

Tak kilkakrotnie wołał Roosevelt, lecz przeciwnicy jego byli za silni, aby mógł ich wszystkich zwalczyć.

Udali się do obozu demokratycznego i pobili Roosevelta wraz z jego pięknemi planami i projektami.

Na ramionach kapitalistów dostała się partya demokratyczna do rządów. Roosevelt legł jako ofiara swej walki z kapitalizmem.

Naród nie zrozumiał jego szczerych intencyi i opuścił go, bo nie sposób utrzymywać, aby każdy demokrata był zwolennikiem kapitalizmu.''

* * *

W rozwoju naszego polskiego życia społecznego na wychodźtwie pocieszającem jest budzenie się zdrowej myśli społecznej, która się przejawia w agitacyi za budowaniem ''Związku Jedności''. — Myśl ta, jedynie odpowiadająca potrzebom naszym, rychlej czy później, porwie za sobą wszystkich i — wszelka kontragitacya na nic się nie przyda.

W ostatnim numerze ''Pobudki'' organu Związku Młodzieży, znajdujemy dłuższy artykuł o Związku Jedności Narodowej w Stanie Massachussettss, a wnim ustępy, dowodzące zupełnie jasno, że w tamtych stronach myśl społeczna polska stoi już bardzo wysoko:

''Raz przecież **powinniśmy uznać wszystkie towarzystwa i organizacye za równe sobie jednostki społeczne,** nie pod względem liczby ich członków, ale pod względem ich prawa do bytu, **jako spełniające, każda w swoim zakresie, pewną część obowiązków narodowych.** Z uznania zaś tego faktu wypływa jasno i logicznie ta zasada, że w stosunku do zakresu i doniosłości spełnianych zadań, każda organizacya powinna pracować na ogólne kształcenie się życia emigracyi polskiej. Na tej zasadzie szczerze oparci i mający na oku ogólne dobro narodu, możemy się skupić i stworzyć lepszą, a należną nam przyszłość. **Jeżeli zaś kierownicy emigracyi nie zechcą pójść tym śladem, to lud sam pomimo i wbrew ich woli zacznie się organizować na podstawie równouprawnienia wszystkich organizacyi,** czego właśnie jasnym dowodem jest zapoczątkowana w Stanie Massochussetts praca, mająca na celu połączenie wszystkich towarzystw w tymże Stanie w t. zw. Związek jedności narodowej''.

Tak! Racyę ma redakcya ''Pobudki''. Lud sam zacznie się organizować na podstawie równouprawnienia wszystkich organizacyi — na planie, jaki wykazaliśmy w pierwszym naszym artykule pt. ''Związek Jedności'', towarzystwa nasze bez względu na przynależność organizacyjną będą formować **gminy terytoryalne i — żadne zakazy ze strony zarządów organizacyi nic tu nie pomogą!**

* * *

Podobną akcyę rozpoczął także w Stanie New York, znany i dzielny patryota, ksiądz Antoni Górski wielki przyjaciel Związku Narodowego, który w prasie polskiej tego Stanu opublikował bardzo znamienny artykuł pt. ''Polska zjednoczona urządza się''. Nwołuje w nim ni mniej ni więcej, tylko do zorganizowania takiej gminy towarzystw polskich, takiego ''Związku Jedności'' na Stan New York z programem następującym:

''Postawić na czele stanowy zarząd z wpływowych obywateli Polaków. Podzielić stan na dystrykty z subzarządem, któryby się ciągle znosił z zarządem głównym. Wyznaczyć posiedzenia każdego dystryktu i przynajmniej jedno posiedzenie plenarne — przed wyborami. Na posiedzenie plenarne stawiłby się delegaci z każdego dystryktu. Pobudzić do tego wszystkie stany, gdzie są polacy i gdzie zbliżają się wybory państwowe, urządzić gremialne posiedzenie czyli konwencyę powszechną.

Tylko w ten sposób zorganizowawszy się, możemy usunąć te biadania ciągłe na brak spójni między nami, brak wyjścia i znalezienia drogi do większej solidarności i zrozumienia się Polaków, jak też i do powszechniejszego zorganizowanie się.'

Czy księdzu Antoniemu Górskiemu uda się od jednego zamachu zorganizowaniu Polaków, czy też nie, to nie stanowi jeszcze o rzeczy. Odezwa jego dowodzi w każdym razie tego, że powoli wszyscy przychodzimy do tego przekonania, że organizacya nasza społeczna musi być przeprowadzoną na **planie terytoryalnym.**

* * *

Stanowisko ''Dziennika Związkowego'' o Związku Jedności omawiamy w osobnym artykule. Tutaj zaś chcemy podać co o terytoryalnym planie budowy tego Związku myśli drugi organ naszej wielkiej organizacyi, — ''Naród Polski'' organ Zjednoczenia. Przyjmuje go dosyć sceptycznie:

''My nie pokładamy tak wielkiej nadziei w pomyślny skutek tej formy, bo wiemy, że i ''osady'' i ''gminy'', istniejące obecnie zbyt wielką łącznością nie grzeszą, a dowodzi tego fakt, że nawet na urządzenie wspólnego obchodu zdobyć się nie mogą. Czy gminy dadzą się też we wszystkich koloniach potworzyć i czy zechcą, będąc w znacznej większości, podporządkować się ''najwyższej władzy'', to się pokaże wtedy, gdy je się o to poprosi. O ile nam wiadomo, musiano czasu swego dla tych przyczyn projekt ten porzucić. Być może, że odświeżony i w innej nieco formie podany, da się skleić, ale na jak długo — o tem wiedzą ''bogowie''. Powinniśmy się zawsze liczyć z tem, że tu w Ameryce trudno bardzo wśród ludu naszego o stworzenie jakiejś instytucyi o celach ideowych, a jeszcze trudniej o pozyskanie dla niej ofiar, bez których żadną miarą istnieć i działać skutecznie nie może, a o skropuł ten rozbijają się zawsze nasze ''najidealniejsze plany''. Dla czego? Dla braku najważniejszej podstawy — dla braku — oświaty... Gdy tej będzie więcej, będzie też i więcej karnych szeregowców a mniej generałów... Czy nie prawda?

Nam zresztą nie zależy na tem, w jakiej formie i na jakich podstawach oprze się przyszły ''Zw. Jed.'' — lecz na tem, aby powstał, działał, skutecznie naszemi sprawami kierował i godnie nas reprezentował.

Wierzymy też w to, że ''Zw. Jedności'' powstanie, ale wtedy, gdy wśród nas będzie więcej uświadomienia, że do celu dochodzi się pracą wspólną, i żelazną wytrwałością. Dziś tylko nieliczne jednostki widzą i odczuwają to, że potrzeba nam stać pod jedną chorągwią i z nią mężnie iść do szczęsnej przyszłości, którą samym zdobyć należy, podczas kiedy większość, ta masa ludu, który tej przyszłość ma stanowić najsilniejszą podstawę — obojętną jest dla najświętszych spraw narodowych.''

I my również nie łudzimy się by ''Związek Jedności'' tak pojęty jak go przedstawiamy w ''Gazecie Polskiej'' dał się przeprowadzić w roku a nawet dwóch lub trzech. **Na to potrzeba całego szeregu lat pracy,** ale kolejno miasto za miastem, Stan za Stanem, przyjmować będzie tą formę organizacyi, aż ostatecznie ogarnie wszystkie kolonie, jako jedna, wielka i potężna organizacya, obejmująca wszystkich Polaków w Ameryce.

* * *

Sprawa zorganizowania się w Związku Jedności towarzystw polskich w Stanie Massachussettss, najdalej posunęła się naprzód. Odbył się tam już cały szereg zgromadzeń, na których pomimo przeszkód ze strony ludzi zacofanych wyświetlono rzecz gruntownie, o czem dowiadujemy się z łam ''Gazety Bostońskiej'' w której między innymi czytamy co następuje:

''Kiedy na ostatniem posiedzeniu gminy pod adresem naszego komisarza Związku za to, że wypowiedział się on za usunięciem z ustawy obrażającego pozazwiązkowe towarzystwa paragrafu o kontroli związkowej nad gminą, jeden z najczerwieńszych, i najzacofańszych fanatyków związkowych ośmielił się skierować niegodną insynuacyę zdrady Związku, to komisarz ten ze zdumiewającem spojrzeniem i spokojem odpowiedział, że **naprzód jest polakiem, a potem dopiero związkowcem, i że związkowcem jest właśnie po to, aby pracować dla Ojczyzny i dążyć do Zjednoczenia całej Polski.. Nie zdradza się Związku, choćby się nawet i poświęciło Związek dla Polski, bo na to się właśnie jest związkowcem.** Tak... to była odpowiedź godna nie tylko związkowca, ale i polaka całą gębą. Cofając się wstecz, nie powstydziliby się jej nawet owi bohaterowie sejmu czteroletniego, którzy dla dobra Ojczyzny zrzekali się przywilejów i wpisywali imiona swoje w księgi mieszczan i uwalniali swoich włościan z poddaństwa. **A dodać trzeba, że odpowiedź komisarza znalazła ogólne uznanie na sali, przepełnionej przeważnie związkowcami.''** .. ..

Podobne stanowisko, jakie zajął w obec Związku Jedności Komisarz Związku na Stan Massachussetts, zajmą rychlej czy później, wszyscy rozumniejsi i prawi związkowcy. Inaczej być nie może! Niech tylko uczciwa i patryotyczna prasa nasza dobrze ludowi wytłomaczy znaczenie Związku Jedności!

Są, którzy wolą być niegodnie sławni, niż sławy godni.

Stanisław Lubomirski.

ECHA ZBRODNI NA JASNEJ GÓRZE.

Stosunek klasztoru z Moskalami.

Przed niedawnym czasem w biurze naczelnika powiatu częstochowskiego był urzędniczek Zacharczuk, Obrabiał on różnego rodzaju referaty |sprawozdania|, dotyczące urzędów gminnych, a stąd i jego ściślejsza znajomość z wójtami, bardziej zaś z istotnymi kierownikami spraw gminnych, tj. pisarzami, których działalność jest łapowniczo demoralizująca.

Wspomniany Zacharczuk był zarazem używany przez konwent Pauliński w różnych sprawach biurokratycznych, za co pobierał pewne stałe wynagrodzenie. Temu trudno się dziwić, ani już tem gorszyć się nie należy, gdyż w warunkach zaciskanej nad Jasną Górą obręczy czynowniczej |urzędniczej|, podobny jegomość dopomagał nieraz bardzo skutecznie do usuwania pewnych uciążliwych trudności.

Ale Zacharczuk przenikał w głąb klasztoru nie tylko jako płatny urzędnik czynowniczy. Był on dopuszczany do towarzyskiego obcowania z wielu ojcami — chociaż pomijając już czynowniczy charakter jego, posiadał opinię opoja i rozpustnika, przed którym nawet rosyjskie rodziny miejscowej biurokracyi drzwi szczelnie zamykały.

Moskal więc ten i rozpustnik, jak obecnie się okazuje, przychodził do klasztoru bardzo często w towarzystwie ''dam'' nader ujemnej reputacyi i przyprowadzał ze sobą innych czynowników rosyjskich. Pijatyki i orgie urządzali sobie wówczas niektórzy wraz z Moskalami i ich ''przyjaciółkami'' zakonnicy. Co działo się podówczas w celach klasztornych, przechodzi wszelkie pojęcie. Przeor O. Rejman, nie brał wprawdzie udziału w tych zabawach, wiedział jednakże o tem, gdyż słyszał krzyki i śpiewy; tolerował atoli to wszystko i zakrywał, tak, jakby mu na tem zależało. Jedna nawet z takich ''przyjaciółek'', podochociła sobie raz do tego stopnia, że biegała po korytarzach i pukała do cel zakonnych. Oburzeni tem niektórzy Paulini, robili przeorowi, na drugi dzień, z tego wyrzuty; zbywał on skargi prawie zawsze oświadczeniem, ''że sprawę zbada'' i na tem się kończyło. Zdarzało się często, że nawet Polacy mieszkający w Częstochowie i mający tam pewne interesy do załatwienia, udawali się o pośrednictwo do Zacharczuka, a ten zadosyć znacznem wynagrodzeniem interweniował i to zawsze skutecznie u mnichów.

List pasterski Arcybiskupa Bilczewskiego.

Metropolita galicyjski, arcybiskup dyecezyi lwowskiej ks. dr. Bilczewski, znany ze swego gorącego patryotyzmu, wydał z powodu zbrodni jasnogórskiej następujący list pasterski do podwładnego duchowieństwa.

''Bracia moi serdeczni!

''Częstochowa krwią zbryzgana... Częstochowa, to ukochanie, chluba narodu, świętokradztwem splamiona... Kościołowi ciężka zadana rana!

Chciałoby się wmówić w siebie, że to tylko sen ohydny. Niestety, jest to straszna rzeczywistość!

Gdyby przynajmniej nieprzyjaciel był to uczynił, łatwiejbyśmy przenieśli, przebolelі!

Musi nastąpić wielka, ogólna ekspiacya! |pokuta|.

Najpierw Pana Boga i Matuchnę naszą Najświętszą trzeba przejednać, przebłagać!

W tym celu zarządzam, aby suma przed Najśw. Sakramentem, wystawionym w monstrancyi, była w niedzielę dnia 30 października odprawiona w każdym kościele parafialnym i zakonnym w duchu pokuty. Po sumie należy z ludem odśpiewać: ''Przed oczy Twoje Panie, winy nasze składamy'', a potem ''Święty Boże!''

Nie ulega wątpliwości, że w wielu sercach na wieść o tych ohydach utworzył się osad goryczy, zwątpienia. Trzeba go czemprędzej zmyć wywołaniem wielkiego podniesienia, wezbrania uczucia religijnego.

Niech lud kochany będzie spokojny o święty obraz Matki Najświętszej. Bezpieczeństwo jego, świętość miejsca — już zabezpieczone. Czuwa nad niemi biskup dyecezyi, w której leży Częstochowa. Pomagają mu w tem zakonnicy dobrzy.''

Wzywając następnie lud do modłów, w drugiej części listu pasterskiego, ks. arcybiskup Bilczewski zwraca się do duchowieństwa ze słowy następującemi:

''Zbrodnię w Częstochowie popełnił jeden, czy kilku. Plama jednak spadła na całe duchowieństwo. Od duchowieństwa należy się Panu Bogu, Matce Najświętszej, Kościołowi, społeczeństwu osobne zadośćuczynienie.

Naród go też wygląda, oczekuje.

Co godnego dać możemy? Nie może w tej sprawie być dwuch zdań. Heroicznych czynów, pracy, miłosierdzia, łagodności, zaparcia się siebie trzeba! Dziś unikać musimy nietylko złego, ale nawet cienia pozorów zła, aby i nieprzyjaciel nic w nas nie znalazł, coby zasługiwało na przyganę.

Na moc złego, musi z naszej strony iść moc dobrego!

Wymaga tego także każdego z nas kapłanów świeckich i zakonnych choćby interes osobisty. Wypadki lat i dni ostatnich, to wielkie dla duchowieństwa memento.

Czy nie uważacie, Bracia moi, kochani, jaka łuna ogarnęła już kraje niegdyś nawskroś katolickie? Czy nie widzicie, że gore w około? Czy czekać będziemy, aż ogarnie i nasze kościoły, klasztory, domostwa?

Na moc więc zbrodni, samolubstwa, moc dobrego, moc cnoty!

Gdy to nastąpi, gdy więc każdy z nas w swej duszy, w swym domu, w swym klasztorze, stanie się lekarzem blizn zadanych Kościołowi ręką zbrodniarzy, to naród zapomni nam krzywdy, jaką mu wyrządziliśmy. Po zbrodni zostanie tylko wspomnienie bolesne. Bóg bowiem pobłogosławi naszym chęciom i pracy i rękami naszemi ze złego wprowadzi dobre— to jest — podniesienie życia katolickiego, rozkwit, uwielbienie Kościoła na wszystkich ziemiach Ojczyzny.

Matuchno nasza, Królowo kapłanów, módl się, ach módl się za nami, ażeby każdy z nas ziścił nadzieje, jakie Bóg, jakie Kościół, jakie naród do naszych święceń kapłańskich przywiązał!

We Lwowie, dnia 21 października 1910 r.

X. Józef, arcybiskup.''

Plany Moskali.

Delegat petersburski wysłany przez Stołypina z odpowiedniemi instrukcyami do Częstochowy, jest ''korzennym'' Rosyaninem. Pietrow dłuższy czas był na służbie w Królestwie Polskiem, zna więc tutejsze stosunki, a i sprawy kleru katolickiego studyował wszechstronnie, jako obecny naczelnik t. zw. departamentu obcych wyznań przy ministerstwie spraw wewnętrznych. Że aferę Jasnogórską dygnitarz petersburski zamierza wykorzystać ad usum polityki reakcyjno-rusyfikacyjnej, to niebawem najbliższa przyszłość okaże.

Obecnie jest rzeczą pewną, że Pietrow osobiście podsycił ''monachomachię'' w środowisku zakonnem. Z jego rozmów poufnych z wielu mnichami daje się wyczuwać, jak donoszą z miarodajnego źródła, pewien tapet wśród niektórych Paulinów z razu pokornie poddających się władzy biskupiej. Szczególniej zwróciła uwagę blisko godzinna konferencya Pietrowa z internowanym i suspendowanym w obowiązkach kapłańskich Bazylim Olesińskim, przyjacielem Macocha i Starczewskiego. Mnich ten, po rozmowie z dygnitarzem petersburskim, odzyskał podobno stracony przedtem rezon, zwłaszcza swobodę w obrębie gmachu klasztornego.

Ze wszystkiego trzeba wnioskować, że rząd w szerokich rozmiarach zastosowawszy swoją kontrolę i opiekę nie tylko nad finansami, ale i całym ustrojem Jasnogórskiego przybytku, będzie czynił przeszkody w zarządzeniach wyższej władzy duchownej, które zmierzają do gruntownej i stanowczej sanacyi zgromadzenia paulińskiego.

Zanosi się tedy na długotrwałą ''monachomachię'' wobec 2ch przeciwnych sobie partyi zakonników. Wszelka zaś ingerencya biskupa, a zwłaszcza Rzymu, będzie na każdym kroku paraliżowana przez czynniki oficyalne. Tembardziej więc musi być wzmożona czujność opinii całego społeczeństwa, aby pod płaszczykiem jakiejś niewłaściwej tajemniczości, nie pleniła się bezkarnie dawniejsza korupcya, na moment tylko jawnymi skandalami i zbrodnią powstrzymana.

Opinia Pietrowa.

''Nowoje Wremia'' drukuje wywiad swego współpracownika z dyrektorem wydziału departamentu wyznań obcych Pietrowem, który zjeżdżał do Częstochowy na rewizyę klasztoru jasnogórskiego.

P. Pietrow oświadcza, iż badane były jedynie tylko te fakty, które wykraczały przeciw interesom państwa.

Zdaniem Pietrowa motywy rabunku, ani udział Macocha w świętokradztwie ustalony jeszcze nie został.

Pietrow oświadcza, iż władza administracyjna podejmowana była w klasztorze życzliwie.

Podkreśla dalej Pietrow, że, choć tego zabrania klauzura, w klasztorze panuje zdumiewający wprost przepych.

Każda cela składa się z dwu obszernych pokoi, bogato umeblowanych. Służba składa się z czterdziestu z górą osób.

Życie hulaszcze w klasztorze na Jasnej Górze trwać ma — zdaniem p. Pietrowa — już oddawna, a szczególnie rozwinęło się w tym kierunku za czasów, gdy przeorem Paulinów był O. Rejman.

Stwierdzono dalej sprzeciwiającą się prawu, zupełną zależność klasztoru bezpośrednio od kuryi rzymskiej, a to za pośrednictwem wizytatora papieskiego, karmelity Lamosza. Również wbrew prawu została wprowadzona zasada wyborcza, przyczem przywrócono kapitułę klasztorną, którą zniesiono w roku 1864.

Pierwotne stosunki z Rzymem nawiązane zostały za pośrednictwem ''jezuity'' |?| paulina O. Przeździeckiego, zesłanego w roku 1893 za rozruchy w seminaryum kieleckiem.

Rzym — wedle oświadczenia Pietrowa — wiedzieć ma oddawna o stosunkach, jakie panują w klasztorze jasnogórskim, w Watykanie jednak tymczasem w sprawie tej głosu nie zabiera. Podobnie nie sprawdzona jest jeszcze pogłoska o klątwie, rzuconej przez Watykan na Macocha.

Podkreśla wreszcie Pietrow, iż księgi kasowe są w najwyższym nieładzie, widać tam liczne podskrobania i poprawki, a liczne sumy nie zostały zaksiążkowane zupełnie.

Pogwałcone zostały wreszcie i przepisy co do prawa zamieszkiwania w klasztorze. Stwierdzono mianowicie, iż mieszkały tam osoby prywatne, np. znany sekciarz |!?| hrabia Łubieński |przyp. red. — mowa tu zapewne o ojcu Bernardzie Łubieńskim, redemptoryście.|

Załóg hamburski.

Donoszą z Wiednia, że ''Fremdenblatt'' otrzymał depeszę z Hamburga, w której komunikują, że policya kryminalna wypuściła na wolność aresztowanego 15 z. m. Stanisława Załoga, który, jak stwierdził delegowany tam z Piotrkowa naczelnik policyi śledczej, Walmkwist, nie jest poszukiwanym przez władze służącym klasztornym z Jasnej Góry.

Do tej informacyi krakowska ''Nowa Reforma'' dodaje od siebie następujące objaśnienie:

Konfrontacya tego Załoga z p. Walmkwistem odbyła się we środę i, jak wiadomo, postanowiono go na razie zatrzymać w areszcie, zanimby nie stwierdzona została jego tożsamość. Widocznie policya Wileńska, do której się udano, telegraficznie musiała stwierdzić, że Stanisław Załóg mieszkał w Wilnie lub okolicy ||tak twierdzi||, że wydała mu paszport i w ten sposób sprawa jego wzięła obrót korzystny.

Skazanie o. Piusa.

Donoszą z Łodzi, że otrzymano tam wiadomość, iż autor znanej odezwy oo. Paulinów, wydanej zaraz po wykryciu zbrodni Macocha o. Pius Przeździecki, skazany został w drodze administracyjnej na miesiąc więzienia.

O. Pius ma być internowany w klasztorze Reformatów we Włocławku.

Koniec Pokuty.

Tradycyjnie co rok przybywa bardzo wielu pątników na uroczystość Wszystkich Świętych na Jasnej Górze.

I w tym roku na uroczystość ową przybyło kilka kompanij i przyjechało wiele osób koleją.

Jeszcze w poniedziałek panowała zupełna żałoba na Jasnej Górze: obraz M. B. C. był zasłonięty, msze odprawiały się bez organów, nie wygłaszano kazań.

Od wtorku nabożeństwa w klasztorze jasnogórskim odprawiać się będą według zwykłego porządku, ponieważ termin ekspiacyi, wyznaczony przez księdza biskupa już się skończył.

Ostatnie nabożeństwo ekspiacyjne zgromadziło dość liczne tłumy. Biskup o godzinie 7 rano odprawił cichą mszę św.

Zaprzeczenie pogłoskom

Choć śledztwo nie jest jeszcze w zupełności przez p. Denisowa komisarza I cyrkułu policyjnego ukończone, pisma częstochowskie zapewniają, że wszystkie pogłoski o nienaturalnej jakoby śmierci ojców: Bonawentury i Jodla są pozbawione podstawy; wobec tego ekshumacye zwłok zmarłych prawdopodobnie się nie odbędą.

Wydanie Macocha.

Wydanie Macocha władzom rosyjskim odkłada się jedynie z winy policyi krakowskiej, która jeszcze nie ukończyła badań i pragnie wydobyć zeznania, mogące pomódz w odnalezieniu Załoga.

* * *

W sprawie gospodarki finansowej w klasztorze szczegółowe śledztwo prowdzi w dalszym ciągu p. Czesnakow, tutejszy policmajster, z rozporządzenia gubernatora piotrkowskiego.

O Polsce po Angielsku.

GALICIA MIGHT BE A LITTLE EUROPE.

Numerous Primitive and Peculiar Races of People Among Inhabitants.

GERMAN TOWNS TOTAL 27.

Typical Slav Traits of Mind Are Generally Found Among the Ruthenes.

By George A. Dorsey, Ph. D., Ll. D.

(The Chicago Daily Tribune.)

KOSSOW, Galicia, Austria, Sept. 15. — Ethnically Galicia is interesting. It is a miniature Europe, a little United States. The Huzules are not the only primitive people in this bit of ancient Poland. There are other tribes as primitive and as interesting. The people I propose to describe all belong except one to the great Slav group, but owing to isolation and segregation, have developed peculiar customs.

First a word concerning the German element of Galicia. You will recall the Zips towns of northern Hungary and the Saxon towns of Transylvania, both representing German colonies of several centuries ago. There are twenty-seven such communities in Galicia. Their ancestors came here from Germany in the thirteenth century. Their speech is German, but not pure. Ages of contact with Slavs have introduced many Slav words.

Materially these so-called Podhalers are not well off. But as their needs do not change from year to year, they preserve their German stolidness and equanimity. They live in villages, in valleys. Their houses are roomy, much neater than those of their Slav neighbors, and have chimneys. Owing to the poor soil of the Carpathian hills, where they make their homes, they have no fruit gardens and few trees. Primarily they are agriculturist, but they are as well petty traders, buying and selling grain, dealing in cattle and manufacturing these. About Zakopane they are shepherds, who live in the mountains in windowless huts, living cheese and curds.

Have Patriarchal Honesty.

The Podhalers have a primitive patriarchal honesty and get along without strife and without the services of middlemen. They are patient and thrifty. Physically they are not robust but slender and elastic and untiring. The men are good protectors of their families, but begin to hunger for money. They take on civilization easily, but as yet feel at home only in their mountains. They show none of the subservience of pure Slav peasants.

One of the interesting tribes of the East Carpathians is the Bojko. They belong to the Ruthene group. They are of medium stature and wear, short, tight fitting sheepskin jackets. They are good herdsmen, hard workers, industrious, and know how to get the most out of their land. But above all they are fruit dealers. They have their fruit gardens but many cross into Hungary each year, returning with little cargoes of fruit. We were told that all the street fruit venders of Lemberg belong to this group.

The Huzules are close neighbors to the Bojko. But they are taller, slimmer, darker, often with black hair and beard. Added to these qualities are the eagle nose and deep black eyes of the southern type. They wear boots, loose dark blue linen trousers in summer, and red woolen trousers in winter. Their jacket is of shepskin, short, close fitting, and beautifully embroidered with silk. Over this, brown or purple woolen coats. The shirt, open in the front, is embroidered in red; about the neck they often wear a gold crucifix.

Huzule Women's Costume.

The Huzule women are equally picturesquelly clad. They have a richly embroidered shirt, a red corset worn outside the dress, and red or yellow boots. Like nearly all peasant women they wear no undergarments. Their summer garb seems scant. The chief distinction between the dress of maidens and of married women is in the headdress. Both are white; but the girl's is embroidered fancifully arranged.

The Huzules are typical mountaineers. They despice agriculture, preferring to roam the hills on horse. They are care free, happy-go-lucky; clever with hands in times of need, helpless, and likely to give way to wrath. Their hero is Dobosz, a sort of robber knight of the eighteenth century.

Turning from Huzules to the less primitive Ruthenes who surround them, all part of a group which extends from Hungary far into Russia, we find more than typical Slav traits of mind. Their attitude toward the Polish peasant is more likely to be a passive spectator. The fatalistic turn of the Ruthenes is well expressed in their saying: "It will be as it will be." It is the resigned cry of the Hindoopariah. "It is the will of the gods". Even their houses seem somber. Nearly always cerefully made, their lines are good and the carpentry of the best. But there is no color on the outside, and little on the inside.

Churches Beautifully Built.

I have spoken of the shrines so abundant in the Ruthene country. More characteristic of the landscape are their churches — a lofty hip roof rising above high walls and surmounted by a tall spire terminating in a globe. They are always beautifully built of wood and browned with age. The roof is of shingles, handhewn, long, and narrow, like those of the houses.

Easter in the time of birth. Among Ruthenes it has been preceded by a long fast, and they are eager for the feast of sausage, especially prepared cakes, and gayly colored Easter eggs, all of which have been blessed by the priest. After the feast there is dancing on the green sward before the church. But it is a young people's dance. They sing heathen songs to the God of the spirits and the goddess of beauty. Girls join hands and form a circle. Boys clamber on each other's shoulders, forming an acrobatic pyramid. They run after the girls toppling over into the circle.

There are other special dances and many songs. The Ruthenes are famous for their songs; thousands have been collected. But the songs of these days relate to love, marriage, and to myrtle wreaths, emblems of maidenhood.

New Ideas Bring Harm.

KOSSOW, Galicia, Austria, Sept. 16. — Two hours by a good carriage road, another hour by a primitive road brings us to the Huzules. They remind me of the Szeklers, those primitive Magyars far over in Transylvania, where they lived for hundreds of years, free from the disturbing influences of the outside world.

The Huzules belong to the great Ruthene millions; who, in turn, are part of a Slav world which over a thousand years ago, reached, here and there, great heights. Because the Huzules of these mountain villagers lack the culture of the dwellers of Moscow, Cracow or Kolomyea, shall we conclude they are inferior, that they lack ability, that the stuff which makes for civilization is not in them? Because Poland extended her sway over a large area occupied by Ruthenes, because Poles are the dominant element in Ruthene Galicia, are we to couclude that Poles are superior Ruthenes?

All People Cultured.

Culture is a development. It does not depend on innate ability or on inheritance of blood or character of speech. All people are cultured. There is no tribe in the world today which does not have a high degree of culture, though we may not consider their culture, high. The despised Australians, studied, by modern, scientists, show an astonishingly rich and highly specialized culture. Their development was focused along certain lines. They developed a rich ceremonial life and their organization is so intricate that it has been made out only with great difficulty.

The Huzules take us back two or three thousand years into the development of culture. There is no evidence that their culture has materially changed since before the days when Rome was mistress of the world. There has been more change in the last fifty years than in the previous thousand. When emigration sets in — and it certainly will, as soon as they have discovered new wants — changes will follow thick and fast and the Huzules will suffer, possibly perish, in the process.

Even today the break in the old culture brings distress. The modern state demands more and more recruits. Disease began to spread among them. Their next affiction was the money lenders, who found profit in their pasture lands, poultry, and hay fields. The Huzules had never learned providence. Protection of the rights of children had become, as it were, automatic. They had not learned that it is possible to bequeath to a child a weak constitution and a debt ridden field at all.

Houses Well Built.

Huzule houses are much better built than those around Kossow; much better than those of Poles out in the plains. They have not discovered that they can afford to be careless in house building. They have not discovered the sloth of slovenliness, as have the people of Kossow. Unconscious of time, they build seemingly for eternity, splendid, massive log houses, beautifully hand hewn and fitting together with the precision of a watch. Even the roofs are beautiful, thick and with graceful curves. The four corners are serrated, each step true and regular. They have not yet discovered that dirt makes as good a floor as broad, hand hewn plans. And that it is much cheaper. And such tables! They are not only massive but literally covered with carving and decoration. Perhaps a year's work or even longer has gone into a single table. There are huge painted chests, of course. They could buy a chest or a table for a couple dollars.

The ceiling is of heavy beams, covered with planks. Beams are carved with quaint designs. In nearly every house you find, on one or more beams, long rows of Easter eggs, rich in color and of pure geometric design. Perhaps the most interesting single relic of past culture is the skin water bottle. These are found in the houses and also fastened alongside the pack animals. These Huzules are Catholics, of course, of the Greek persuasion. In every house are on more ikons.

Uciśniona niemczyzna.

Hakatyści oburzają się na wszelkie uczciwe głosy niemieckie, protestujące przeciwko wywłaszczaniu. Najwięcej zaś irytuje ich to, że nietylko protestują one lecz w dodatku jeszcze kpią sobie.

Pisze np. jakiś klerykalny pismark, zalecając w miejsce wywłaszczania taką receptę: Słyszeliśmy jeszcze o lepszym środku. Gdyby tak w Prusach przeciwko Polakom zastosowano receptę, jaką przyrządzono na wytępienie psów konstantynopolskich. Otóż na mocy uchwały, chwytają owe psy gromadami i wywożą na odludną wyspę, gdzie biedne te zwierzęta w największych męczarniach bez wody i pożywienia giną.

Taki głos — woła z oburzeniem "L. T." — wyłaniając się z organu partyi, która pragnie uchodzić za filar państwa, przechodzi wszelkie granice przyzwoitości. Gdybyśmy chcieli przypuścić, że owa gazeta odczuła całą potworność tego porównania, wtedy musielibyśmy wiele nieparlamentarnego użyć wyrazu na potępienie takiego występku. Widocznie pismo to zupełnie błędne ma pojęcie o ustawie państwowej. A przecież takie błędne pojęcie zakorzeniło się już w szerokich kołach społeczeństwa, więc tego rodzaju błędom należy koniecznie przeciwstawić rzeczywistość.

Jak głupiem jest przypuszczenie — argumentuje hakatysta lipski — jakoby przez wywłaszczanie chciano wypędzić polskich ziemian z roli, świadczy przedewszystkiem niska suma pieniężna, jakiej na cele wywłaszczania zażądano. Ona by nawet nie starczyła na powrotne wykupienie drobnej części ziemi, która z biegiem czasu przeszła z rąk niemieckich w polskie. A jeszcze głupszem jest pojęcie, jakoby wywłaszczeniem rażony polak doznał strat materyalnych. Wynagrodzenie przecież, jakiego żądać może wywłaszczony odpowiada w zupełności zabranemu majątkowi i czyni z wywłaszczania przymusową zmianę dwu równych sobie wartości.

Nie dziwilibyśmy się wcale, gdyby po szeregu zastosowanych 'prawnie' wypadków wywłaszczania, centrowcy przyznali, że polacy przez wywłaszczanie również dobrze się wzbogacili, jak przez liczne zakupy ziemskie komisyi kolonizacyjnej.

W każdym razie — powiada hakatysta — jest oczywiście bolesnem zdarzeniem, jeśli 'zamieniać' trzeba pod grozą gwałtu swoją ukochaną własność. Ale przecież ta "zamiana" odbywać się będzie tylko w nieodzownych wypadkach gdzie chodzi "jedynie" o wstrzymanie cofającej się przed nacierającą gwałtownie polskością niemczyzny. Więc "prawo" wywłaszczania nie wychodzi po za zwykłe granice "cywilizacyi", a dotyczy tylko "zamiany" dwu wartości równych na rzecz dobra ogólnego.

Następnie gazeta twierdzi, że Polacy sami zmusili do uchwalenia prawa o wywłaszczeniu.

"Oni przecież, czytamy tam, popierając swoje dążenia wszechpolskie, zagrozili pogardą towarzyską każdemu ziomkowi — któryby się poważył rozporządzać swoją własność samowolnie.

POTRZEBA AGENTOW!!!

W każdej miejscowości, gdzie znajdują się Polacy potrzebujemy agentów do rozpowszechnienia "Gazety Polskiej", "Ilustrowanego Tygodnika Powieściowo-Naukowego" jakoteż sprzedaży książek. Nawet ci, którzy w dzień pracują, mogą wieczorami kilka dolarów dziennie zarobić. Po warunki zgłosić się do: W. DYNIEWICZ PUB. CO., 1113 Noble str., Chicago, Ill. |x|

Telegram.

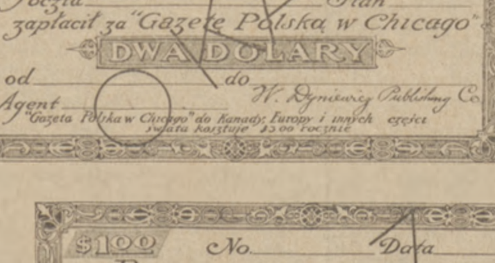
Mamo! żona moja powiła wczoraj bliźnięta, jutro więcej

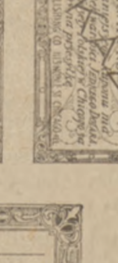
Pafnucy.

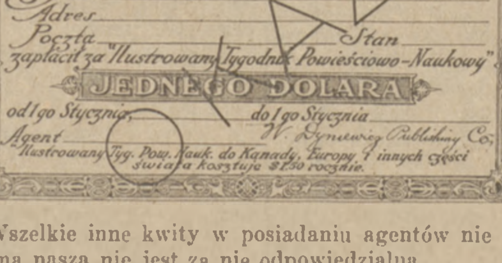
!!! OSTRZEŻENIE !!!

DO NASZYCH ABONENTÓW.

Niniejszem zawiadamiamy wszystkich Abonentów "Gazety Polskiej" i Ilustrowanego Tygodnika Powieściowo-Naukowego" tak nowych jak i starych, iż ci tylko agenci mają prawo do kolektowania prenumeraty na obydwa powyżej wymienione pisma, którzy posiadają kwity, których podobiznę w zmniejszenu podajemy poniżej.


$2.00 No. Data
Pan
Adres
Poczta Stan
zapłacił za "Gazetę Polską w Chicago"
DWA DOLARY
od do
Agent W. Dyniewicz Publishing Co.
"Gazeta Polska w Chicago" do Kanady, Europy i innych części świata kosztuje $3.00 rocznie




$1.00 No. Data
Pan
Adres
Poczta Stan
zapłacił za "Ilustrowany Tygodnik Powieściowo-Naukowy"
JEDNEGO DOLARA
od 1go Stycznia do 1go Stycznia
Agent W. Dyniewicz Publishing Co.
"Ilustrowany Tyg. Pow. Nauk. do Kanady, Europy i innych części świata kosztuje $1.50 rocznie.

Wszelkie inne kwity w posiadaniu agentów nie są ważne i firma nasza nie jest za nie odpowiedzialną.

W. DYNIEWICZ PUBLISHING CO.

Składane Szopki Betleemskie.

No. 5508. Szopka ta przedstawia stajenkę betleemską. Wewnątrz znajduje się Jezus w otoczeniu św. Familii, a Trzej Królowie składają dary. Wokoło rosną palmy. Nad stajenką widać napis: "Gloria in excelsis Deo". Rozmiar 5½x8 cali. Cena 10c

No. 4285. Szopka ta przedstawia stajenkę betleemską; przed bramą stoją pastuszkowie i trzej królowie ze wschodu, którzy składają dary Jezusowi, w otoczeniu św. Rodziny, wołu i osła. Po bokach stajenki rosną palmy nad bramą widnieje napis: "Gloria in excelsis Deo!" Po za figurami widać miasto Betleem. Rozmiar 4½x6. Cena 15c



No. 4285.



No. 4276, i No. 4350.

No. 7694 Szopka ta jest ozdobnie wykonana. W otoczeniu św. Familii znajduje się Dzieciątko Jezus, któremu Trzej Królowie składają ofiary. Przed bramą, która jest ustrojona palmami i drzewami stoją pastuszkowie i owce. Po bokach szopki i na zewnątrz znajdują się czerwone o- Deo". Wewnątrz składają mędrcy z Wschodu dary Jezusowi; dalej jest św. Rodzina w otoczeniu wołu, osła i pastuszków a w głębi widnieje front świątyni. Rozmiar 9x10 cali. Cena 55c

No. 4276. Ta szopka przedstawia ozdobną stajenkę betleemską. Po obydwu stronach rosną kwiaty palmy i drzewa, nad bramą widnieje napis. 'Gloria in excelsis Deo!' a nad tym złocista Gwiazda, pod którą klęczą Aniołowie; po lewej stronie bramy klęczą pastuszkowie z darami; wewnątrz składają mędrcy dary Jezusowi dalej jest św. Rodzina w otoczeniu osła i wołu a wewnątrz widnieje front stajenki betleemskiej. Rozmiar 8x9 cali. Cena 60c

No. 4291. Piękna ta szopka jest rozmiaru 9x10 cali. Stajenka jest pokrytą śniegiem. Wewnątrz znajduje się Dzieciątko Jezus w otoczeniu św. Familii, wołu i osła. Trzej królowie składają dary a w rogu stoją pastuszkowie ze swą trzódką. Nad stajendrzwiami napis: "Gloria in excelsis Deo!" Wewnątrz stajenki stoją pasterze i ich trzoda; dalej św. Rodzina w otoczeniu wołu i osła a obok na klęczkach mędrcy ze Wschodu, składająca stajenka. Nad bramą świeci Gwiazda betleemska i Aniołowie Rozmiar 10x8 cali. Cena 35c

No. 4362. Szopka ta przedstawia front świątyni otoczonej z boków drzewami i kwiatami, z prawej strony wyżej widać dzwon; u wejścia na progu widnieje napis: "Gloria in excelsis ką znajdują się Aniołkowie, którzy trzymają napis: "Gloria in excelsis Deo"!" Cena 60c

No. 4279. Szopka ta przedstawia stajenkę betleemską; po bokach bramy rosną drzewa i stoją pastuszkowie ze swą trzodą, nad bramą widnieje napis: "Gloria in excelsis Deo!" a wewnątrz znaiduje się św. Rodzina w otoczeniu osła i wołu; mędrcy ze wschodu składają dary. Rozmiar 8x9 cali. Cena 65c

No. 4353. Szopka ta jest rozmiaru 13x11 cali. Pięknie ozdobiona, przedstawia stajenkę ustrojoną kwiatami. Nad bramą znajduje się napis "Gloria in excelsis Deo!" Wewnątrz znajduje się św. Rodzina, w otoczeniu: wołu, osła i pastuszków. Trzej królowie składają Jezusowi dary. Cena 75c

No. 4275. Szopka ta jak rycina przedstawia jest ozdobną stajenką, przed którą z obydwóch stron rosną drzewa pokryte śniegiem; w oknie na dachu widać rozbujany dzwon, nade wół. Trzej mędrcy wschodni składają dary. Cena $1.25

No. 4281. Szopka ta wygląda jak No. 4275 lecz rozmiaru większego 11x14



No. 4275, i No. 4281.

dający dary. Rozmiar 11x13 cali. Cena $1.00

No. 4357. Szopka ta przedstawia front świątyni otoczonej drzewami i kwiatami; z prawej strony w wieży jest rozbujany dzwon a przed bramą stoją pastuszkowie ze swemi trzodami a wewnątrz składają mędrcy ze Wschodu dary Jezusowi; w otoczeniu św. Rodziny, wołu i osła. Nad drzw. widnieje napis: "Gloria in excelsis Do!", a wewnątrz przedstawia świątynię. Rozmiar 13x15 cali. $1.10

No. 4350. Szopka ta wygląda jak No. 4276 lcz jest rozmiaru większego 13x15 cali. Przedstawia ozdobną stajenkę pokrytą śniegiem, po obydwu stronach rosną drzewa zielone, pokryte śniegiem, nad drzwiami pod oknem jest napis. "Gloria in excelsis Deo!" Po jednej stronie na dachu dzwon, a z drugiej strony wyrasta jodła. Na progu stajenki po obydwóch stronach bramy są pastuszkowie z darami, wenątrz św. Rodzina, obok niej osioł i

cali i jest o wiele piękniej odrobiona. Przedstawia ona kościół pokryty śniegiem i otoczony drzewami. Przed bramą stoją pastuszkowie ze swymi darami a wewnątrz trzej Królowie składają dary Jezusowi, który siedzi w żłóbku, otoczony św. Rodziną, wśród wołu i osła. Nad bramą świeci Gwiazda betleemska a około niej znajdują się święci Aniołowie. Szopka ta jest artystycznie wykonana. Cena $1.50

No. 4358. Szopka ta przedstawia wspaniały front świątyni otoczonej drzewami i kwiatami z piękną murawą przed bramą, w której stoją pastuszkowie; po prawej stronie w wieży widać rozbujany dzwon wewnątrz mędrcy ofiarują Jezusowi dary, i klęczą dwaj pastuszkowie z trzodą w otoczeniu św. Rodziny, wołu i osła, po zatem widać wnętrze świątyni z kolorówym oknem. Jest to szopka wykonana artystycznie. Rozmiar 15x18 cali. Cena $1.50



POCZTOWKI NA BOZE NARODZENIE.



Pocztówki na Boże Narodzenie sprowadzone z Europy, mamy w kilku gatunkach. Powyżej podajemy rycinę w zmniejszonym formacie. Są one bardzo ślicznie odrobione w kolorach i sprzedają się po następujących cenach:

8 sztuk za	25c
20 sztuk	50c
45 sztuk za	$1.00

POCZTOWKI NA NOWY ROK.



Sprowadzane z Europy pocztówki na Nowy Rok mamy w kilku gatunkach. Obok podajemy rycinę w zmniejszeniu. Są one ślicznie odrobione w kolorach i sprzedają się po następujących cenach:

8 sztuk za	25c
20 sztuk za	50c
45 sztuk za	$1.00

Nowe Obrazki Książkowe na Gwiazdkę.

Mamy duży zapas obrazków małego rozmiaru książkowego bardzo stosownych jako podarunek na Gwiazdkę. Obrazki te są złożone w kształcie książki i są wykonane ozdobnie. Na frontowej stronie widnieje na tle ozdobnem w kwiaty złotem wyciśnięty napis: "Chwała na wysokości Bogu", a gdy się obrazek otworzy, widzimy artystycznie wykonany obrazek litograficzny. Mamy pięć gatunków tych obrazków a mianowicie:

No. 13192. Obrazek rozmiaru 3x4, wewnątrz obrazek litograficzny przedstawiający Chrystusa Pana na sianie w otoczeniu Najśw. Maryi Panny i św. Józefa, wołu i osła. 15c

No. 11315. Obrazek rozmiaru 3x4½ cale wewnątrz obrazek litograficzny, przedstawiający św. Rodzinę i Archanioła. Cena 15c

No. 1393. Obrazek rozmiaru 2½x5 cali; wewnątrz obrazek litograficzny, przedstawiający Dzieciątko Jezus na sianie w otoczeniu Aniołów. 15c

No. 13194. Obrazek wykończony koronkowo, kształtu elipsowatego, wewnątrz Dziecię Jezus na sianie a u góry Gwiazda betleemska i Aniołowie. Cena 15c

No. 10962. Obrazek rozmiaru 3½x4½ cala, wewnątrz Narodzenie Chrystusa Pana w otoczeniu Maryi Panny, św. Józefa; wołu i osła a nad nimi Aniołowie. Cena 15c

Jest to bardzo stosowny podarunek na Gwiazdkę dla krewnych lub znajomych tak w starym kraju jak w Ameryce.

Lepszego gatunku pocztówki sprowadzane z Europy.

Odebraliśmy z Europy wielki zapas lepszego gatunku pocztówek, w ślicznie odrobionych, pięknych kolorach na Boże Narodzenie; Nowy Rok; Z powinszowaniem Imienin i Wielkanoc, które sprzedają się po następujących cenach:

1 sztuka	5c
6 sztuk za	25c.

Pocztówki przedstawiające widoki miast polskich, typy ludu polskiego, herby miast polskich, herby polskie, sławne obrazy mistrzów polskich itd., i'd. sprowadzane z Europy.

Mamy na składzie kilkadziesiąt gatunków pocztówek sprowadzanych z Europy, bardzo pięknie w kolorach wykonane, które sprzedają się po następujących cenach:

1 sztuka	5c.
6 sztuk za	25c.

Składane Bilety z Powinszowaniami na Boże Narodzenie, Nowy Rok lub Imieniny.

Z Europy otrzymaliśmy wielki zapas składanych biletów, z drukowanymi wierszami na wewnątrz, przepięknie ozdobione w kolorach na Boże Narodzenie; Nowy Rok lub Imieniny, które sprzedajemy po cenach następujących:

Mniejsze:	
1 sztuka	10c
.3 sztuki za	25c.
Większe:	
1 sztuka	15c.
2 sztuki za	25c.

Przy zamawianiu prosimy podać na jaką uroczystość.

Ozdobny Papier Listowy na Boże Narodzenie.

Drukowany w dwóch kolorach z odpowiednim wierszem i obrazkiem nalepionym, bardzo stosowny do posłania takiego listu do krewnych lub znajomych.

Cena tego papieru listowego:

6 sztuk za	25c.
25 sztuk za	$1.00

Ozdobny Papier Listowy na Nowy Rok.

Drukowany w dwóch kolorach z odpowiednim wierszem i obrazkiem nalepionym, bardzo stosowny do posłania takiego listu do krewnych lub znajomych.

Cena tego papieru listowego:

6 sztuk za	25c.
25 sztuk za	$1.00

Pocztówki ozdobne z Kwiatowymi Deseniami, oraz przedstawiające widoki gmachów chicagoskich, innych miast itd.

Mamy kilkadziesiąt gatunków pocztówek bardzo ładnie wykonanych, które sprzedajemy po następujących cenach:

2 sztuki	5c.
4 sztuki za	10c.
8 sztuk	20c.
25 sztuk	50c.

W. Dyniewicz Pub. Co. 1113 Noble St. Chicaoo, Ill.

PRZYGODY
Chłopców w Afryce

z czeskiego przetłumaczył
Zbigniew Kamiński.

(Dokończenie.)

Słońce paliło silnie. Pragnienie gasił małymi łykami wody, której zapas brał do łagwi tam, gdzie odpoczywał.

Jednak długo jechał ziemią nagą, piaszczystą, aż ujrzał kilka palm. Zwrócił się ku nim i znowu spoczął pod ich cieniem, ale wody nie widział.

Palmy nie mogły rosnąć przecież na gruncie suchym. Jakoż uważnie się rozglądał, dostrzegł w jednem miejscu piasek wilgotny. Zaczął go rozgrzebywać i w jakie pół godziny dobrał się do wody. Była to zasypana cysterna, to jest zbiornik wody deszczowej, o ścianach zwykle wyłożonych kamieniem i nieprzesiąkających.

Andrzej ugasił pragnienie, konia również napoił i nakarmił i ułożywszy się do snu, ciężko zasnął.

Gdy się ocknął, była noc. Gwiazdy i sierp księżycowy świeciły na niebie.

Zląkł się młodzieniec, że spał tak długo; przyłożył ucho do ziemi, ale nic podejrzanego nie zobaczył ani nie usłyszał.

Korzystając z chłodu nocnego, uradowany podążył dalej.

Pustynia była cicha. Tylko niekiedy odzywało się w dali wycie hyen, albo szakali.

Andrzej pomyślał, że może się zetknąć z królem pustyni — lwem. Ale nie tracił ufności w Bogu.

Wyborny koń biegł rączo po pustyni. Przed świtem należał się obydwom zasłużony odpoczynek. Legli tedy na piasku i Andrzej wnet usnął.

Obudził się, gdy już słońce świeciło jasno.

Dokoła była dzika pustynia, nieożywiona choćby najmniejszą roślinką. Skwar ciężył straszny, powietrze było duszne od białego, błyskotliwego piasku pustyni było gorąco.

Jeździec i koń mocno cierpieli od pragnienia. W łagwi skórzanej nie było już ani kropli wody.

Ku południowi użyli krótkiego wypoczynku na palącym piasku, bez żadnej osłony i puścili się w dalszą drogę.

Powietrze zdawało się coraz mniej przezroczystem, niebo się zamroczyło. Słońce było jakby zamglone i rzucało rudawe promienie.

Andrzej wiedział od Blanc'a że to są zapowiedzi straszliwej burzy piaskowej, zwanej samum.

Ciemności wzrastały, powietrze gęstniało i utrudniało oddech, koń ledwie szedł, a i pan jego ledwie mógł się na nim utrzymać.

W jakiś kwadrans zahuczał z oddali łoskot bardzo groźny. Samum zbliżał się gwałtownie.

Wtem Andrzej dostrzegł niewysoki pagórek. W kilka minut stanął za nim po stronie przeciwnej kierunkowi, w którym zbliżała się burza.

Ogromny kłąb piasku leciał powietrzem a Andrzej legł w piasku pod wzgórkiem, konia trzymając przy sobie. Zrzucił odzież wierzchnią, nakrył nią siebie i głowę konia. Był wielki czas po temu, bo Samum już ogarniał. Dokoła słychać było jakby jęk, huk, wrzask, pisk, wycie. Słup piasku wpadł na pagórek i roztrącił się a część jego przeleciała nad Andrzejem.

Gorący pył, przenikał przez odzież, osiadł w gardle, w uszach, w nosie, w oczach. Andrzej zaledwie mógł oddychać.

Tuż zaraz nadbiegł drugi, obłok piasku, za nim trzeci, czwarty...

Młodzieniec stracił przytomność.

Kiedy ją odzyskał, było już po burzy. Tylko w dali toczyły się mniejsze tumany piasku.

Andrzej otrząsnął się z piasku i pomógł wstać osłabionemu koniowi.

Wtem ujrzał nieopodal swego wzgórka inny wzgórek, którego w ciemności nie zauważył. A od tego wzgórka biegł ku niemu człowiek w odzieży europejskiej!

Zbliżyli się ku sobie i dwa wykrzyknienia rozległy się jednocześnie.

— Andrzej!

— Pan Blanc.

Był to Francuz Robert Blanc, uzbrojony tylko w krzywą szablę.

Przyjaciele uściskali się serdecznie. A tymczasem do konia Andrzejowego, przykłusował z drżeniem gniadosz, który tylko co powstał z pagórka. Zwierzęta dotykały się wzajemnie głowami, jakby się całowały.

Obaj Europejczycy opowiadali nawzajem o swoich losach.

Najpierw mówił Andrzej, następnie Blanc.

Po śmierci Ibrahima majątek przeszedł w ręce jego bratańca, który był jeszcze gorszy od swego stryja.

Jak Andrzej u Abdallaha, tak i Blanc nie mogąc wytrzymać u swego nowego pana, młodego Achmeta, powziął zamiar ucieczki. Kilka dni temu Achmet przedsięwziął rozbójniczą wyprawę na pustynię. Blanc należał do niej. Gdy wczorajszej nocy odpoczywali, Blanc omylił czujność dozorcy, któremu zabrał szablę i konia i uciekł.

Teraz przyjaciele umówili się, że razem podróżować będą ku północo-zachodowi, do Algieru, zamieszkałego przez chrześcian.

Przez długi czas jechali, mało rozmawiając z sobą. W gardle ich paliło, języki zesztywniały, konie ledwie się wlokły, a wody ani kropelki.

Wtem ujrzeli kilka pagórków piaszczystych. Zsiedli z koni, żeby odpocząć i wygrzebali wyglądające z pod piasku zwłoki martwego wielbłąda; miał on po bokach dwie pękate torby skórzane. Podróżni ucieszyli się, bo była w nich woda — wprawdzie ciepła i gęsta, ale zbiegom smakowała bardzo. Konie także ugasiły pragnienie.

Potem spostrzegli jeszcze kilka wielbłądów, trzy konie i wokoło nich kilku martwych krajowców.

Przy jednym z nich uwagę Blanc'a zwróciła torba skórzana, niepomiernie ciężka. Otworzył ją i z przestrachem prawie ujrzał mnóstwo złotych monet.

— Teraz jesteśmy bogaci! — zawołał.— A czy wiesz, dlaczego mnie ten skarb tak cieszy? Oto będziemy mogli wykupić twoich ukochanych, jeżeli nam się powiedzie ich znaleźć. Połowę tych pieniędzy, która mnie przypada, oddam chętnie na okup.

Wzruszony wspaniałomyślnością Blanc'a, Andrzej dziękował mu serdecznie, ale wyraził obawę, czy mogą rozporządzać temi pieniędzmi.

— Dlaczego nie? — odparł Blanc. — Ich właściciel leży tu martwy. Gdybyśmy pieniądze zostawili, zabrałby kto inny, a wielkie pytanie, czy użyłby na lepsze cele.

Aby łatwiej ujść uwagi krajowców, pomieniali się z dwoma trupami na odzież. Teraz owe trupy wyglądały na zmarłych Europejczyków, a oni na Arabów.

Wtem Andrzej zauważył, że niedaleko nich jakby poruszyła się kupa piasku.

Przestraszony Andrzej poskoczył ku pagórkowi i zawołał:

— Czy jest tam kto? — ale nic nie otrzymał odpowiedzi. Zawołał więc towarzysza i rozgarnęli pagórek; ze smutkiem ujrzeli nieruchome ciało wyrostka w odzieży europejskiej, zwrócone twarzą ku ziemi.

Odwrócili go i w tej samej chwili z ust Andrzeja wydobył się okrzyk:

—Boże miłosierny! Mój brat, Armand!

Zaczęli skwapliwie trzeźwić chłopca, a że wody nie brakło, po niejakim więc czasie usłyszeli, że Armand szepnął słabym głosem:

— Pić!

Zwilżyli mu znowu gardło wodą i chłopiec zwolna przyszedł do siebie.

Usiadł i spoglądał na swych wybawicieli. Wtem poznał Andrzeja, krzyknął radośnie i obaj padli sobie w objęcia.

Gdy minęło pierwsze wzruszenie, Andrzej przedstawił Armandowi Blanc'a i opowiedział mu o swoich losach.

Armand ze swej strony oznajmił, że dużo podróżował po Afryce, jako niewolnik wędrownego kupca, przyczem też nieraz bardzo się nacierpiał. Wczoraj doścignęła ich burza i zagrzebała pod piaskiem.

Przekonali się następnie, że z całej karawany pozostał jeden tylko Armand żywy.

Armand ubrał się również po arabsku. Zabrali zmarłym strzelby i naboje, oraz żywność i wodę. Blanc posadził Armanda z sobą na koniu i wszyscy, odpoczywszy, ruszyli w dalszą drogę.

Przed południem ujrzeli oazę, gdzie odnowili zapasy wody. Armand przesiadł się na konia Andrzejowego, żeby gniadosza nie męczyć nadaremnie.

Zaledwie wyjechali, usłyszeli za sobą tentent. Po chwili wysunęło się ośmiu jeźdźców arabskich. Blanc ich poznał. Byli to ludzie Achmeta, bratańca Ibrahima, ze swym szejkiem na czele.

Zbiegowie spięli konie i pędzili, Arabowie zaś ścigali ich, pokrzykując dziko.

Naraz ścigający zaczęli strzelać, ale jakoś chybiali. Nareszcie Blanc odwrócił się i dobrze wymierzywszy, zwalił wystrzałem najbliższego Araba.

Na chwilę Arabowie przystanęli, ale wnet znowu przedsięwzięli pościg. Wtem koń Andrzeja potknął się i upadł, a obaj młodzi jeźdźcy spadli mu przez łeb. Blanc zeskoczył z konia, żeby ich podnieść. Arabowie krzyknęli radośnie i w szalonym biegu pośpieszyli ku swym ofiarom.

Zbiegowie cofnęli się pieszo do oazy, którą opuścili kilka minut temu, a przed wystrzałami skryli się za pnie palmowe.

— Poddajcie się! — krzyknął szejk.

— Bierzcie, co wam się należy — odrzekł Blanc i znowu zastrzelił Araba.

Wnet potem strzelili Andzej i Armand obaj z dobrym skutkiem.

Kule ścigających odbijały się o pnie palmowe.

Nagle usłyszeli za sobą tentent i ujrzeli człowieka, odzianego po europejsku, jadącego między dwoma Arabami.

— Na pomoc! Jesteśmy Europejczykami!— zawołał Blanc.

Nieznajomi żywiej popędzili ku drzewom.

Nagle Andrzej krzyknął.

— Mój ojciec!

I niepomny, że naraża się na strzały, pobiegł naprzeciwko przybyszów.

Szejk Achmet uśmiechnął się i wycelował do niego. Lecz zanim zdążył wystrzelić, padł od kuli Blanca.

Pozostali Arabowie przerażeni śmiercią szejka, małą swą liczbą i widokiem przemagających sił nieprzyjaciela, ukrytego w dobrej pozycyi, czemprędzej uciekli.

Europejczyk zeskoczył z konia i ściskając Andrzeja, wołał ze łzami radości:

— Mój synu! Moje dziecię drogie! Mój Andrzeju! Skądże ty się tu wziąłeś? A to łaska Boska, że na czas przybyłem, aby cię uwolnić od tych zbójów! A właśnie wybrałem się na poszukiwanie was.

Już też i Armand nadszedł. Nowe uściski, pocałunki, witania.

Czytelnicy zgadli oczywiście, że ów przybysz z dwoma Arabami był to Piotr Lehon z eskortą, której mu Hassan użyczył.

Zatrzymali się na oazie aż do zmroku, poczem wśród chłodu nocnego pojechali do Trypolisu. Dwaj Arabowie, świadomi drogi, przewodniczyli w tej podróży.

Hassan i jego rodzina serdecznie się ucieszyli, że Lehon tak szybko i szczęśliwie odnalazł swych chłopców. Hassan ofiarował im u siebie gościnę i wyraził życzenie, aby stale zamieszkali u niego.

Lehon chętnie się zgodził i przyjął obowiązek zawiadowcy majątku Hassana.

Blanc zaś nabył nieopodal małą kolonię, z której dochodów spodziewał się żyć spokojnie. Znalezione pieniądze dostały mu się w całości. Lehon nie chciał ich ani dotknąć.

V. Rodzice Armanda.

W jakiś rok po zdarzeniach opisanych przybył do Trypolisu jenerał francuski, hrabia de Mire, który od lat wielu mieszkał ze swą żoną w Algierze.

Przypadek sprowadził go do domu Hassana. Turek przedstawił mu chrześcian, mieszkających u niego.

Jenerał dużo z nimi rozmawiał, a zwłaszcza ku Armandowi uczuł pociąg niewytłumaczony. Od słowa do słowa — nabył przeświadczenia, że to jest jego syn.

Kiedy przed laty, powołany do Algieru, jechał tam z rodziną, okręt się rozbił u brzegów, a jenerała i jego żonę, płynących na szczątkach rozbitego statku, wyratował inny okręt, płynący tamtędy, który ich powiózł do Algieru.

Stamtąd jenerał dowiadywał się o syna przez listy, ale bezskutecznie. Nareszcie, dostawszy uwolnienie ze służby, pojechał sam do Włoch. Tam nabył przekonania, że jego synka ocalił rybak Lehon, o którym mówiono, że chował u siebie małego Francuzika, imieniem Armand, którego rodzice, jak się domyślał, musieli być wysokiego rodu i że sam Lehon był także Francuzem.

Ale Lehona już nie zastał w południowych Włoszech. Dowiedział się tylko, że ów Lehon, po śmierci swej żony, wyjechał z synem i wychowańcem do Algieru.

Powrócił tedy i znów rozpoczął poszukiwania. Lecz teraz wszelki ślad zginął. A tu zrządzenie Boże sprowadza go tak niespodziewanie do syna.

Zaraz musiał Armand jechać z ojcem do Algieru, żeby pocieszyć hrabinę. Jednakże obiecał swym przyjaciołom, że ich wkrótce odwiedzi.

Niepodobna opisać radości matki, gdy ujrzała opłakanego już syna.

Pieszczono też Armanda w pałacu rodzicielskim, jak tylko można było najczulej. Jemu wszakże tęskno było do przyjaciół.

Ojciec poradził mu, żeby im zaproponować przesiedlenie się do Algieru. Jakoż Armand, odwiedziwszy ich wkrótce, nadmienił im o tym projekcie. Ale Hassan nie chciał się rozłączyć z chrześcianami, dla których powziął uczucie serdecznej przyjaźni, a Zaida płakała na każdą wzmiankę o ich wyjeździe.

Lehonowie, nie wiedzieli co zrobić. Radzi byliby pośpieszyć za Armandem, i znowu nie chcieli porzucać Hassana. Wreszcie stanęło na tem, że jeden rok przebywać będą w Algierze i naprzemian znawu jeden rok w Trypolisie.

Tak się też stało. Hr. de Mire kształcił Andrzeja razem z Armandem, a względem obu Lehonów postępował tak, jakby ich uważał za najbliższych krewnych.

KONIEC.

Z czeskiego opracował
Z. Kamiński.

ROBINSON
na oceanie Spokojnym.

Powiast z życia żeglarskiego.

Burza w nocy.

Słońce zaszło.

Ciemną zasłoną pokryła się powierzchnia oceanu Wielkiego czyli Spokojnego, inaczej zwanego wschodnim.

Po niej samotnie płynął niewielki okręt kupiecki, oświetlony kilku latarniami. Na każdym z boków nosił napis "Britannia" — był to więc okręt angielski.

Na pokładzie krzątała się gromadka żeglarzy. Między niemi był także kapitan okrętu i jego pomocnik; przy rudlu siedział sternik okazałej postaci.

Podróżnych nie było widać; zapewne było ich niewielu, a ci, co byli, zeszli do swoich kajut, aby użyć snu w łóżkach wiszących. Tylko przy wielkim maszcie stał niemłody człowiek, rozmawiając z wyrostkiem w o-dzieży majtka okrętowego.

— Więc nazywasz się James Good [wymawiać: Dżems Gud] — zapytał pan. — To nazwisko jest mi znajome. Będąc młodym chłopcem, chodziłem z jakimś Goodem do szkoły w Leeds [Lic]. Obaj przyjaźniliśmy się z sobą. Przypominam sobie, że miał na imię Charles i był synem kupca.

— To był mój ojciec! — żywo zawołał majtek.

— Istotnie? — wyrzekł starszy z radością. — Cieszy mię bardzo, że tak niespodzianie spotkałem się z synem przyjaciela mojego z lat młodocianych. Co porabia Charles? Jak mu się powodzi? Od czasu opuszczenia szkoły w Leeds już go nie widziałem.

Majtek opuścił smutnie głowę i oczy miał wilgotne.

— Mój ojciec umarł dwa lata temu, w krótce po śmierci mojej matki.

— Charles nie żyje? Nieborak, żal mi go bardzo — wykrzyknął podróżny. — Więc jesteś zupełnie sierotą, biedaku! Jakże się dostałeś na "Britannię"?

— Od dzieciństwa miałem chęć wielką do żeglugi — odrzekł młody marynarz. — Ojciec wprawdzie życzył sobie, żebym był kupcem, jak i on i mój dziadek; ale gdy po jego nagłej śmierci towary z naszego sklepu sprzedano przez licytacyę i spłacono długi zaciągnięte na chorobę i pogrzeb, a także poręczenie ojca za jego przyjacielem, który zbankrutował, musiałem wejść na okręt jako uczeń, bo majątku już nie miałem. Blisko dwa lata pływam na "Britannii". Przez ten czas zniosłem dosyć utrapień. Poznałem, że służba na okrętach nie jest taka przyjemna, jak sobie wyobrażałem.

— Prawda, prawda — przyświadczył podróżny. — Żeglarz musi dużo wycierpieć, póki jest tylko majtkiem. Nakładają na niego roboty nieraz ponad siły, przykrości też wiele doznaje od surowych zwierzchników.

— Widocznie zna pan dobrze stosunki na okrętach — przyświadczył James, kiwając głową.

— Jakżebym ich nie znał, kiedy co rok odbywam podróże morskie! Moja fabryka w Londynie ma stosunki ze wszystkiemi koloniami angielskiemi. Gdy chodzi o znaczniejsze obroty handlowe, nie lękam się trudów i niebezpieczeństw podróży, zwłaszcza że lubię sam ile możności dopilnować wszystkiego.

— Czy mógłbym się dowiedzieć o nazwisko pańskiem? — zapytał po chwili James.

— Dlaczegożbym miał je taić? Nazywam się Albert Pool, [czytać: Pul]. Gdy przybędziemy do Sydney, [czytać: Sydni. Jest to najstarsze miasto australijskie i po Melburnie największe. Posiada uniwersytet i jest węzłem kilku kolei żelaznych], to cię z sobą wezmę do tamtejszego mojego zakładu pomocniczego, żebyś go obejrzał.

— Nie odważę się pójść z panem — odpowiedział James, — bo później byłoby mi bardzo przykro powracać na okręt.

Pool uśmiechnął się.

— Więc przyjąłbyś miejsce u mnie?

— Gorąco pragnąłbym tego. Żeglowania mam już po uszy. Chętnie wykonywałbym nawet najcięższą pracę, byle się wydostać z pod władzy starszych majtków.

— Dlaczegoż się na nich nie poskarżysz przed kapitanem? — zadziwił się Pool.

— Raz tego próbowałem, ale źle na tem wyszedłem. Nasz kapitan zgromił surowo moich prześladowców, a oni za to, że się na nich żaliłem, dokuczali mi jeszcze bardziej. Obiecali mi, że się srogo zemszczą, jeśli jeszcze raz będę śmiał pójść na skargę. Z obawy przed nimi wolę milczeć i znosić ich dokuczanie.

— Biedny chłopiec! — szepnął Pool ze współczuciem i dodał:

— Czy chciałbyś zostać w Sydney? Znalazłbym dla ciebie zajęcie w moim zakładzie, a spodziewam się, że miałbyś do tego zdolności, gdyż w tobie płynie krew kupiecka.

[Ciąg dalszy nastąpi.]

BAJKI KASZUBSKIE.

O mocnym Karolku.

(Dokończenie).

Uzdrzoł on wielgą jamę, a przed jamą wieldzi gładci kamyń, na chternym smok lubieł sodac na słuńcu. Ten kamyń on cały obloł tą lepiącą wódką, potym sę schował i czekoł co sę stanie.

Długo nie trwało, tej smok sę zjawieł przed jamą, be oczekiwac na królewską córkę i usod akurat na ten kamyn oblany lepiącą wódką. A jak on ju mnioł tak długo sedzany, jak Karolk mesloł, że juz będze przylgnięty do kamynia, tej on posłoł swoigo smoka z szescoma głowami, żeby z nim szed za pase.

Smok szed. A choc on le mnioł szesc głów, a ten trzedzesce, to on nim równak srodze szamotoł, ale oderwac od tego kamynia on go nimog, tak mocno on beł przelgły.

Jak Karolk ale widzoł, że smok sę nimog ruszec, tej on wząn swoję szabelkę, nastąpieł na niego, i ucąn mu wszesci trzedzesce głów. Ten wząn z kożdyj głowe jęzek i schował te jezyci do swojj torbe.

Tymczasem ale królewionka jechała, żeby bec pożarto przez okrutnego smoka. Kuczer ale jij nie zawioz aż do same jame, bo sę bojoł, le stanął cały kawałk przedtym, a krolewionka musała zlesze i sama jisc dalij. Tak ona szła w wieldzim smutku i strachu. Ale jakżeż sę zdziwieła, ciej przeszła jaż do smoczej jame. Tam leżoł we krwi straszliwy smok, a koło niego trzydzesce ucętych głów. Karolk sę mnioł schowany, ale jak on uzdrzoł krolewionkę, tej westąpieł i ukląkł przed nią. Ona zas widząc, że to on zabieł smoka straszliwego i je od smnierce webawieł, zjęła złotu koronę z włosów swoich i włożeła mu je na głowę i rzeka mu, że on muszy byc jij mężem.

Tak tede oni usedle kole sebie, a Karolk muszo królewionce opowiadac wszetko, jak to mu w żecu szło. Jak ale wszetko ju mnioł powiedzany, tej usnął od wieldzej fatedzi. A królewionka obok niego też usnęła, bo wiele strachu miała wycerpiały.

Le zwierzęta, zajk, lis, wilk i smok czuwale, ale ciej wilk widzioł, że jego pon ju doszed do tego, czego le so mog pożądac, i że królewionka kole niego spi, tej on rzek do drudzich zwierząt:

— Tero nasz pon mo, czego mu potrzeba. Pojma też kask w las se ucecez, bo jemu nick sę stac nimoże. —

Zajk żodną miarą niechcoł swygo pona odstąpiec, ciej ale te drudzi zwierzęta obstowele, żebe jisc na chwilkę w las, tej kureszce i on ustąpieł. Tak zwierzęta szłe precz i ostawile ich samych, Karolka i królewionkę.

Ale ten kuczer, co to królewionkę zawioz na pożarcy dlo smoka, beł bardzo lechy i zły człowiek. On zaru nie obrócel do dom, le czekoł, jak godzena minie, bo beł cekawy, jak to tyj królewionce pudze. Ale jak on przeszed blisko jame tej widzoł, że smok leżoł zabity, a trzedzesce głów kole niego. A tak szed dalij, tej uzdrzoł Karolka i królewionkę spiących na kwiotach.

Tak on wejąn Karolkowę szablę i przecął go spiącygo w połowie na dwa dzele, królewionkę on ale obudzeł i rzek:

— Tero te, królewionko, rzekniesz doma i wszędze że to jo tego smoka zabieł. Bo jeżeli nie, to jo cę tu zaro zabiję tą szablą.

Tak królewionka barzo zaczęła płakac. Ale to tego kuczra nic nie ruszeło, le rzek, że ona tero muszy bec jego żoną.

Tej on jij też kozoł przesądz, że ona o tym wszetcim, co sę dziejało, nikomu nie powie.

Tak ona mu w strachu o żecy przesęgła, ale uprosela go jesz żebe przynojmnk rok jeden czekoł, nim z nią weseli zrobi. To on też tede przerzek. Potym wzon królewionkę na woz i te trzedzesce głów smoczych i zajachoł na zomk.

Tam beła wielgo uciecha, ciej król z królową uzdrzele swoję córkę całą i zdrową. Le sama królewionka beła smutno, bo ję serce bolało o Karolka. Kuczer ale powiedzoł, że on to tego straszliwego smoka zabieł, a na dowód pokozoł te trzedzesce smoczych głów.

Tak oni wszesce te głowe oglądale i dziwiele sę odwodze kuczra. Le dzywno jim beło, że w tech głowach nie beło żodnych jęzeków. ||Te ale mnioł Karolk węcety.|| Kuczer ale rzek, że ten smok żodnych jęzeków nimnioł. I wszesce mu wierzyle, bo królewionka nimogła prowdę powiedzec.

Tedy więc kuczer przeszd do honorów, bo król trzymoł obietnicę i go uwożoł za swygo zęca.

Karolk ale leżoł w polu przecęty na dwie połowe i nieżeł.

Tacim go nalazłe jego zwierzęta, ciej z lasu przeszłe i podniesłe wieldzi lament. Zajk zoś jim srodze wymówioł, że swygo pana opuscele, ale wymówci tero nick nie pomogłe.

Tak rzek lis:

— Tero radzma, zamiast sę kłócec, co robic! —

Tak oni radzyle, le nick nie mogle uradzec, jaż rzek zajk:

— Tu nick nie pomoże, le ma muszema sprowadzec to zeli, chternym do zbujecko matka swoich ożewieła i sprobowac cze on nie odżyje.

— Ale chtuż tam pudze? — rzek wilk. — Bo to je srodze daleko.

Tak tam niedalek płenęła szeroko rzeka. Zwierzęta zos uradzyłe, że ten pudze do zbujecciego pałacu po to zeli, chto przez tę rzekę przeskoczy.

Tak noprzod skoczeł smok, ale niedoskoczeł do brzegu i muszoł sę wrócec. Drudzi skoczeł wilk, ale i ten jesz sę zanużył w wodze, nie doskokszy do drudzigo brzegu. Lis tak samo za krótko skoczeł i muszoł nazod płynąc, le zajk przeskoczeł na drudzi brzeg.

Tak on rzek:

— To jo prawie ten nosłabszy muszę jisc w tak doleką drogę. Tam strzelce będą na mnie dulczyle, tam dzieci zwierze i drapieżny ptoche będą pilnowałe, be mnie życe odebrac. Ale jo dom sę na wolę Boską i pódę. —

I tak też zrobieł i dostoł sę po dłudzyj drodze do zbujecciego pałacu i naloz tam to zeli, chternym zbujecko matka swoich senów ożewieła i tej wrócel sę nasod.

I Karolinkę on tam naloz, ale ona ju downo nie żeła. Tej zabierol sę ale w drogę nazod. Szed pędem wiele dni i tygodni, jaż kureszce przeszed tam, chdze leżoł Karolk na dwie połowe przecęty a jego zwierzęta koło niego.

Tak oni wzclę i tym zelem posmarowele oba połowe Karolkowy go cała i je, zestawile, a Karolk zaru zacząn drgac, a po chwile podnios sę i tar sobie ocze mówiąc:

— Aha, muszoł jo długo spac!

Ale zwierzęta mu powiedzełe, jak to mu szło. Czując to, wząn on ich ze sobą w mniasto i szle do jednyj karczme. W tym samym dniu ale beła po całym mniesce muzeka, bo odbywało sę wesele królewionci z kuczrem, chteren, jak wszesce meszlele zabieł smoka, co ją pożrec mnioł.

Tak Karolk usod za stoł i rzek do karczmorza:

— Ciej u króla na zomku je weseli, tej tam muszą mieć co dobrygo do jedzeniu i do picu. Żebe tak kogo posłac do nich, żebe nom co przesłele. —

Na to odrzek karczmorz:

— Żebesce człowieku, nie pletle głupstwa! Skądbe oni tam na zomku mniele wom i mnie co od stołu przesłac. Ma jim są zamały.

Na to Karolk odrzek:

— A jo stawię niewiem co, że oni nom co przyślą od weselnygo stołu! —

I wzął i zawiązoł zajkowi pismo na szyję, na chternym napisoł, że żyje i przez tego posłance prosł ze stołu o co weselnygo.

Jak zajk przelecoł do zomku, tej puscele go do królewionci. A ta go zaru poznała i kazała mu dac od stołu jadła i wina, ile be mog zabrac ze sobą. Tej posłała żołnierza cobe patrzeł, chdze be zajk szed.

Ale zajk tak ucekoł, że zdzinął żołnierzowi wnetk z oczu, i przelecoł do karczme, chdze Karolk na niego czekoł i postawieł na stoł co królewionka mu dała. Tak karczmorz sę mocko zdzewał, ale Karolk rzek:

— Tero poslem lesa, ten je mocniejszy i więcyj przeniese. —

I les szed na zomk. Królewionka go też od razu poznała i kozała mu zobrac, ile mog. A ciej lecoł nazod, posłała za nim żołnierza, cobe uwożoł, chdze on be szed do karczme i postawieł co mu królewionka dała od stołu weselnygo.

Jako trzecygo Karolk wysłał wilka. Ten już więcyj przyniós, bo beł mocniejszy.

Ale nareszce wesłoł on smoka. Jak ten sę zjawieł na zomku, tej królewionka przestąpieła do ojca i go proseła, żeby nachyżnijszygo biegocza za nim posłoł. Tak biegocz, trzymając sę smoka, blisko slode, kureszce przekonał sę, że on do karczme weszed.

Tero biegocz sę wrócel chyże do zomku a tam królewionka zaru dała złotu karetę i szesc kuni zaprządz i po Karolka jechac. Ojcu zos rzekła, że to posłała jesz po jednygo gosca, chteren godzen je, bec na jij weselu.

Wnet złoto kareta stanęła przed karczmą, a Karolk w nię wsod. Na dyszel sod zajk, slode karete biegoł smok, a po obu stronach biegli wilk i les. Tak oni zajechale na zomk.

Tam ale prawie beła dużo sprzeczka. Ten kuczer bowiem, co tero mnioł ostac królewscim zęcem, spieroł sę z jinnymi, że smok żodnych języków nimnioł. Król słuchoł tę spierkę. Tak przestąpieł do niego Karolk otworzeł torbę i mu rzek:

— Tu są jęzeci od tych trzedzesce głów! — I tej królowi opowiedzoł całą zdradę kuczra.

Tak król do złygo kuczra przestąpieł i sę zapytoł:

— Cuż mo sę z tym stac, chteren króla ołgiwo a ludzy niewinnych kryjamko zabijo? —

Tak ten zły kuczer odrzek:

— Ten mo bec żelaznymi bronami na rozstajnych drogach poszarpany.

— Tak sę stanie z tobą — rzek tero król i doł złygo kuczra weprowadzec.

Karolk ale ożenieł sę z królewionką i ostał królewscim zęcem.

Ale jak on tero doszed tak wesoko i bezpiecznem beł i mocnem i bogatem, tej na zwierzątka: smok, wilk, lis i zajk przestąpiele do niego i rzekle:

— Ma z tobą trzymała przez dłudzi czas, i tobie pomagała w kożdyj trwodze i nieszczescu. Tero te nom pomóż i zrób, co ma będzema chcała!

Tak Karolk odrzek, że rod wszetko robi, co będę od niego żądele.

||Ale zwierzęta, to bele ludze, co w tacij postace pokutowac muszele, jaż be so zbawieni wesłużele.||

Tak więc zakrzekle do Karolka:

— Tero wez twoje szable i nom zetnij głowe! —

— Tego jo żodną miarą nie uczynię — odrzek Karolk.

— Wa mnie tele razy ratowele żecy i zdrowie, a jo be waju mnioł scąc za to. Nie, tego jo nimogę zrobic.

Ale zajk mu odrzek:

— Żeli te nom chcesz dobrze, to te nas scącz musysz, bo jinaczej ma zbawiony byc nie możema. —

Tak Karolk z ciężcim sercem przerzek, że to zrobi! Ale zajk dodał tede:

— Jak nas zetniesz, te spol cała nasze. A popiół wsyj w zemnię. Z tego popiołu werosną cztere bese. Te znowu spol i wsyj popiół w zemię, tej wyńdą dwanosce gwiozd. A to będze znak, że naju pokuta sę skuńczeła i że ma są zbawiony.

Karolk tak zrobieł, jak zwierzątka kozale. Spoleł jich cała, spoleł bese, co z jich prochów werosłe i zasoł znowu popiół w zemnię. I weszło dwanosce gwiozd. Jedna beła zajkowa, dwa bele lisowe, trze bele wilkowe a szesc beło smokowych. I to beł znak, że pokuta zwierzat sę skuńczeła. A bojka też sę skuńczeła.

PIEŚNI KASZUBSKIE (FRANTÓWCI.)

Na Podolu biały kamień.

Na Podolu biały kamień,
Podolanka siedzi na niem.
Siedzi, siedzi, wianki wije
Z białej róży i lilje.

Przyszedb do niej cudzoziemiec
I żąda od niej ten wieniec.
— Nie mogę dać wianka tego,
Bo się boję brata swego.

— Byś otruła brata swego,
Dostałabyś mnie samego.
— Jak mam otruć brata swego,
Gdy nie znam nic trującego! —

— Idź do sadu wiśniowego,
Znajdziesz węża zielonego.
— Posiekaj go drobniusieńko,
Ugotuj go miękusieńko.

— Potem włóż go do szklanicy
I zanieś go do piwnicy.

— Wkrótce brat pojedzie z wojny:
"Siostro, siostro, podaj wody!"
—A brat pije, z konia leci,
"Siostro, siostro, dbaj o dzieci!"

—Kiedybym o dzieci dbała,
Piwka pić bym ci nie dała. —
Listy pisze do miłego,
Że otruła brata swego.

Siedzi krawczyk przy warsztacie
I tak pisze o jej bracie:
— Żeś otruła brata swego,
Otrułabyś mnie samego. —
Bratu dzwonią na zbawienie,
Siostrę wiodą na stracenie.

(Rotębark). Pod. Fr. Sędzicki.

Z pamiętników szlachcica.

Różne świętojańskie sprawy przygnały mnie do Warszawy.

Wziąłem żonę Jadzię, Helcię i Stefanka drogie dziecię; a że pany muzykaine wokalno instrumentalne, więc zaczęliśmy spacery, które trwały dni coś cztery. By nie zgniotły się pieszczotki, wziąć musiałem dwie dorożki.

Do mleczarni rżnę jak z płatka, a tam żona, pani matka, tęskniąc do codziennej strawy, zapragnęły białej kawy. Jadzia znowu dla parady, zażądała limonady; Helcia lodów; chłopca mego pytam, a on:

— Chcę wszystkiego.

Idę tedy do bufetu, tak jak Turek do meczetu, a że znieść nie mogę wody, rżnę ponczyku dla ochłody i truneczkiem pokrzepiony, wysyłam transport dla żony, dodając doń talerz ciasta, gdyż wiedz co lubi niewiasta.

Wszystko drogo, myślę sobie, ale im przyjemność zrobię i dziatwa będzie szczęśliwa.

Wtem żoneczka na mnie kiwa, spieszę. — Cóż to mówi, kawa? chcesz żartować, ciężka sprawa.

— Mokka, żono!

— Piękna mokka, spójrz do dzbanka, jaka pływa w nim śmietanka.

— Cicho, żonko, nie wypada, jakże Jadziu limonada?

— Tatko, cytryn w niej niema!

— Z wami to nikt nie wytrzyma a czy lody smakowały?

— Nie wiem.

— Jakto, wszak tu stały?

— Ledwie wziąłem łyżkę w usta, miseczka już była pusta.

— W cieście gorzkie, stare masło.

— Milcz już jejmość, dałaś hasło do grymasów, to dowodzi, że wam dyabeł nie dogodzi.

Nadęła mi się niewiasta, syn spił kawę i zjadł ciasta.

Niedługo, Stefek, chłopczyna kręcić coś mi się zaczyna, wykrzywia się jak po kwasie i ręce trzyma przy pasie.

— Oj, tato, boli oj boli!

— Et! niech Stefek nie swawoli.

— Oj tato, nie są żarty!

— Et! Stefek nie bądź uparty.

— Tato, mam nowe majteczki!

— A niech że cię — kończę sprzeczki i znikamy z synkiem z oczu, spacerując na uboczu.

Wracamy, usiadłem cicho, myśląc sobie, niech śpi licho. Rozpływam się w uciech fali, a wtem słyszę: mężu pali!

— To nic — rzekłem jej rubasznie.

— Tatko, mnie tak coś mdli strasznie.

— A mnie kłuje.

— Cóż poradzę? chcecie, to was wyprowadzę.

— Nie tatku, jeszcze nie trzeba.

— A więc milczcie w imię nieba — wtem mój chłopak, patrzę siny i mienią się me dziewczyny, żona blednie, ta się krzywi.

Ach, ojcowie nieszczęśliwi, zamiast w ponczu się lubować, musiałem wnet rejterować, a najgorsze były smutki... po doktora, do apteki, podawaj wodę, przynieś leki: ta ci mdleje, ta skowyczy, żona płacze, synek, krzyczy, słowem w domu zamieszanie, od którego strzeż mnie panie. Sens moralny z mej powieści, w tych dwóch wierszach się pomieści:

Nie dość, że człek drogo płaci,
Ale jeszcze zdrowie traci.

Mateusz z pod Odrzywoła

Czy można osiwieć nagle?

W "Deutsche medizinische Wochenschrift" profesor z Królewca dr. Stieda obala tak ulubione przez powieściopisarzy legendy o nagłem posiwieniu pod wpływem wielkich wrażeń. Profesor zaręcza, że wszystkie tego rodzaju powieści nie wytrzymują krytyki. Uczony twierdzi, że wiadomości takie nie opierają się nigdy na obserwacyi lekarzy, lecz tylko na opowiadaniu samych osób zainteresowanych, co nie wzbudza wielkiego zaufania.

Wszelkie teorye o nagłym zaniku pigmentu, który nadaje barwę włosom, nie mogą się ostać wobec nauki. Przyczyną zwykłego siwienia włosów w wieku późniejszym lub wcześniejszym jest wypadanie włosów ciemnych i narastanie na ich miejsce pozbawionych barwy. Więc siwienia włosów w większości wypadków nie ma, jest tylko zmiana włosów. Wypadki właściwego "siwienia" zdarzają się nader rzadko i polegają na tem, że ciemne włosy nie wypadają, lecz odrastająca część włosu jest już pozbawiona pigmentu. Jeżeli w tym wypadku ostrzyże się włosy, to głowa z ciemnej może od razu stać się białą.

Zanik pigmentu we włosach trzeba niewątpliwie przypisać zaburzeniom w odżywianiu się, cebulek włosowych. Jednakże szczegóły tej choroby nie są dokładnie znane. Ponieważ jednak zanik pigmentu jest bardzo powolnym, nie może być mowy o nagłem posiwieniu. Prof. Stieda twierdzi również, że wszystkie wypadki, o jakich wspomina historya, a które zebrał Eble w swej słynnej książce o włosach nie mają żadnego uzasadnienia naukowego. Zdaniem jego, nagle to posiwienie przypisać należy temu, że dotyczące osoby zapomniały lub nie mogły użyć środka do farbowania włosów, jakim się w zwykłych warunkach posługiwały.

Fałszywa Madonna.

Wielcy nawet znawcy sztuki doznają zawodu. Jeden z najwytrawniejszych, Francuz, odkrył w pewnem miasteczku włoskiem Madonnę pędzla Rafaela. Ponieważ włoskie prawo zabrania wywozu arcydzieł, zatem ów Koneser na obliczu Madonny kazał namalować portret króla Humberta i dzięki temu przemycił obraz. W Paryżu posłał go do malarza, aby zdjął wierzchnią warstwę. Artysta wywiązał się tak sumiennie z zadania, że na płótnie pozostał portret... Garibaldiego, na nim to była namalowana "Rafaelowska" Madonna.

Wędrówka bocianów.

Węgierska centrala ornitologiczna w Budapeszcie, pragnąc stwierdzić, dokąd odlatują bociany, opatruje pewną liczbę bocianów schwytanych w tym celu na jednej nodze w pierścień al. z wyrytym adresem. Gdy więc te bociany schwytane lub zabite zostaną w obcych krajach, pierścionki te, o ile znają łowcy ich znaczenie, odsyła się napowrót do Budapesztu. W roku bieżącym zwrócono tych pierścionków dziesięć. Okazało się, że jeden z bocianów został zabity w Natalu w południowej Afryce, a zatem w okolicy oddalonej od Budapesztu 8600 kilometrów czyli 1200 mil, inny w Transwaalu, trzeci w Glenroe również w Natalu, reszta w kraju Bassutów i w Kaplandyi. Zatem bociany z Węgier jak się zdaje, zimują w południowej Afryce.

Nóżki Angielek i Amerykanek.

Zabawną historyę opowiada jeden z turystów, podróżujących po Szwajcaryi. W wykwintnym hotelu, w którym zamieszkiwał, spostrzegł przed drzwiami pokoi, zamieszkanych przez piękne Angielki i Amerykanki, szereg bucików damskich, niezwykle małych i prawdziwych pantofelków Kopciuszka, lub chińskich [jak wiadomo, Chinki szpecą sobie nogi, aby nosić małe obuwie]. Nasz podróżny, zdziwiony, zakomunikował swoje spostrzeżenie swej żonie, która poradziła mu zanotować urocze miss. Tak też uczynił. Później, gdy miss i mistress przyszły na obiad to table d'hotel'u, miał sposobność przyjrzeć się ich stopom. Żadna z tych dam nie mogłaby włożyć bucików, które widział przed drzwiami; żadna nie miała stóp małych, przeciwnie, panie te i panny miały stopy wielce pokaźne.

Wracając do swego mieszkania, nasi turyści zapytują się służącego:

— Powiedz, chłopcze, czy ta śliczna para obuwia należy do miss Curlis?

— Panie — odparł służący — te damy angielskie i amerykańskie zostawiają swe prawdziwe duże obuwie w pokojach, a przed drzwiami wystawiają na pokaz te niewielkie trzewiczki, które, jak pan widzi, są zupełnie nowe, nieużywane.

— Któż więc czyści im obuwie, które mają u siebie w pokojach?

— Ach, to mnie nic nie obchodzi — odparł śmiejąc się służący. Zapewne one same, lub może ich mężowie.

Podlotek: — Mamusiu, niech mi mamusia powie, ile całusów posyła się narzeczonemu w pierwszym liście?

NOWE KSIĄZKI.

Dziesięć dni na tratwie. Opowiadanie z czeskiego przerobił Edward Trojan. Zawiera: Na Mieliźnie; Prom; Pierwsze dwa dni; Burza i jej następstwa Dalsze przygody; Zakończenie. Z obrazkiem. Cena 15c

Leśny młyn nad Czernają. Zawiera: Napad w zamku strzeleckim; Polowanie na ludzi w lesie; Polowanie ks. Petronow; Rodzina Latowskich. Rozwód w Tobolsku. W stolicy nad Newą. Napad. Zakład obłąkanych w Ostrowie. Epilog. W słabej oprawie Cena 30c
W mocnej oprawie ze złoconym tytulikiem 50c

Choroby Swiń czyli wskazówki, rady i wnioski dla hodowcy, zmierzające do ochrony chlewni. Cena 20c

Oda do Młodości. Poemat Adama Mickiewicza, z wstępem przez dr. Annę Wyczołkowską. Cena 5c

Poradnik dla kobiet, które chcą być zdrowemi. Zawiera: Choroby kobiece; Czyszczenie miesięczne i ciąża. Co robić gdy kobieta jest w ciąży? Jak sobie radzić gdy zachoruje brzemienna kobieta? Kiedy dziecko się rodzi? Jak się rodzi dziecko? Czego nie robić przy porodzie? Co robić przy porodzie? Jak sobie radzić w cięższych przypadłościach przy porodzie? O brudnych porodach. Jak kobieta powinna się zachowywać po porodzie — podczas porodu? Co robić w lżejszych i cięższych przypadłościach podczas połogu? Jak obchodzić się z nowonarodzonem dzieckiem. Cena 15c

Robinson Kruzoe czyli skutki nieposłuszeństwa. Zupełnie nowo i treściwie ułożony. Cena 20c

Ucieczka z Osady indyjskiej. Opowiadanie podług oryginału czeskiego. Opracował Zbigniew Kamiński. Z obrazkiem. Zawiera: Zuchwałe przedsięwzięcie. Rzut oka w przeszłość. Nowe niebezpieczeństwo. Dalsza podróż. Troglodyci. Nie mów "hop" aż przeskoczysz Zakończenie. Cena 15c

Z czasów wojen husyckich. Powiastka z dawnych dziejów czeskich przez A. B. Stasny. Przełożył Al. Ar. Z obrazkiem. Zawiera smutna wiadomość; Przerwany zamach; Spotkanie w lesie. Zemsta. Cena 10c

Z głodu się ożenił. Powieść bardzo ucieszna. Cena 10c

KILKA SŁÓW O CHOPINIE.

Wykład wypowiedziany na obchodzie uroczystym ku czci Chopina we Lwowie, dnia 23 października 1910 r.

Zebraliśmy się tutaj dla uczczenia pamięci jednego z największych synów naszej polskiej ziemi.

Jak niedawno w Krakowie, w jasne niezapomniane dni lipcowe, składaliśmy hołd dziękczynny wielkim przodkom, co nam zbudowali ojczyznę, tak dziś temu, co ją wzbogacił i przedziwnie upiększył, przynosimy w miłosnej ofierze wdzięczność i cześć. A czynimy to nietylko w poczuciu słusznej plemiennej dumy, nietylko dlatego, że w lechickich piersiach naszych drzemią wciąż jeszcze niewygasłe szczątki zamierzchłych wierzeń, których najpiękniejszą cząstką było, jest i będzie święcenie ojców pamięci, lecz w przeświadczeniu zarazem głębokiem, że z tego uroczystego święta wyjdziemy silniejsi na duchu, pokrzepieni na sercach.

A pokrzepienia, otuchy złaknieni jesteśmy bardzo.

Grom za gromem uderza w naród znękany, cios spada po ciosie; nie lęku, lecz zgrozy dreszcze całą wstrząsają Ojczyzną. Nowe formy życia, które przyjść musiały, przyjść powinny, obudziły się u nas, śród nocy mar strasznych. Wraz ze zdrowem ziarnem powiało na nas tumanem plewy i poślادu; z jasnym płomieniem wszechludzkiej jakoby sprawiedliwości przyszły i kłęby ciemnego kopcącego dymu; z lekkiem tchnieniem wolności przybyły i fale trującego powietrza i ciężą nad nami boleśnie. W sercach nieład uczuć, w umysłach pojęć zamęt. Uczą nas szacunku dla obcych, a pogardy dla swych. Każą nam miłować wszystkich, choćby ludożerce, a nienawidzieć ojców i braci, za to tylko, że nie goręcej może, lecz inaczej tylko myślą. Chcą nas wyzuć zupełnie z rasowego instynktu, cały dobytek pokoleń oddać na pastwę nieokreślonej przyszłości, na łup chaosowi, którego potworne kształty lada godzina ukazać się mogą po nad tonią czasu. W odwieczną budowę świątyni narodu, której potężne wrogów ramiona zburzyć nie zdołały, biją już dziś młoty, bratnią kierowane ręką, i dla nowych gmachów pono naszych tylko gruzów potrzeba, jak gdyby owych budowniczych na własną nie stać było cegłę. Nad białoskrzydlnym, niezmazanym, nad najczcigodniejszym Ojczyzny symbolem kraczą kruki i wrony, chichocą obce a złowrogie puszczyki, urągają mu nawet swojskie, zacietrzewione orlęta. "Precz z Polską"—wołają—"niech żyje ludzkość!" Jak gdyby życie ludzkości ze śmierci narodów powstać mogło!...

W takich to czasach rozterki i zamętu myśl nasza zwraca się ku przeszłości i trwożna zapytuje. Ażaliż wszystko, co było, potępienia i pogardy godne? Ażaliż tylko to, co jest lub co będzie, warte posłuchu i wiary?...

Odpowiedź nie trudna.

Oto w tej chwili unosi się wśród nas a nad nami jasny duch jednego z tych, co byli. Ileż w nim światła, dzielności a mocy! Ileż on znojnym trudem, ciężką, twórczą pracą, a w serdecznym bólu, na chwałę ojczyzny ślad swego zaznaczył istnienia. Toć on bezkrwawym bojem, na niwach pokoju, zapewnił zwycięstwo polskiej myśli, Toć on nie działami w kwiatach ukrytemi, ale dziełami okrytemi kwieciem najcudniejszem świat cały zdobył dla Polski.

O wielka święta przeszłości, któraś go wydała, bądź błogosławiona!

• • •

Utarło się już takie mniemanie, że sztuka jest kosmopolityczna. Jak wiele rzeczy, które się utarły, tak i to jest przesądem. Tylko to, co sam rozum człowieka tworzy, tylko nauka nie zna granic ojczyzny. Sztuka, a nawet filozofia, jak wszystko, co pochodzi z głębin duszy ludzkiej, co powstaje z zespołu uczucia z rozumem, musi nosić cechy plemienne, musi mieć narodowe piętno. Jeżeli zaś muzyka jest ze wszystkich sztuk najdostojniejsza, to nie dlatego, iżby miała być kosmopolityczna, lecz, że jest z natury swej kosmiczna.

Muzyka jedna jest istotnie żywą sztuką. Pierwiastki jej, wibracye, drgania, to pierwiastki życia. Cicha a dosłyszalna, potężna a niepoznana jest ona wszędzie, gdzie jest życie. Ona się łączy z wód szumem, z wiatrów powiewami, z lasów szmerem; ona jest w żywiołowych ziemi przewrotach, w ruchu planet potężnym, w skrytych a zaciętych atomach walkach; ona jest w światłach i barwach, co olśniewają lub koją nasze oczy; ona jest w krwi naszej krążeniach, w namiętności naszych porywach, w bólach naszych serdecznych... Ona jest wszędzie i sięga dalej i wyżej, niż słowo ludzkie sięgnąć może; ona się wznosi ku nadziemskim sferom czystego niebotycznego uczucia.

Energia wszechświata brzmi nieustannie, brzmi nieskończenie wśród przestrzeni i czasu. Jej objawem, rytm, z prawa Bożego, pilnuje początku, utrzymuje ład światów. Melodye Boga płyną nieprzerwane po gwiezdnych obszarach. Powstają ludzie, narody, gwiazdy, słońca, światy, by brzmieć, by dźwięczyć, a gdy ucichną, życie ich gaśnie. Wszystko gra, śpiewa, mówi. — Wszystko tylko własnym ruchem, własnym głosem i mową własną. Mówi, gra, śpiewa i narodu dusza, a jak?... słyszymy w Chopinie...

Muzyka ludzka jest tylko fragmentem muzyki wiecznej. W jej formach, myślą i ręką człowieka stworzonych, zachodzą często przeobrażenia. Czasy się zmieniają, ludzie się zmieniają, myśli, uczucie, coraz to inne przybierają kształty, wdziewają szaty. Synowie niechętnie uchylają czoła przed tem, co było ich ojców podziwu i zachwytu przedmiotem. Każdemu nowemu pokoleniu w zaraniu życia zwłaszcza, w godzinach marzeń i pragnień, upojeń i porywów młodości, zdaje się, że ono tylko pcha ludzkość ku nieznanym wyżynom, na nowe kieruje je tory, że ono tylko jest powołane do wielkich myśli, do wielkich czynów i do dzieł wielkich. Każde pokolenie pragnie mieć piękno własne. To też powstają dzieła sztuki w tym poczęte duchu, powstają, by usłużyć potrzebom chwili, powstają i trwają niekiedy krócej, niż ich twórcy. Ale powstają i inne, które trwają dłużej, z których po latach wielu widnieje jeszcze znamię pokoleń kilku, znamię epoki i ideału, co jej przyświecał. A są jeszcze i takie, zawsze młodością silne, zawsze szczerością świeże, z których się wciąż odzywa głos pokoleń wszystkich, głos rasy całej i głos ziemi, co je wydała.

Żaden z narodów na świecie nie może się poszczycić takiem, jak nasz, bogactwem uczuć i nastrojów. Na harfę narodu naciągnęła ręka Boża strun bezmiar cichych i rzewnych, potężnych i głośnych. Mamy i miękkość kochania i dzielność czynu i liryzm, szeroką płynący falą, i siłę rycerską, waleczną; mamy i tęsknotę dziewiczą, i męską rozwagę, i smutek tragiczny starca, i lekkomyślną młodzieńca wesołość. Może w tem tkwi czar nasz ujmujący, i może też to i wada wielka! Zmiany następują szybko, bezpośrednio prawie: od radosnych upojeń do żałosnych szlochań, od szczytnych porywów do upadków ducha dzieli nas często jeden krok tylko, jedno oka mgnienie. Widzimy tego dowody we wszystkich dziedzinach narodowego życia; w politycznych wypadkach, w społecznych przemianach, w pracy twórczej, w codziennym trudzie, w towarzyskich stosunkach, w osobistych sprawach... Wszędzie, wszędzie. Może to tylko taka przyrodzona właściwość, ale w porównaniu z innymi, sytymi, szczęśliwymi narodami wygląda to raczej na niedomaganie. A jeżeli to niedomaganie, to nazwać je można wrodzoną narodową arytmią.

Z tej to arytmii pochodzi zapewne przypisywana nam niestałość i niemoc wytrwania; w niej to należy szukać źródła naszej rzeczywistej, niestety, nieudolności do karnego, zbiorowego działania. W tej to arytmii niewątpliwie tkwi i naszych dziejów tragizm nieszczęsny.

Ani jeden z tych wielkich, którym Opatrzność poleciła duszy polskiej objawienie, nie zdołał tej arytmii dać takiego silnego, jak Chopin wyrazu. Oni byli poetami. Ich krępowała jasność pojęć, ścisłość słowa, bo nawet nasza mowa, tak dziwnie piękna i bogata, wypowiedzieć wszystkiego nie jest w stanie. On był muzykiem. A muzyka, tylko jego muzyka, mogła oddać tę falistość uczuć naszych, tę ich rozlewność, aż w nieskończoności i to ich aż do bohaterstwa skupienie, te szału porywy, co zda się skały skruszą, i tę niemoc zwątpienia, w której i myśl się mroczy i chęć do czynu zamiera.

Tylko w tej muzyce tkliwej, a burzliwej, cichej a namiętnej, rzewnej a mocnej i groźnej, w tej muzyce, co się rada wymyka od dyscypliny, metrycznej, co się uchyla od karności rytmu, co nie znosi metronomu, jak znienawidzonego rządu, w tej muzyce słyszy się, czuje, poznaje, że naród nasz, ziemia nasza, że cała Polska żyje, czuje, działa in tempo rubato.

Dlaczegoż w Chopinie właśnie ozwała się tak silnie dusza narodu, dlaczego z jego serca głos rasy naszej, jak zdrój kryształowy z głębin ziemi niezbadanych, wytrysnął potężny, ożywczy, przeczysty? Spytajmy o to tego, który "łono tajemnic odmyka"... On nam nie wszystko jeszcze powiedział i bodaj, że nigdy wszystkiego nie powie...

Zwyczajny krwi polskiej słuchacz, z wielką sztuką muzyczną nieoswojony, arcydzieł Bacha, Mozarta, Beethovena słucha niechętnie, czasem niecierpliwie. Kunsztowna wielogłosowość, bogactwo przeróżnych dźwiękowych powikłań, jasne dla wyćwiczonego umysłu, niedostępne dla jego ucha: myśl jego się gubi w misternych fugach, uwaga się błąka i rozprasza śród marmurowych kształtów pięknej, lecz germańskiej sonaty: w przedziwnych gmachach klasycznej symfonii. Zimno mu jakoś i nieswojsko, jak w obcym kościele; prometeuszowego bólu największego z muzyków świata on odczuć nie potrafi.

Ale niech się tylko odezwą chopinowskie dźwięki, nasz słuchacz krwi polskiej zmienia się odrazu. Słuch się natęża, uwaga skupia, oko błyszczy jaśniej i łzy spadają na lipca. Czy to tańce rodzinnego Mazowsza, czy tęskne Nokturny, czy dziarskie Ziemi Krakowskiej odgłosy, czy tajemnicze Preludya, czy zamaszyste Polonezy, czy żywiołowe a przedziwne Etudy, czy burzliwe a epickie Ballady, czy też bohaterskie Sonaty, on wszystko rozumie, odczuwa wszystko, bo wszystko to jego — polskie.

Rodzinne powietrze owiewa jego istotę, swojski przed nim roztacza się krajobraz: Pod niewyraźnym smutnego nieba błękitem szerokie ojczystej ziemi równiny, sina wstęga lasów, pola uprawne, żyzne łany, ugory, piaski ubogie... u stóp łagodnych pagórków zielone łąk niziny, od których pod wieczór mroczne, tajemnic pełne idą opary. Szemrze woda ruczajów, szepcą płaczliwe rzadkie brzozy liście, wiatr muska wierzchołki topól wyniosłe, porusza złotą falą kłosów pszenicy, a od borów sędziwych idzie woń zdrowa, żywiczna... Twory prastarej przodków wyobraźni zdają się napełniać tę przyrodę, obumarłych bóstw postaci śród wiosennej nocy budzą się znowu do życia. Scherzo! Niby jakieś bogów i bóżków, bogiń i boginek mocarne krotochwile. Po łąkach i polach wiją się przeróżne dziwy. W gęstych zaroślach mocują się wilkołaki. Igrają figlarne chochliki. Lubeczki i miłosteńki krążą w pląsach zalotnych, to znów otaczają kołem bogiń królowę, naszą miłości królowę. Dziedzilię, aby pieśni jej posłuchać, pieśni, co się dobywa z piersi rozwartej, z której widnieje kochaniem wezbrane serce całe — serce Polski! Czasem odwieczny Perun się odezwie i zagrzmi ponuro, groźnie, uroczyście. Drżą święte gaje, spłoszone rusałki znikają z powierzchni jeziora. A oto niebo płonie od błyskawic ognia. Wicher się zerwał straszliwy i pędzi, i goni, i niszczy, i łamie... Śród burzy odmętu runęły sklepienia tak ongi dumnej i władnej derwidów świątnicy...

Słucha nasz Polak!

Tchnienie lata na ojców ziemi ogarnia jego duszę. Złote morza pszenicy gdzieś wyschło. Zboże już w snopach i kopach, spoczęły sierpy. Fruwają lekkie przepiórki i poważniejsze kuropatwy, badają skrzętnie zasobne jeszcze rżyska. Od pieśni żniwiarnych drżą jeszcze powietrzne fale: Z legów i pastwisk dochodzi odgłos fujarki pastuszej. W wiejskiej opodal gospodzie raźno i gwarno. Grają zręcznie skrzypki, grają od ucha, potrącając często w tę swojską, plemienną, zwiększoną kwartę, wtóruje im uparcie pedał prostaczej basetli, a lud nasz tańczy żwawo, zamaszyście, lub śpiewa zwolna, z zadumą, ten lud nasz zdrowy a kapryśny, wesoły a przepojony tęsknotą W kościołku grają ubogie organy...

Tuż niedaleko, w dworze okazałym, żarzą się światła po komnatach. Szlachty dostojnej, snadź po sejmiku, tłum barwny, lśniący. Zabrzmiała kapela. Pan podkomorzy, a może ktoś godniejszy, co z wieku i urzędu to mu się należy, poloneza poczyna. Brzęczą karabele, szeleszczą wzorzyste materye i purpurowe kontuszów wyloty. Posuwistym krokiem idą dumne pary. Ku pięknym oczom, ku licom gładkim, staropolskiej mowy płyną słowa gładkie, męską łaciną z gęstą przeplatane. Czasem ktoś nieśmiało francuszczyzną zatrąci... A gdy skończyli, starzec siwowłosy o długiej brodzie, o srebrzystym głosie, przy dźwiękach gęśli dudarza, przy lutni harf wtórze, jakąś zamierzłą baśń opowiada. Mówi o Lechu, Kraku, Popielu, o Balladynie, Wenedzie, Grażynie; prawi o zamorskich krajach, o włoskiem niebie, o świetnych turniejach, trubadurów pieśniach; śpiewa o zwycięskich walkach i bitwach przegranych, o bojach sławnych, nieśmiertelnych bo nieskończonych, nierozstrzygniętych.

Wszyscy go słuchają, wszyscy rozumieją...

Podczas gdy w ogrodzie, wśród woni róż, jaśminu, lilii westchnień czystych, pobłażliwego lip starych poszeptu, przy gwiaździstym nokturnie urocza kasztelanka smętnemu młodzieńcowi czyni miłosne nocy letniej zwierzenie...

Minęło już lato i lata minęły. Minęły sławne pancernych rycerzy pochody, opadły skrzydła nieustraszonych hussarzy, co pruli zwycięsko morskie Bałtyku fale, ułanów przemężne szarże zakuły się w spiżowe narodowej chwały wspomnienie... Jesień nadeszła. Preludya jakby Epilogi! Czy to jesień życia? Nie. To życie jesieni. Staroświecki zegar, co dziadom, pradziadom jeszcze mierzył czasy, wybija teraz poważnie późną, nocną godzinę. Wiatr wyje ponuro w pustkę komina. Słychać miarowe krople jesiennego deszczu; słychać spadanie zwiędłych na ziemię liści i osieroconych gałęzi szmer po nich żałosny. Na starych cmentarzach, na dawnych kurhanach i uroczyskach latają widma, upiory, snują się posępne duchów korowody. Jakież to widma, upiory? Duchyż to czyje? Azaliż to Żółkiewski, Czarniecki? Azaliż to Radziwiłł, Bogusław, Radziejowski? Czy to nie ta szlachetna i dziś, mimo wszelkie nieszczęścia, wyniosła, świetlana, jasna, jasnogórska Kordeckiego postać? Czy to nie Siciński? A może to Rejtan, a może nieszczęsnej Targowicy marszałek Szczęsny? Może Bartosz Głowacki?

O nie! Oni do historyi należą a historya to czcigodna a wybredna strażniczka, co wprawdzie, stojąc u progu wieczności, wpuszcza do przybytku zarówno złych jak i dobrych, lecz samych tylko wielkich. Ta zaś muzyka, to cząstka wieczności samej i w niej się wszyscy mieszczą: i wielcy i mali, i możni i ubodzy, i sławni i bezimienni, tylko wyjęci z przywar i zbrodni ziemskiej powłoki, skąpane w zdroju najczyściejszej duszy, upiększeni, uszlachetnieni.

Bo Chopin upiększał, uszlachetniał wszystko. On odkrył w głębi ziemi polskiej najdroższe kamienie, on z nich uczynił najcenniejsze skarbnicy naszej klejnoty. On, bodaj, że najpierwszy nadał chłopu polskiemu najponętniejsze szlachectwo, bo szlachectwo piękna. On wprowadził chłopka naszego w świat szeroki, wielki, na zamkowe, przepychem lśniące sale, on postawił go obok dumnego wojewody, obok sławnego rycerza wodza — sielskiego postawił pastuszka; obok możnowładnej pani, wydziedziczoną umieścił sierotę; on poeta, czarodziej, potężny z ducha monarcha, zrównał wszystkie stany, nie tu na poziomie, na codziennego życia nizinach, lecz, hen, wysoko, na najwynioślejszych szczytach uczucia.

Tak Polak słucha Chopina. Tak słucha on rasy swej całej wielkiego głosu. Od cichej, słodkiej, świetlanej, powiewnej kołysanki począwszy, aż do dwu sonat groźnych i mocnych, jakby z bohaterskiego kruszczu ukutych — to cała skala jego i jego narodu życia. On widzi siebie niemowlęciem, jak nad kołyską w dzień słoneczny, upalny przygrywa orkiestra motyli, jak mu skrzętnych rój pszczółek brzęczy miodowo, jak mu chór ptasząt świergoce po cichu, ażeby nie obudzić uśpionego... On widzi swe dzieciństwo sielskie, anielskie, swoją młodość górną i chmurną, swój wiek męski, wiek klęski... A oto i kres jego żywota. Oto już koniec marzeń, walk i cierpień. Na posępnym wozie dom jego ostatni, ciasny, ubogi... Ku otwartemu łonu macierzystej ziemi wiozą jego szczątki doczesne, a w tej ostatniej na sen wieczny wędrówce, przygrywają mu jeszcze potężne a ponure archaniołów trąby...

Słucha Polak i roni łzy czyste, rzęsiste. Tak my wszyscy słuchamy. Bo i jakże go słuchać inaczej, tego z Bożej mocy piewcy polskiego narodu?...

• • •

Chopin przyszedł na świat już po dokonaniu troistego rozbioru naszej ojczyzny. Na niebie Europy świeciła wówczas w całej pełni gwiazda Napoleona, ta gwiazda, z której jasne smugi nadziei miały jeszcze długie przetrwać lata. Dzieciństwo jego zeszło wśród względnych swobód ówczesnego królestwa, wykrojonego jako serce z żywego ciała narodu. Już się zanosiło na tę gwałtowną nawalnicę, która całą dawną Polską wstrząsnąć miała, gdy Chopin kraj żegnał na zawsze. Odjechał, ale nie sam. Wywiózł ze sobą to, co Mickiewicz gdzieś jako "genius loci" określa, a cobyśmy chętnie: "genius patriae" nazwali, wywiózł ducha ziemi ojczystej, który nie opuścił go aż do zgonu. Temu też możemy zawdzięczać, że go nam, choć nie brakowało chęci, nie zrabowano. Nawet przez ojca spokrewniona z nim Francya, niemyśli się zdobić w jego sławy promienie. Nie dlatego, że monarchów nikt o krew nie pyta, że duchy królewskie z berłem i koroną przyjmują serc podwładnych narodowość, lecz, że w szopenowskiej, tajemnej, głębokiej, uczuciowej, wulkanicznych wybuchów pełnej twórczości, niema zgoła pierwiastków rasy francuskiej, bo nawet forma nie posiada cech dworackiej elegancyi, jeno możnowładczą wytworność.

Nawet ten naród liczny, mnogi, ten naród silny, a bez morza, któryby to morze chętnie ze wszystkich rzek słowiańskich wytworzył, ten naród, co nam zabrał już tyle, na Chopina nie podniósł dotychczas zaborczej ręki. Choć on Słowianin — ale taki inny. Bo jakże daleko od jego krasy, od jego czaru, od jego bogactwa barw, świateł i cieni, do tej ponurej, a monotonnej, choć mądrej tamtej muzy, na której licach uśmiech pogardy i promień szczęścia zda się, że nigdy nie postały. Jakaż to przepaść dzieli jego tęsknotę, jego smutek, jego tragizm przygodny, od tamtej rozpaczy, co wiele na nas jak mroźny, groźny wicher od stepu, od stepu bez miary, bez granic i bez nadziei.

Wkrótce po wyjeździe Chopina na ziemi jego rodzinnej, zwłaszcza w ościennych województwach ucisk zapanował — jak wiadomo — straszny. Zabraniano nam wszystkiego: mowy ojców, wiary przodków, czci dla świętych przeszłości pamiątek, strojów, obyczajów, pieśni narodowych... Słowackiego, Krasińskiego, Mickiewicza. Nie zabroniono nam tylko Chopina. A jednak w Chopinie tkwi wszystko, czego nam wzbraniano: barwne kontusze, pasy złotem lite, posępne czamarki, krakowskie rogatywki, szlacheckich brzęk szabel, naszych kos chłopskich połyski, jak zranionej piersi, bunt spętanego ducha, krzyże cmentarne, przydrożne wiejskie kościołki, modlitwy serc stroskanych i zwycięska radosna pieśń. Przez długie lata udręczeń, męki i prześladowań, przez długie lata znękanych myśli naszych, najtajniejsze nici z nim się wiązały, ku niemu się tuliły zbolałe serca nasze. Ileż on ich ukoił, pokrzepił... a może i nawrócił. Wszak on był i tym przemytnikiem, co w zwitkach nut niewinnych rodakom po kresach rozsianym rozwoził zakazaną polskość; wszak on był i tym kapłanem, co nas, rozproszonych, w święty ojczyzny zaopatrzył sakrament.

Stoi teraz on w blasku ziemskiej chwały, w nieśmiertelnych promieniach wdzięczności narodem być nie może. On jest z jego ziarna, jego cząstką, jego kwiatem, jego kłosem, a im większy, urodziwszy, mocniejszy, tem serca narodu bliższy... Chopin może nie wiedział, jakim był wielkim. Ale my wiemy, że on wielki naszą wielkością, że on silny naszą siłą, że on piękny naszem pięknem. On nasz, a my jego, albowiem w nim się objawia cała nasza zbiorowa dusza.

Więc krzepmy serca do wytrwania, do trwania, myśli skrójmy do czynów, do dzielnych, sprawiedliwych; uczucia podnośmy do wiary, do silnej, bo nie ginie naród, co ma taką duszę wielką, nieśmiertelną!...

Cynamon w proszku.

Rada lekarska Konstantynopola ostrzega publiczność używania cynamonu w proszku, jeżeli się nie zna jego pochodzenia.

Oto następująca przyczyna tego zakazu:

Życzeniem każdego bogatego i pobożnego Persa jest być pochowanym na cmentarzu Kerbela lub Nedżjef, świętych miejscowościach czczonych przez szyitów. Ponieważ znane miejscowości leżą po drugiej stronie zatoki parskiej, w Turcyi, w wilajecie Bassohraskim to trup nieboszczyka włożony do trumny ołowianej, obsypywany jest proszkiem cynamonowym, który jak wiadomo, dobrze konserwuje ciała zmarłych w ciepłym klimacie. W ten sposób zapakowany i transportowany bywa z Persyi do Kerbeli lub Nedżjef, gdzie po przybyciu na miejsce wiecznego spocznego jest wyjęty z trumny i po spełnianiu nad nim rytualnych obmyć, w ziemi zagrzebany. Proszek zaś cynamonowy sprzedają żydom handlarzom z Bagdadu, którzy wysyłają go przeważnie do Europy.

Wzmiankowana rada lekarska, okólnikiem zawiadomiła o tem wszystkie wilajety, a ministeryum spraw zagranicznych wszystkie poselstwa.

Dobre dzieci.

Poeta do redaktora: — Jakże panu redaktorowi podobały się dzieci mojej Muzy?

Redaktor: — Ach, panie, to są wyjątkowo dobre dzieci, bo one się nigdy nie rozłączą ze swym ojcem!

Dział Gospodarczy.

O NARZĄDACH WEWNĘTRZNYCH U BYDŁA.

(Dokończenie.)

Kostki słuchowe. Środkiem jamy bębenkowej, od zewnątrz ku wewnątrz, ciągnie się szereg drobnych, złączonych ze sobą kosteczek, tak zw. kosteczek słuchowych; do nich należą: młoteczek, kowadełko i strzemiączko. Młoteczek, przyrośnięty rękojeścią do błony bębenkowej, spoczywa główką na kowadełku, które za pomocą kosteczki soczewkowatej, złączone jest ze strzemiączkiem. Strzemiączko swą podstawą osadzone jest w otworze owalnym |okienku|, prowadzącym do przedsionka błędnika. Wszystkie te kosteczki złączone są ze sobą drobniutkimi więzami i mięśniami, dzięki czemu błona bębenkowa każde wstrząśnienie, wywołane falowaniem powietrza, doprowadzić może do ucha wewnętrznego, wypełnionego cieczą. By jednak, pod wpływem silniejszego wstrząśnienia i nieściśliwości cieczy, nie pękło okienko owalne pod naporem strzemiączka, znajduje się jeszcze wspomniane poprzednio okienko okrągłe, którego błonka wydyma się do jamy bębenkowej i w ten sposób prężność cieczy się zmniejsza.

Trąbka Eustachiego jest to chrząstkowata rurka, której jeden otwór znajduje się w jamie bębenkowej, a drugi w gardzieli; komunikuje przeto z jamą pyskową i nosową. Ma ona doprowadzać powietrze do jamy bębenkowej, w tym celu, by ciśnienie jego zewnętrzne równe było ciśnieniu powietrza w jamie, gdyż inaczej pękłaby błona bębenkowa.

Ucho wewnętrzne, zwane także błędnikiem albo labiryntem, siedzi głęboko w wyżłobieniu skalistej części kości skroniowej. Wyżłobienie to wysłane błoną okostną, ma kształt odpowiadający ściśle kształtom przedsionka, ślimaka i trzech przewodów półkulistych, tych zatem miękkich narzędzi, które tworzą zawartość ucha wewnętrznego.

a. Przedsionek jest to niewielka jamka, leżąca między przewodami półkolistemi a ślimakiem. Jest on opatrzony siedmioma otworami. Jeden z nich, zwany okienkiem owalnem, zamknięty jest strzemiączkiem, jeden prowadzi do ślimaka, cztery wiodą do trzech kanałów półkolistych, z których dwa kończą się wspólnym otworem, wreszcie siódmy odprowadza ciecz z przedsionka. U nasady przewodów półkolistych siedzą dwa woreczki, zawierające kamyki słuchowe.

b. Ślimak składa się z kostnego słupka |osi|, około którego wije się blaszkowaty kanał, tworzący 2 i pół zakrętów. Ten spiralny kanał kostny, w całej swej długości, rozdzielony jest za pomocą przegrody na dwa mniejsze kanaliki, ponad sobą leżące. Kanaliki te wiją się w około osi ślimaka aż do jego szczytu, gdzie jeden kanalik przechodzi w drugi, bo tu przegroda jest przebita. Do jednego kanalika znajduje się wejście z przedsionka i ten zowie się przedsionkowym, do drugiego wejście jest zamknięte okienkiem okrągłem, graniczącem z jamą bębenkową i ten zowie się kanalikiem bębenkowem. Zakręty ślimaka w uchu prawem wiją się od prawej ku lewje, a w lewym od lewej ku prawej stronie. Cały ślimak kostny wyścielony jest wewnątrz ślimakiem błoniastym, w którym wśród wodnistej cieczy błędnikowej rozgałęzia się nerw słuchowy. W pośredniem piętrze ślimaka |jest ich trzy| znajduje się końcowy aparat akustyczny t. zw. organ Cortiego, z zakończeniem nerwu słuchowego.

c. Przewody półkoliste jest ich trzy. Siedzą one w ten sposób, że dwa z nich są względem swych płaszczyzn prostopadłe, trzeci zaś stoi względem nich ukośnie. We wnętrzu ich znajdują się przewody półkoliste błoniaste, wypełnione cieczą błędnikową. Zadanie jakie te trzy przewody spełniają w organiźmie jest jeszcze nie wyjaśnione.

Narząd powonienia. — Siedzibą zmysłu powonienia jest jama nosowa. Wyściela ją, jak to już poprzednio było omówione, błona śluzowa, w której rozsiedlone są kończyny nerwu węchwego. Błona ta, żółtawo zabarwiona, pokryta jest przybłonkiem słupkowym, w którym siedzą zakończenia nerwów, podobne do wrzecionek.

Narząd smaku. — Głównem narzędziem tego zmysłu jest język. W błonie śluzowej, okrywającej go, znajduje się niezliczona ilość wyniosłości i nitek, zwanych brodawkami smakowemi. Na tych brodawkach i w rowkach okalających je, rozsiane są komórki tak zw. pączki, w których się mieszczą końcowe urządzenia narządu smakowego.

DROBIAZGI.

Zbiór i przechowywanie ziemniaków.

Ziemniaki wtedy są dojrzałe — powiada prof. Ruemker — skoro bulwy od rozłogów odpadają, a naskórek na bulwie mocno siedzi. Zazwyczaj łęty usychają, skoro ziemniaki dojrzałe, ale nie zawsze jest to dowodem dojrzenia.

Zarazy kartoflane, a szczególnie phytophotora, powodują schnięcie łętów, mimo, że bulwy jeszcze nie dojrzały. Pomijając więc wczesne gatunki, przeznaczone na natychmiastowe spotrzebowanie, uważać musimy, aby przy wybieraniu ziemniak zupełnie był dojrzałym, ponieważ tylko taki przechowa się zdrowo przez zimę. Są gatunki bardzo późno dojrzewające, przy których zupełnej dojrzałości doczekać nie możemy, ze względu na zbliżające się mrozy; w tym przypadku należy zachować wielkie ostrożności przy przechowaniu.

Jeżeli ziemniaki na polu zamarzną, a nie ma gorzelni, w którejby nadmarznięte natychmiast na wódkę przerobić można, nie pozostaje nic innego, jak je z domieszką 1|5 objętości sieczki, albo przecelindrowanych plew i soli.

Stare doświadczenie uczy, że im chłodniej ziemniaki przechowujemy, tem straty są mniejsze, a doświadczenie to potwierdza nauka w zupełności. Temperatura pomiędzy 3 a 5 C. jest najkorzystniejszą, powiada C. Boehmer, a więc chłodno, ale zabezpieczone przed mrozem należy ziemniaki przechowywać.

Kopcowanie ziemniaków, przy prawidłowem założeniu kopców, jest bezsprzecznie najtańszym sposobem przechowania. Kopce należy najlepiej zakładać w pobliżu podwórza, na lżejszej, przepuszczalnej ziemi.

Profesor Ruemker zaleca, aby ziemię pod kopiec zrównać tylko i ziemniaki na wierzch sypać. Wybieranie ziemi pod kopiec uważa za niepotrzebną i próżną robotę. Przeciwnym jest również sypaniu ziemniaków do kopca, po oczyszczeniu z ziemi, na rafach. Sucha ziemia: przylepiona do ziemniaków, nietylko nie szkodzi, ale przeciwnie, dopomaga do zdrowego przechowania w kopcu, jako lepszy przewodnik ciepła, aniżeli powietrze. Taka domieszka ziemi przyczynia się do obniżenia temperatury w kopcu, co jest pożądanem. Dalej przy przepuszczaniu przez rafę, tak o pręty, jak szuflą, kaleczy się, a czasem nawet dużo ziemniaków przecina. Każdy taki uszkodzony ziemniak opodają grzybki i rozmaite drobnoustroje, powodujące zgniliznę, a ziemniak ten staje się gniazdem, naokoło którego inne psuć się zaczynają. Z dwóch więc powodów Ruemeker przeciwnym jest rafowaniu ziemniaków:

1. Najpierw, że pewna przymieszka suchej ziemi korzystnie wpływa na utrzymanie odpowiedniej temperatury w kopcu.

2. Powtóre, że niebezpieczeństwo pokaleczenia ziemniaków powiększa się przez to rafowanie.

Jeżeli ziemniaki wybiera się przy wilgotnem powietrzu, czego o ile się da, uniknąć należy, dość dużo ziemi, znajduje się czasami na bulwach, ale tej przez rafowanie i tak się nie odłączy. Jeżeli więc nie można uniknąć wybierania podczas deszczu i mokre ziemniaki zwozi się do kopców, to nie trzeba powiększać niebezpieczeństwa gnicia, kalecząc je szuflą i rafą niepotrzebnie.

Kopce radzi zakładać na szerokość 1.25—1.50 metra, a kłęby sypać na 1 m. daszkowato, jak się to zazwyczaj dzieje, następnie przykryć na 10—15 cm. równo słomą. Na grzbiet kopca zaleca położyć powąz, albo drąg długi i ten takim samym pokładem słomy mocno okryć. O ile kopiec się przedłuża, o tyle powąz należy pociągać na miejscu którego pozostaje kanał, otwarty po obu stronach kopca. Skoro kopiec i powąz zostaną słomą przykryte, obrzuca się go, nie wyłączając kalenicy, na której drąg względnie powąz się znajduje. Warstwa ziemi ma wynosić 10—18 cm. Żadnych otworów w kopcu zostawiać nie należy, a nieprzykrycie kalenicy przy sucho zakopcowanych ziemniakach uważa wprost za szkodliwe, ponieważ przy takich otworach lub nieprzykrytej kalenicy skrapla się wychodząca z kopca para i spływając do niego z powrotem jako woda wywołuje zgniliznę.

Ziemniaki muszą naturalnie przed zimą wyparować, tj. muszą się pozbyć nietylko wilgoci, którą przyniosły z ziemi, ale także części wody, którą każda roślina w sobie zawiera, a te ilości są bardzo znaczne. Cienka warstwa ziemi parowaniu temu nie przeszkadza, a chroni kopiec od zamoknięcia podczas deszczów jesiennych. Kanał na kalenicy, który powyżej opisaliśmy, odciąga jak komin ciepło i wilgoć z kopca. Wystarcza więc zupełnie do odprowadzenia pary.

Skoro jesienią przymrozki już grożą, warstwę ziemi na kopcu pogrubić należy do 25 cm., a na wierzch okryć łętami albo też słomą gorszą, tak aby pomiędzy pokrywającą kopiec ziemią, a słomą lub łętami znajdowało się powietrze, będące najgorszym przewodnikiem zimna. Na te łęty lub słomę daje się znowu na 20 cm. ziemi, a kopiec może przetrwać największe mrozy. Kanał na kalenicy zamyka się szczelnie, ponieważ do tego czasu ziemniaki wyparowały dostatecznie; jeżeli ziemniaki mokro były zwiezione, to kanał w obu końcach kopca należy założyć słomą, a otworzyć go, skoro mróz zwolnieje.

Można na spodzie kopca zrobić drugi jeszcze kanał, a to w następujący sposób: Należy z łat zrobić rodzaj daszku i pozostawić go na środku kopca na ziemi, a na ten dopiero ziemniaki sypać. Kopiec taki miałby więc dwa kanały do przewietrzenia, jeden u podstawy, drugi u kalenicy. Profesor Ruemeker nie przeczy, że to dobrem być może w zasadzie, ale najpierw sprawia to zawsze koszt większy, dalej przechowywanie takich łat jest trudne, bo to bardzo pożądany materyał opałowy, a nareszcie, że i to nie wiele pomoże, jeżeli ziemniaki zwieziono niedojrzałe, mokre, a co gorzej już chore. Dla suchych jeden kanał wystarczy.

Tam, gdzie myszy dużo szkody robią w kopcach, zaleca się kłaść wprost na ziemniaki gałęzie jałowcu. Myszy zapachu jego nie znoszą i z kopca się wyniosą.

Przechowywanie jarzyn.

Przechowując ogrodowizny w piwnicach należy otwory w czasie mrozu szczelnie pozatykać, a w czasie odwilży otwierać, aby był przewiew powietrza. Niektóre rośliny, jak cebula, dadzą się przechowywać w piwnicach tylko dobrze suchych. Wogóle dopóty ogrodowizn nie trzeba chować, póki one doskonale nie będą wysuszone; w przeciwnym bowiem razie gnić będą. Trzeba je więc rozpostrzeć pod przykryciem, a gdy przeschną, przystąpić do układania w taki sposób, aby między ogrodowiznami można było chodzić. Na półkach w piwnicy układa się owoce, cebulę i wszystkie tp. jarzyny wymagające suchości. Pod pułkami i na środku piwnicy układa się pietruszkę, marchew, selery; one bowiem muszą i w zimie jeszcze wegetować, potrzebują więc ciągu powietrza. Tym roślinom dobrze będzie zostawić trochę naci. Tak się je zaś układa, aby nać wystawała z piasku świeżego, w którym jeszcze ogrodowizny nie były przechowywane; takim zaś jest piasek świeży nie z rzek, lecz brany z dołów, bez żadnych cząstek próchnicy, najlepiej biały. Piasek ten powinien być doskonale wysuszony, piwnica zaś przez całe lato ma być przewietrzana. Marchew układa się leżąco i każdą piaskiem przysypuje; nać przeto u niej wygląda z boku i tym sposobem ogrodowiznę może wegetować. Podobnie układa się pietruszkę, selery i inne korzeniowe. Wszelkie rodzaje brzoskwi, a więc: kapustę głowiastą, włoską, kalafiory i galarepę po wyjęciu z korzeniami, zasadza się w piwnicy na grzędach z wilgotnego piasku.

Farbowanie masła.

Niektóre gosposie podmiejskie, chcąc nadać masłu pozory dobroci, jaką posiada masło majowe, farbują je w zimie, lecz czynią to tak nieudolnie, że osełka przekrojona, zamiast wykazywać kolor jednostajnie blado-żółty, przedstawia mozajkę z pręg białych |łojowatych|, jasno-żółtych, a nawet pomarańczowych. Do farbowania używają one najczęściej soku z marchwi. Byłby to środek w zupełności niewinny, bo sok z marchwi nie jest dla zdrowia szkodliwy, gdyby był tak użyty, by nie czynił masła mniej apetycznym. By się zaś to nie działo, trzeba po starciu marchwi i wygnieceniu soku, przecedzić go przez płótno, a następnie pozostawić jakiś czas w spokoju, by męty opadły na dno naczynia, a płyn stał się zupełnie klarownym. Nie zrobi się tak, to wszystkie męty dostaną się do masła i nie dadzą się już z niego wypłukać. Sklarowany sok dolewa się do śmietany, gdy ta jest już w maślnicy, a więc bezpośrednio przed przystąpieniem do zbijania masła. Ilość dodać się mającego soku zależeć będzie od wymagań, jakie stawiają odbiorcy, a także od koloru marchwi, z której sok wyciśnięto, jedna bowiem marchew bywa jasno-żółta, a inna koloru pomarańczy.

Za granicą farbowanie masła jest prawnie dozwolonem, więc odbywa się ono zupełnie otwarcie. Do farbowania używają tam barwnika, zwanego orleanem. Barwnik ten otrzymuje się z owoców drzewa Bixa orellana, rosnącego w Ameryce, i w Indyach wschodnich, można go dostać w drogueryach.

ROZMAITOSCI.

Tragedya artystki.

Niemiecka artystka dramatyczna Eugenia Gesnerowa, zastrzeliła się z rewolweru przed willą męża w Gaulingu pod Monachium. Przyczyną tego rozpaczliwego kroku było porzucenie jej z dwojgiem dzieci przez męża, śpiewaka operowego. Niewierny małżonek, opuściwszy żonę, zamieszkał w willi pod Monachium z kochanką i jej dzieckiem. Gessnerowa dowiedziawszy się o tem, przybyła do niego, domagając się wyjaśnień, a gdy wyprosił ją z domu, popełniła w ogródku przed willą samobójstwo.

Ze świata studentów japońskich.

Tokio, stolica Japonii mieści w sobie 50.000 studentów, zbierających się z całego świata wschodniego. Nauka, udzielana owym młodym ludziom, żądnych wiadomości, obejmuje wszystkie dziedziny wiedzy ludzkiej; największem atoli wzięciem cieszą się wykłady obcych języków. Nauki języków, którą Japończycy uważają za najważniejszą ze wszystkich nauk, udzielają w szkole państwowej. Uczą tam języka, angielskiego, francuskiego; włoskiego, chińskiego; koreańskiego; niemieckiego, rosyjskiego; hiszpańskiego; hindustańskiego; mongolskiego; wogóle wszystkich języków i dyalektów, których się używa w Europie i Azyi. — W owym instytucie nie mającym w świecie równego sobie, uczą wszystkich języków dokładnie. Sala, w której się zbierają profesorowie języków, daje obraz przyszłego parlamentu narodów. Brodacy Słowianie, eleganci Francuzi; opaśli Niemcy; Włosi, których gesty i ruchliwość niezwykła, Japończyków wprowadzają w zadziwienie, majestatyczni Hiszpanie; poprawni Anglicy — to jest mały wybór sił europejskich. Potem dopiero następują Azyaci. Na ich czele kroczy Chińczyk z wrodzoną sobie dumą i zarozumiałością, całej tej rasy właściwościami, obok niego zjawia się Koreańczyk, który zawsze wygląda, jak gdyby sam szukał pana i nauczyciela, mongolski "lama" o twarzy duchownego i rewolucyjny Hindus; muzułmańscy Malaje, szerzący religię przy każdej odpowiedniej sposobności. — Uczniowie wyższej szkoły językowej nie tracą czasu; w ciągu tygodnia mają nie mniej ni więcej niż trzydzieści godzin nauki. Owo 'kucie' zabija w nich oryginalne porywy i naturalne zarodki; stają się w końcu maszynami, robiącymi ciągle zapiski. W każdym razie trzeba nadmienić, iż nie wszystkich studentów w Tokio ożywia żądza wyuczenia się wszystkich języków. Około 8.000 pobiera naukę prywatnie i uczy się przedewszystkiem języka angielskiego. Studenci japońscy są wogóle bardzo biednymi. Niema ofiary, którejby nie poniosła rodzina japońska, jeśli chodzi o wykształcenie dzieci. Pewnego dnia — tak donosi korespondent "Japan Magazine" — bawiłem w nędznej i nader biednej gospodzie wiejskiej. Właściciel nawiązał ze mną rozmowę i opowiedział, że swoje dzieci wychowuje w Anglii. Jego syn studyuje w Birmingham i córka jest uczennicą we Westfield College w Hampstead...."

Odkrycie grobów królewskich.

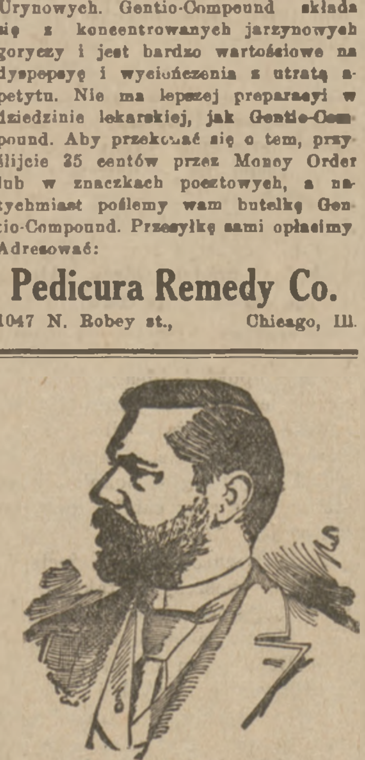
W starem opactwie Fontevrault w departamencie Maine et Loire we Francyi, dokonano w tych ostatnich kilku dniach odkrycia grobów Plantagenetów, Henryka i Ryszarda Lwie Serce, Eleonory i Joanny żony i córki Henryka II. Oddawna wiedziano, że królowie ci byli pochowani w Fontevrault i pomniki ich w naturalnej wielkości zdobiły opactwo. Nie można jednak było odkryć grobów i przypuszczano już że w czasie rewolucyi tłum szczątki królewskie znieważył i groby zniszczył. Obecnie rozpoczęto tam z polecenia ministeryum restauracyjne roboty w starej zrujnowanej krypcie. W czasie tych prac musiano usunąć na wpół zrujnowaną ścianę; nagle zobaczono wspaniałe sklepienie ostrołukowe, zdobne w złoty krzyż i herb złotego lamparta. Na ścianie zaś wypisane imiona: "Ricoard; Alienor; Henri!" Nie ulegało żadnej wątpliwości, że kryją się tam zwłoki królewskie. Kierujący temi robotami Magne, kazał kopać dalej i wkrótce znaleziono cztery szkielety, leżące w pozycyi od wschodu na zachód. Prawdopodobnie po gruntownej restauracyi krypty opactwa i przywróceniu jej dawnego wyglądu, szczątki monarchów angielskich zostaną ułożone w grobowcach pod wspaniałymi ich pomnikami.

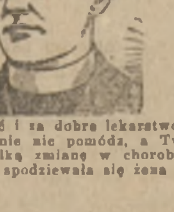
Opactwo to w ostatnich wiekach chyliło się do upadku; w roku 1804 zamieniono je na więzienie i odtąd ruina zdawała się nieuniknioną. Obecne prace mają przypomnieć dawną jego świetność i sławę i nowym ozdobić blaskiem.

W Warszawie zostało zatwierdzone towarzystwo wspierania dziewcząt wstępujących po raz pierwszy w związki małżeńskie. Czyżby istniały także dziewczęta wychodzące zamąż po raz wtóry?

Zatkane pory.

Skóra dba sama o siebie na wewnątrz, jeżeli nie jest zanieczyszczoną zewnątrz. Do częstego zmywania i czyszczenia skóry, nie pozostawiając porów zatkanymi, używać potrzeba Severy Mydła Leczniczego Skórnego, mydła, które zmywa doskonale i dopomaga w leczeniu chorób skórnych. Bardzo pożądane do kąpania niemowląt, do mycia głowy, włosów i do ogólnego użytku tualetowego. Aptekarze sprzedają je wszędzie. Cena 25 centów. W. F. Severa Co., Cedar Rapids, Iowa.







Śpiewaczka operowa Bessie Abott.
Amerykanka powróciła po 6 letnich występach w Europie do Stanów Zjednoczonych i święci tu wielkie tryumfy.

CHICAGO.

Z DEPARTAMENTU ZDROWIA.

Cenne rady i wskazówki podaje ogółowi chicagoski depertament zdrowia, który od czasu do czasu rozsyła cyrkularze wyjaśniające jak się należy zachowywać, aby utrzymać zdrowie i długowieczność. W jednym z ostatnich swoich cyrkularzy wydział zdrowia zaleca używanie dużo wody tak do picia, jak i na zewnątrz do obmywania na zewnątrz ciała. Obecnie woda w Chicago jest tak doskonale filtrowana, że można ją pić bez obawy zaszkodzenia zdrowiu. Zalecane jest więc picie wody zimnej czy ciepłej, rano kładąc się spać i wstając. W ciągu dnia należy też wypijać około sześciu szklanek wody, co zapewnia zdrowie dla każdego. Woda bowiem czyści system człowieka, usuwa z niego szkodliwe składniki, pomaga w pracy nerkom, powoduje łatwe trawienie, a przytem czyści skórę, wzmacnia wzrok i doskonale działa na świeżość umysłu.

Należy także dużo używać wody na zewnątrz. Kto się codziennie kąpie w zimnej lub letniej wodzie, ten czas swój mądrze i dobrze używa. Oczyszczone codziennie pory w ciele ludzkiem wydzielają z ciała człowieczego złe składniki, a dają do niego przystęp powietrzu; hartują ciało, czynią człowieka odpornym na zmiany klimatu i różne choroby. Przez częste obmywanie ciała cyrkulacya krwi staje się prędszą, co daje człowiekowi zdrowie i siłę. Należy więc nie bać się wody, bo to najlepszy dobroczyńca człowieka i używać jej jak najwięcej na zewnątrz, oraz wypijać odpowiednią ilość. Na stłuczenia i zapalenia jakiejś części ciała, dobrze działają okłady z ciepłej wody, a także gdy głowa boli, zmywać ją wodą gorącą lub zimną, a będzie to najpewniejsze lekarstwo.

STRASZNA ŚMIERĆ.

Kobieta upadła na rozpalony piec i upiekła się na śmierć.

Ofiarą strasznego wypadku padła w piątek 35 letnia niezamężna Gracya Mc'Gawley w swym pokoiku w domu umeblowanym pnr. 7 E. Huron ulica, prowadzonym przez panią Annę Perkins. Prawdopodobnie w omdleniu upadła ona na rozpalony piecyk i upiekła się formalnie na śmierć.

Świadków strasznego wypadku nie ma i jak on zaszedł, to pozostanie to na zawsze tajemnicą, atoli przypuszczać można omdlenie z tak fatalnym rezultatem.

Przypuszczają, że panna Mc'-Gawley — która pracowała w departamencie futer jednego z wielkich składów wydziałowych w samem śródmieściu jako subjektka i o zwykłej godzinie wstawała — stała przed swą toaletką, gdy nagle przytomność straciła. Poprawiała widocznie włosy, a można z tego to przypuszczać, że w silnie zaciśniętej dłoni trzymała szpilkę do włosów.

Piec znajduje się w rogu pokoiku tuż obok lustra i toaletki, a był do czerwoności rozpalony. P. Gawley upadła nań całem ciałem i instynktownie, chcąc się prawdopodobnie podnieść, objęła go rękami. W takiej pozycyi jej zwłoki znaleziono. Czy przed śmiercią odzyskała przytomność, niewiadomo i nikt tego wiedzieć nie będzie.

Pani Perkins i również na drugiem piętrze zamieszkała pani G. Hanberg, poczuły spaleniznę a za przyczyną szukając, weszły do pokoju panny Mc'Gawey. Pokoik ten był dymem napełniony, że jedynie słabe zarysy mebli było widać. Kiedy okno otworzono, ujrzały kobiety nieszczęśliwą. Suknie się tliły, a włosy spaliły się aż do skóry, ręce i piersi były zupełnie zwęglone. Wszelkie sposoby przywrócenia jej do życia zawiodły.

Pani McG. mieszkała od półtora roku u pani Perkins i czy to z powodu jakiejś choroby, czy też z innych przyczyn, wydawała się bardzo przygnębiona. Samobójstwa atoli wobec okoliczności, w jakich życie postradała, nie można przypuszczać.

KULE REWOLWEROWE.

Policya teraz będzie mieć znaczone kule.

Każda kula, jaką będzie miał odtąd policyant chicagoski do użytku w swym rewolwerze, będzie miała szczególny znak, a gdy w ludzkiem ciele będzie taka kula znaleziona, wówczas będzie można stwierdzić, który policyant strzelił, lub kto był pierwotnym właścicielem danej kuli, zanim zginęła lub ją ukradziono policyantowi.

Również każdy rewolwer, noszony przez policyanta będzie zapisany i opisany w kwaterze policyi, a gdy zginie lub skradziony zostanie, łatwo go będzie można u kogoś poznać.

Takie polecenie wydał szef policyi chicagoskiej Steward, jako jedną z najradykalniejszych reform, jakie wprowadził w czasie niedługiego swego urzędowania. Hermanowi Schuettlerowi, asystentowi szefa polecono, aby niezwłocznie rewolwery zapisano, a i projekt znaczenia kul będzie niezwłocznie w życie wprowadzony.

Naczelnika policyi zdziwiło to, że mnóstwo rewolwerów, należących do policyantów zgubiono lub skradziono. Wiele z nich, przypuszcza on, wpadło w ręce złych ludzi.

Jeśli odtąd kilku policyantów będzie ścigało uciekającego przestępcę — ewentualnie wystraszonego uczciwego obywatela — i będą strzelali do niego, to nie będzie już żadnych sporów, kto do ewentuelnie ranionego strzelił, lub kto zabił człowieka.

Może w razie wprowadzenia w życie pomienionego projektu będzie mniej przypadkowych, a często nigdy niewyjaśnionych zabójstw na ulicach naszego miasta. Albowiem człowiek niepewien jest życia swego nietylko ze strony opryszków, ale także ze strony strzelających bez pardonu i bardzo często bez przyczyny policyantów.

ZAMORDOWANIE POLAKA.

Polak, salunista Sebastyan Kowalczyk zamordowany przez rabusiów.

Napadu rabunkowego i mordu dokonali nieznani rabusie w salunie pnr. 4321 So. Marshfield ave. Salun był własnością Sebastyana Kowalczyka i on to padł ofiarą napadu i mordu, w chwili liczenia pieniędzy zebranych w ciągu dnia po godzinie pierwszej nad ranem.

Wojciech Jurczak, mieszkający w pokoju nad salunem, otrzymał postrzał w prawy policzek, gdy swemu gospodarzowi spieszył z pomocą. Wszelkie poszukiwania za sprawcami rabunku i morderstwa spełzły na niczem.

Kowalczyk mieszkał na parterze tuż za wyszynkiem. Zabierał się on do zamknięcia lokalu i właśnie liczył pieniądze, gdy weszli dwaj mężczyźni, o celu przybycia których niezadługo żadnej wątpliwości nie było. W rękach ich zjawiły się rewolwery i zażądali od niego wydania pieniędzy. Zamiast ich posłuchać, Kowalczyk uciekł na pierwsze piętro i zapukał tam do drzwi swego, mieszkającego tamże szwagra Jana Maślanki.

Bezwłocznie wyszedł z pokoju Maślanka i dwaj jego stołownicy Jurczak i Z. Dutka, na korytarz. Ale zjawienie się wszystkich czterech nie podziałało bynajmniej na rabusiów, którzy przybiegli za Kowalczykiem na pierwsze piętro. Widząc przed sobą lufy rewolwerów wszyscy czterej, poczęli uciekać. Zbiegli się do kuchni, a rabusie za nimi; jeden z nich rozpoczął do nich strzelać z rewolweru maszynowego. Strzelał na oślep a wkrótce padł na ziemię Kowalczyk, trafiony kulą w głowę. Również i Jurczak otrzymał postrzał w prawy policzek, dwaj zaś pozostali, tak się wystraszyli, że się rabusiom poddali, błagając o litość.

Kiedy bandyci zbiegli na dół, stanęli oko w oko z żoną Kowalczyka, która weszła do szynku w towarzystwie dwojga swych dzieci. Kobieta chciała rabusiów zatrzymać, ale wobec rewolweru, który zobaczyła przy swojej głowie, odwaga ją opuściła. Drugi z bandytów podbiegł tymczasem do kasy i wybrał wszystką gotówkę. Było jej wyjątkowo wiele, bo Kowalczyk miał w tym tygodniu zmieniać czeki swym robotnikom.

Kiedy policya przybyła, po bandytach nie było już ani śladu. Podług opisu pani Kowalczykowej z nich jeden mógł mierzyć pięć stóp i 4 cale, miał twarz ogoloną, był bez palta; drugi był o dwa cale wyższy i miał palto na sobie.

Kowalczyka przewieziono niezwłocznie do szpitala, gdzie lekarze zaraz poznali, że nie ma nadziei utrzymania go przy życiu. Kula uderzyła go w czoło i w kilka godzin później K. zmarł, nie odzyskawszy przytomności.

Jurczakowi nie grozi niebezpieczeństwo utraty życia.

PODWYŻSZENIE PŁACY STRAŻAKOM I POLICYANTOM.

Burmistrz Busse przygotowuje się do kampanii przedwyborczej — tak przynajmniej uważać potrzeba ostatnie wspaniałomyślne postanowienie.

Zawezwał on do wspólnej konferencyi szefa policyi Stewarda i marszałka straży pożarnej Horana, którym obiecał swe poparcie dla projektu podwyższenia płacy strażakom i policyantom.

Od czasu swego wyboru w roku 1907 burmistrz sprzeciwiał się agitacyi w departamentach policyi i straży pożarnej o podwyższenie płacy, może dlatego, że policyanci podobno agitowali gorąco na rzecz kandydatury byłego burmistrza Dunne'a. Teraz powiada nasz burmistrz, że wobec uchwalenia przy ostatnich wyborach bondów miejskich na 3 i pół miliona dolarów, miasto pozwolić sobie może na mały stosunkowo |cały milion dolarów| wydatek, jakim będzie podwyższenie pensyi strażaków i policyantów o dziesięć procent. Suma ta ma być włączona do budżetu na rok 1911.

Drugim "uczynkiem miłosiernym" burmistrza jest poparcie projektu wprowadzenia do chicagoskiej straży pożarnej systemu dwu-plutonowego. Przyniesie to wielką ulgę strażakom, których godziny służbowe są obecnie prawie nieznośne. I temu projektowi sprzeciwiał się dotychczas burmistrz Busse, aż teraz raptem postanowił przyjść z pomocą biednym i spracowanym strażakom!!!

Czy to nie krok dyplomatyczny!

Interwiewowany w tej sprawie szef policyi Steward miał do powiedzenia, co następuje: "Najlepszym i najdobitniejszym argumentem, przemawiającym za podwyższeniem pensyi policyantowi jest to, że od roku 1876 otrzymał on tylko $200 podwyżki. Teraz pensya policynta wynosi $1.200 rocznie. Jeżeli rada miejska zastosuje się do mego polecenia, to policyant otrzyma teraz $1.320 rocznie. Zdaje się, że pensya podwyższona będzie 3,400 policyantom i 1.400 strażakom."

BOLESNA STATYSTYKA.

Procent dziatwy polskiej dopuszczającej się rozmaitych przestępstw jest olbrzymi.

Bolesną dla nas Polaków statystykę opublikowały powiatowe stowarzyszenia dobroczynne, opiekujące się szpitalami, zakładami dla obłąkanych, zakładami karnymi, domami starców i kalek itp. w powiecie Cook w stanie Illinois. Mianowicie w raporcie swoim za rok 1909 wykazują one olbrzymi procent dziatwy polskiej, dopuszczającej się różnych przestępstw, lub też polegającej na miłosierdziu ludzkiem. Polska dziatwa w tym raporcie po amerykańskiej zajmuje drugie miejsce. I tak za rozmaite łotrowskie sprawki w roku 1909 było aresztowanych 216 chłopców i 84 dziewcząt, a na łasce ogółu polegało 197 chłopców i 126 dziewcząt rodziców Amerykanów, czyli razem 623. Polskich zaś rodziców aresztowano 267 chłopaków i 77 dziewcząt, a na miłosierdziu powiatu czy osób prywatnych polegało 100 chłopców i 81 dziewcząt, czyli razem 525. Po polskiej dziatwie idzie niemiecka ze 176 przestępcami chłopakami i 72 dziewczętami, a na łasce ogółu było 109 chłopców i 119 dziewcząt, czyli razem 476. Czwarte miejsce należy się dzieciom Irlandczyków; 169 chłopców i 37 dziewcząt przestępców a 110 chłopców i 82 dziewcząt utrzymywał ogół, czyli razem 398. Po Irlandczykach idą Włosi razem 191; następnie murzyni 156; po nich Czesi z liczbą 155 i żydzi rosyjscy z liczbą 107. Po kilkadziesiąt lub po kilkanaście przypada na inne narodowości, a stosunkowo najmniej przestępców i polegających na cudzej łasce dzieci mają Szwedzi, bo razem 88, chociaż Szwedów w powiecie Cook jest znaczna liczba. Najlepiej pod tym względem przedstawiają się Anglicy rodowici, bo mają tylko jednego przestępcę chłopaka i jedną dziewczynę i na łasce cudzej.... żadnego.

Nie wesoła więc to dla nas statystyka i wywołująca rumieniec wstydu na lica naszego społeczeństwa. Wprawdzie Polaków w powiecie Cook jest imponująca liczba, ale bądź co bądź procent przestępców jest stanowczo za wielki. Nie możemy wprost pojąć, jak wychowują swoją dziatwę rodzice polscy — jaki pożytek ma i będzie mieć z niej nasze wychodźtwo. Na 3.335 przestępców i polegających na cudzej łasce dzieci czterdziestu dwóch narodowości jest aż 525 dziatwy polskiej — to przerażające, to wprost potworne i ciśnie się na usta pytanie: co będzie z naszego młodego pokolenia za lat kilkadziesiąt? Rodzice polscy i wy nauczyciele i nauczycielki, oraz księża polscy, zastanówcie się i... odpowiedźcie na pytanie... Źle się dzieje w naszem społeczeństwie.



Pani Levis Harcourt.
Siostrzenica J. P. Morgana i żona nowego ministra dla Kolonii w Anglii.

ZE STRAJKU KRAWCÓW.

Szósty tydzień walki. — Potrzeba pomocy! Brutalność policyi.

Szósty już tydzień trwa strajk krawców, a niema jeszcze żadnych widoków rychłego załatwienia sporu. Dotkliwie daje się odczuwać brak funduszów do utrzymania strajku i w tym też kierunku skierowane są zabiegi rozmaitych komitetów z łona towarzystw chicagoskich, oraz komisyi obywatelskich, albowiem jest rzeczą aż nadto pewną, że strajkierzy zwyciężą, jeżeli składki obficie napływać będą. Dotychczas otrzymano od Unii robotniczych i osób prywatnych około 5.000 dolarów.

Na południowej stronie miasta w okolicy Wojciechowa, Annowa i Kazimierzowa w niedzielę urządzili strajkierzy wielką demonstracyę. Około 10.000 strajkierów polskich i czeskich maszerowało w okazałym pochodzie do ogrodu Pilsen'a, przy ulicy 26 i Albany ave., gdzie do licznych rzesz przemówił prezes chicagoskiej Federacyi Pracy, John Fitzpatrick, oraz kilka wybitnych osobistości chicagoskich, a w słowach nader dobitnych przedstawili robotnicy i robotnice stosunki panujące w zakładach krawieckich, opanowanych strajkiem, nawoływując przytem wszystkich do wytrwałości, a strajk zakończy się zwycięstwem dla robotników. Postanowiono poprosić o pomoc całe duchowieństwo chicagoskie, oraz śpiewaczki i śpiewaków operowych, występujących obecnie w "Auditorium".

Znowu zaszedł wypadek brutalnego obchodzenia się policyi ze strajkującymi; policyantowi F. Schinagle wytoczono oskarżenie o nieludzkie traktowanie Stanisławy Kancek, którą miał uderzyć pałką w twarz przed zakładem krawieckim, gdzie sobie dziewczyna spokojnie stała. Policyant tłómaczył się, że dziewczyna opierała się aresztowaniu, a gdy on ją przemocą wsadził na wóz patrolowy, to ona uderzyła o spód wozu i boleśnie się pokaleczyła |?!| Pomysłowy brutal odpowiadać będzie za swój postępek przed szefem policyi.

Nowy Agent.

Ob. J. Andrzejewski, 1215 Kościuszko Ave., Bay City, Michigan, kolektuje w Bay City, Michigan i okolicy.

Ostatnie Wiadomości.

ECHA ZBRODNI W CZĘSTOCHOWIE.

Jasna Góra zagrożona.

Nadchodzą tu sensacyjne pogłoski z Petersburga, które, gdyby się sprawdziły, byłyby dla społeczeństwa naszego wprost fatalne. Donoszą, że rząd carski troskliwą opiekę rozciągnąć zamierza nad Jasną Górą. Premier ministrów Stołypin, któremu sprawozdania z wizytacyi przedłożył delegat, naczelnik wydziału departamentu wyznań obcych, Pietrow, miał wyrazić się do otoczenia, że rząd ustanowi specyalnego komisarza w klasztorze i nie pozwoli się ks. biskupowi Zdzitowieckiemu mieszać do spraw klasztornych.

Stanowisko to Stołypina, wobec zarządzeń ks. biskupa Zdzitowieckiego, przyjętych w całem społeczeństwie polskiem z zupełnem uznaniem i wdzięcznością, dowodzi, że rząd rosyjski zamierza wykorzystać smutne wypadki jasnogórskie dla własnych celów.

Prawdopodobnie rząd rosyjski opieczętuje skarbiec klasztorny i rozciągnie własną kontrolę nad całą gospodarką wewnętrzną zakonu. Wszak przed kilku dniami ''Nowoje Wremia'' zapowiedziało już wyraźnie taką interwencyę rządu.

Oczywiście taki krok rządu rosyjskiego wywołaćby musiał w społeczeństwie polskiem uczucie wielkiego przygnębienia.

Niezbyt to jeszcze dawne czasy, gdy ku boleści i wstydowi całego narodu, Jasna Góra mieściła żołdactwo rosyjskie, gdy zakonnikom nie wolno było wydalać się prawie z cel, a nawet spacerować po wałach klasztornych. Władze wojskowe ''czuwały'' po swojemu nad klasztorem, a zwłaszcza nad jego skarbcem. Z trudem tylko udało się usunąć załogę wojskową z klasztoru. I dzisiaj — rząd rosyjski zamierza wtłocznie znowu roztoczyć swą opiekę nad klasztorem z usunięciem władzy kościelnej, jaką jest biskup.

Jaki ostateczny cel miała ta ''opieka'', dziś dopiero okazuje się w całej jaskrawości.

Były Przeor Rejman, narzędziem Moskali.

Rząd chciał położyć swą ciężką łapę na tem sanctuarium religijno-narodowem całej Polski, jakiem jest świątynia częstochowska, no i dokaże tego.

Dziś już nie ulega żadnej wątpliwości, że większość OO. Paulinów była bezsilną w walce z grupą O. Rejmana, która wbrew woli zakonników, jedynie dzięki poparciu władz rosyjskich rządziła samowolnie klasztorem w ciągu lat 15. I dziś, gdy te stosunki doprowadziły do strasznej zbrodni Macocha, wobec której władza biskupia wkroczyła, aby uzdrowić życie zakonne i przywrócić cześć świętemu miejscu — rząd rosyjski kładzie swoje ''veto''! Odsuwa biskupa od zarządu klasztorem, a jego zarządzenia uznaje za nielegalne!

Cel tej ''opieki'' rządowej aż nazbyt widoczny: wszak cała akcya jego polegała tylko na tem, aby zniszczyć świątynię jasnogórską, jeśli nie jawnym szturmem, to za pomocą Rejmana i jego posiepaki Macocha. To też zbrodnia jasnogórska była dla czynowników dawno oczekiwaną i celowo przygotowaną okazyą, którą nie omieszkali wyzyskać.

Cały jednak naród polski stanie teraz w obronie zagrożonej Jasnej Góry... A w tym celu trzeba zdać sobie sprawę z niebezpieczeństwa sytuacyi i stanąć na straży świętości.

Uprzytomnić sobie trzeba, że Macochowie — to awangarda czynowników, którzy usiłują dziś wedrzeć się za nimi do naszej świątyni religijno-narodowej. Stanąć więc musi dzisiaj cały naród polski w obronie swej jasnogórskiej świątyni. Zagraża jej bowiem groźniejszy wróg, aniżeli Macoch, który już dawno czyha na jej zgubę, a dziś chce zebrać żniwo zbrodni macochowych — zdeprawowana armia czynowników.

REWOLUCYJKI.

W środkowej Ameryce ciągle na porządku dziennym.

MANAGUA, Nikaragua, 15 listopada. — Donoszą tu z miejscowości Leon, że wybuchły tam groźne rozruchy, spowodowane przez stronnictwo liberalne wrogie rządowi. Rząd zabronił wszelkich zebrań publicznych, mimo to socyaliści chcieli urządzić zebranie na ulicach miasta, użyto przeciw nim policyi, a gdy ta nie mogła sobie dać rady, wyprowadzono na ulice miasta wojsko, które dało kilka salw do malkontentów z fatalnym rezultatem: dwanaście osób zostało zabitych, a wiele bardzo jest ranionych. Podobno wojsko strzelało kartaczami!... Widać, że Nikaraguanie umieją sobie radzić radykalnie z rewolucyonistami!... Postępek władz wywołał zasłużone oburzenie; jest ono wielkie w całym kraju. Konsul amerykański, Olivarez, donosi, że zaburzenia ponawiają się. Wśród ranionych ma być jeden Amerykanin, niejaki K. Teller, którym zajął się konsul.

TEGUCIGALPA, Honduras, 15 listopada. Rewolucya w Amapala wszczęta przez gen. Valladareza należy do ''historyi!''. . Generał opuszczony przez swoich stronników telegraficznie poddał się prezydentowi Davili, który polecił mu oddać miasto Amapala następcy, dawniej już zamianowanemu. Valladares ma zostać skazany na wygnanie! Koniec jego ''rewolucyi'' jest iście komiczny, bo jak dawniej szeroko i głośno wygrażał się Amerykanom, tak teraz opuszczony przez swoją bandę, która jemu samemu zagroziła, co prędzej udał się do dowódzcy amerykańskiej kanonierki ''Yorktown'' z prośbą o opiekę.

KONWENCYA OTWARTA.

Samuel Gompers wygłosił piorunującą mową.

ST. LOUIS, Mo. — W poniedziałek nastąpiło otwarcie konwencyi robotników. Poniedziałkowa sesya obejmowała sprawozdania urzędników, głównie prezesa i sekretarza. Prezes federacyi Pracy, Samuel Gompers, w sprawozdaniu swem w okropny sposób napadł rządy ''speakera'' Cannona i wspomniał, że w ostatnich wyborach republikanów spotkała zasłużona kara. Zwrócił on uwagę na fakt, że Cannon pracował dla trustów a nic dla ogółu wyborców, że formalnie ignorował większość posłów w kongresie, że większość ta nie miała głosu i że postępował samodzielnie, robiąc wszystko to, co jemu się podobało. Prezes zaatakował uchwałę posła, na mocy której t. zw. 'injunction' uprawiano. Uchwała ta skierowana jest przeciw robotnikom bo w przyszłych strajkach nie wolno będzie bojkotować fabryk strajkiem dotkniętych. Przemawiał Gompers za przeprowadzeniem jednej uchwały obowiązującej wszystkie stany w równej mierze w kwestyi zarobkowania dzieci.

W przemowie prezesa Gompersa nie brak było gorzkich wyrzutów, czynionych chicagoskim uniom, które nie obchodziły święta robotników ||Labor Day||, tak jak powinny.

Gompers powiedział także, że kwestya robotnicza, unie robotnicze — nie płynie tem samem korytem co socyalizm i że tych dwóch rzeczy nie należy ze szkodą robotników mieszać.

Ze sprawozdania sekretarza wynika, że w ostatnim roku wydano 334 czartery, że do Federacyi należy 1,438 unii, że jest około 20,000 lokali i że w przeszłym roku Federacya powiększyła się o 220,000 członków. Z początkiem października Federacya miała w kasie $182,914 — więc kapitał powiększył się o $20,000 w jednym roku.

Z POWODZI WE FRANCYI.

Sekwana zalała wiele ulic w Paryżu. Woda opada.

PARYŻ. — Rzeka Sekwana zasilana wezbranymi dopływami, wystąpiła w sobotę z brzegów w Paryżu w Quaw Antenil i rozlała swe wody aż do urzędu nawigacyi na Pont Grenelle. Zachodzi obawa, iż kanalizacya znowu uszkodzoną zostanie, gdyż kilka ulic niżej położonych stoją pod wodą.

Minister robót publicznych, p. Faure zmobilizował małą armię i wzmacnia i podwyższa konkretem punkta zagrożone. Rzeka Marne ||dopływ Sekwany|| ma wyższy stan wody jak podczas zeszłorocznego wezbrania.

Według ostatnich wiadomości, woda w Sekwanie przybierała stale do niedzieli wieczorem. Zdaniem znawców, przybierać ona będzie aż do czwartku, lecz nie dosięgnie wysokości zeszłorocznej, gdy wyrządziła pamiętne spustoszenia.

..PARYŻ, 15 listopada. — Sekwana przestała przybierać; nowych szkód — oprócz poczynionych w niżej położonych dzielnicach — niema. Premier Briand zamianował komisyę specyalną dla akcyi ratunkowej; na wczoraj odbytej konferencyi tejże komisyi uchwalono pogłębienie koryta rzeki na znacznej przestrzeni.

OSTRZEŻENIE PRZED DYFTERYĄ.

Wydział zdrowia donosi, że w mieście naszem szerzy się dyfterya. Bardzo wiele jest wypadków śmierci na tę chorobę. Głównie zaś winę tu ponoszą rodzice, którzy zupełnie częstokroć nie zwracają uwagi na to, że ich dzieci skarżą się na ból gardła.

Taka niedbałość oznacza śmierć.

Jedno tylko jest lekarstwo na dyfteryę i ono leczy. Jest to Antytoksyna. Dostarcza się jej bezpłatnie. W naszem mieście jest 28 stacyj, w których bezpłatnie można ją otrzymywać. Nie narażajcie życia swych dzieci, kiedy tak łatwo możecie się postarać o Antytoksynę.

ZE STRAJKU KRAWCÓW.

Sytuacya nie zmieniona. Potrzeba pomocy finansowej.

Jeszcze jedna konferencya reprezentantów, pracodawców i strajkierów miała się odbyć w poniedziałek, lecz bez rezultatu. Właściciele zakładów krawieckich opierają się koniecznie przy swojem i nie chcą nawet słyszeć o ugodzie, chyba, że strajkierzy zgodzą się na t. zw. ''open shop.''

Ze St. Louis nadchodzi wiadomość, że po konwencyi Amerykańskiej Federacyi Pracy, obecnie tam się odbywającej, przybędzie do Chicago 1,000 unistów, którzy pomagać będą strajkierom przez zbieranie funduszów i staranie się o pracę poza miastem dla strajkierów samotnych.

Składki powoli ale stale napływają i są natychmiast rozdzielane pomiędzy strajkierów. Wczoraj otrzymano $4,000 od komitetu kupców żydowskich ze zachodniej strony miasta, którzy obiecali przysłać wkrótce więcej.

LISTY POLSKIE NA POCZCIE.

Listy te zostaną na poczcie w Chicago przez dwa tygodnie od czasu ich ogłoszenia. Po dwóch tygodniach będą odesłane do Washingtona, gdzie będą otworzone i zniszczone.

7 Adamcyk R
8 Adamkiewicz I
11 Alaliszewski P
13 Aleksiejczyk W
28 Aranowski W
33 Bandola S
38 Baran A
44 Bartus A
48 Bazelewski J
61 Benedyk N
68 Biernad S
71 Białek A
81 Blaszak J
107 Brzeski K
146 Cholewa Fra.
450 Ciolkowski A
153 Cieniawa L
155 Ciura M
174 Czaja Fr
176 Czaczkowa P
183 Czernecka A
185 Czyzyk Zof
204 Dorosz A
208 Dombrowski W
212 Dominiak D
220 Drozdowski Z
223 Drabikowska J
229 Dudzik T
235 Dwoszycki J
236 Dwojakowski J
240 Dyboski J
257 Farynski S
266 Fedukowicz J
271 Fijołek J
291 Gajas Anna
330 Gora J
332 Gorecki J
353 Grzybek St
355 Gruszka J
357 Guna Mery
364 Hajda I
389 Hojnacki R
395 Hubinski K
401 Idzik M
405 Iwanicki A
410 Jakubek J
416 Januszkiewicz
418 Jankowski P
425 Jarosz J
431 Jaworski F
454 Kafkowa F
459 Kaczmarczyk M
461 Kaliczyński Z
469 ananowski J
471 Karpowicz J
479 Kasza Marcin
500 Klimek J
546 Kozłowski S
553 Krawczyk M
559 Krzyżanowski
528 Konopka Mik
534 Kostka F
541 Kowalski P
543 Kozak M
521 Kołodziej J
572 Krzzowski M
576 Kubasiewicz J
587 Kulpa A
601 Kurek A
606 Lapkowa B
616 Leskiewicz S
633 Liszka J
642 Ludski A
679 Marek J
688 Martyniak E
695 Matuszak J
703 Mazurkiewicz S
746 Miduszewski A
757 Mizara M
759 Misonski W
968 Molski B
782 Mynarek J
803 Nowak F
807 owak A
820 Oleszko A
827 Orłowski F
832 Oszpar T
841 Owarzak S
842 Ozakowski J
860 Pakal J
865 Pawtowski S
872 Piekielnicki A
876 Penkowski J
887 Piekarczyk J
890 Pieczonka S
903 Plankowska W
928 Prososka J
940 Puzia W
949 Racewicz A
959 Rabaczewski J
9?6 Rosinska A
1007 Sagan J
1020 Sawicz Jan
1024 Scepkowski A
1065 Sikorski E
1078 Slawinski W
1092 Snopek J
1106 Sramek M
1115 Stawoczyk M
1113 Stumski F
1176 Tokarz W
1192 Turman S
1205 Urban S
1274 Wojciech W
1284 Woźniak S
1293 Zarzycki J

Nowi agenci.

Ob. J. Tomaszewski, 1041 Liethgów str. Philadelphia, Pa. kolektuje w Philadelphia i okolicy.

Ob. Jan Osiński 144 Bowery str. Newark N. J. kolektuje w Newark i okolicy.

Ob. Aug. Klebek Box 688 Proctor Vt. kolektuje w Proctor i okolicy.

Ob. M. Kurbewicz 15 Neoga St. Depew kolektuje w Depew i okolicy.

Ob. W. Grabowski 1400 Broadway Buffalo NY., kolektuje w Buffalo NY.

Ob. Józef Mszastkiewicz, 511 East Central Ave. Minneapolis, Minn, kolektuje w Minneapolis i okolicy.

Na Brooklyn N. Y. zamiaiowany został agentem p. B. Ostrowski, 225 24th Street.

Nowi agenci.

Ob. A. S. Lubienski 1277 Dubois str. Detroit Mich. kolektuje w Detroit i okolicy.

Ob. Franciszek Sleczka 8522 Mackinaw ave. So. Chicago, Ill. kolektuje w So. Chicago i okolicy.

Ob. Ludwik Malinowski 8345 Superior ave. So. Chicago, Ill. kolektuje w So. Chicago i okolicy.